



HARLEQUIN[®]

ROMANS
HISTORYCZNY[®]



SARAH
MALLORY

Biały welon

Sarah Mallory

Biały welon

*Tłumaczenie:
Krzysztof Puławski*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela!

Słowa zabrzmiały gromko w niewielkim kościółku, odbijając się echem od jego murów. Gideon Albury uśmiechnął się do stojącej tuż przed nim postaci w gęstym i długim welonie. Wyglądało na to, że jego wybranka bardzo poważnie potraktowała kwestię dziewiczej skromności.

Jest w końcu damą, kuzynką hrabiego Martleshama, i musi dbać o swoją reputację, pomyślał. W innym wypadku Gideon nie zdecydowałby się na ślub bez zgody ojca. I chociaż uważano go za zepsutego, to jednak nigdy nie posunąłby się do małżeństwa z kobietą z niższych sfer. Ale tak urodziwą młodą damę mógł bez większego wstydu przedstawić lordowi Rotham.

Z trudem koncentrował się na samej uroczystości, myślami przenosząc się do nocy poślubnej, i kiedy znalazła się przed nimi wielka księga parafialna, Gideon bez zawahania wpisał swoje imię i nazwisko do odpowiedniej rubryki. A potem patrzył, jak podpisuje się jego żona. Ręka jej lekko drżała, jakby bała się tego, co miało nastąpić.

W końcu i Martlesham wpisał się do rejestru jako świadek, uśmiechając się szeroko.

– Proszę, to koniec...

– Raczej początek – powiedział Gideon i uśmiechnął się do żony. – Chyba możemy już pozbyć się tego welonu...

Sięgnął w jego stronę, ale powstrzymała jego dłoń.

– Jeszcze nie – szepnęła.

Gideon zaśmiał się lekko.

– Uważaj, kochana, bo uznam cię za zbyt pruderyjną.

Spodziewał się, że usłyszy jej wspaniały, gardłowy śmiech, ale ona milczała, trzymając go mocno za ramię, gdy ją prowadził do kościelnych drzwi.

Wyszli z cienistego wnętrza i natychmiast oślepiło ich wiosenne słońce. Gideon ponownie się zatrzymał i obrócił w

stronę żony.

– A teraz pozwól, że cię pocałuję. – Uniósł welon, a uśmiech nagle zniknął z jego twarzy. – Dobry Boże! – jęknął.

Nigdy wcześniej nie widział tej kobiety.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dominique stała nieporuszona, patrząc na zastygłą w grymasie niedowierzania twarz męża. Było w niej wszystko, czego się spodziewała: strach, niechęć, obrzydzenie... Wiedziała, jak się będzie czuł, kiedy odkryje, że padł ofiarą żartu. Zwłaszcza tak bolesnego żartu. Teraz przeciągnął dłonią po kasztanowych włosach, niszcząc staranną fryzurę, a tuż za nim rozległ się okrutny śmiech Maksa.

– No, mam cię, Albury!

– Ale... ja nic nie rozumiem. Twoja kuzynka...

– To jest właśnie moja kuzynka.

Max zarechotał, a Dominique aż ścisnęło się serce. Stojący obok niej mężczyzna wyglądał tak, jakby w dalszym ciągu nic nie rozumiał.

Nie mogła mu się dziwić, zamiast pięknej blondynki o pełnych kształtach miał przed sobą drobną brunetkę, którą widział po raz pierwszy w życiu.

– Czy coś się stało? – Pastor spojrział z niepokojem na nowożeńców, a potem przeniósł wzrok na Maksa. – Lordzie Martlesham?

– Nie, nie, wszystko w porządku – zapewnił go Max, nie mogąc jednak powstrzymać chichotu. – Pan młody nie może po prostu uwierzyć we własne szczęście. – Dał znać gościom. – Zapraszam wszystkich na przyjęcie weselne. Powozy czekają.

– Chwilka. – Gideon strząsnął dłoń nieznajomej ze swojego ramienia. – A gdzie jest Dominique?

– Jeszcze nie rozumiesz? Masz ją przed sobą! – Max pchnął go lekko w stronę żony. – No, mój drogi, nie stój jak słup soli. Wracajmy do Abbey...

– Tak, jedźmy do Abbey – Dominique z trudem wydobyła z siebie głos. – I wszystko się wyjaśni.

Gideon zmarszczył brwi, a następnie chwycił ją za ramię i poprowadził do powozu. Musiała niemal biec, by za nim nadążyć.

Następnie niemal wepchnął ją do środka i ponury niczym burzowa chmura usiadł obok. W okienku drzwiczek pojawiła się rozradowana twarz Maksa.

– No, Gideonie, spróbuj powściągnąć swoje żądze po drodze na wesele. Miałbyś za mało czasu, by w odpowiedni sposób zająć się młodą małżonką...

Przerażona Dominique zamknęła oczy. Powóz ruszył, ale ścigał ich jeszcze rehot stojącego przed kościelną furtą kuzyna.

– Rozumiem, więc to jeden z tak zwanych żartów Maksa?

Dominique zerknęła na Gideona. Mówił spokojnie, ale jego mina wskazywała na to, że najchętniej by ją udusił. Z trudem przełknęła ślinę.

– Tak.

– I wszyscy poza mną o tym wiedzieli?

– I poza moją mamą.

– Max zapewniał, że źle się czuje i dlatego nie może przyjechać na ślub.

Dominique spuściła głowę.

– *Maman* nic nie wie. Inaczej nigdy by do tego nie dopuściła.

– Czy to znaczy, że Max wynajął kogoś do odgrywania twojej roli? – dopytywał się Gideon.

– Aktorkę. Agnes Bennet.

– Świetnie sobie z tym poradziła. Bez trudu uwierzyłem, że jest damą. A ty... – rzucił pogardliwie – ...ty może naprawdę jesteś kuzynką Maksa, ale nie damą. Żadna dama nie zdecydowałaby się na udział w takim żarcie.

Dominique pochyliła się pod ciężarem jego pogardy. Mogła mu wyjaśnić, dlaczego zgodziła się wziąć w tej intrydze udział, ale właśnie przybyli do Abbey. Trwała więc w milczeniu, kiedy powóz zatrzymał się na podjeździe i lokaj w liberii otworzył drzwiczki powozu. Jej mąż wysiadł pierwszy i z przesadną uprzejmością wyciągnął ku niej dłoń.

– Cóż, pani, czeka nas wesele...

Dominique niechętnie ruszyła za nim w głąb domu.

– Może więc teraz wyjaśnicie mi, co się tu dzieje?

Gideon rozejrzał się po twarzach zgromadzonych w sali jadalnej gości. Odprawiono służbę i we wnętrzu znajdowało się około dwudziestu osób, ludzi, których znał mniej więcej od dwóch miesięcy, od kiedy to zaczął adorować blond piękność. Oczywiście jej samej tutaj nie było, zastąpiła ją chuda brunetka, z którą przed półgodziną się ożenił.

Wszyscy stali, nie przejmując się uroczyście zastawionym stołem i lśnącymi srebrami oraz szkłem. Gideon przyglądał się zebranym, ale nikt nie śmiał spojrzeć mu w oczy.

– To taki niewinny żart, mój drogi – odezwał się w końcu Max, a następnie nalał sobie kieliszek brandy ze stojącej na szafce karafki.

– Ale mnie nie ubawił.

Max obrócił się w jego stronę, wciąż się uśmiechając.

– Nie? To dziwne, wzięwszy pod uwagę to, co się zdarzyło w zeszłym roku w Covent Garden.

– Ach, więc o to chodzi. – Gideon pokiwał głową. – Chcesz mi odpłacić za to, że sprzątnąłem ci spod nosa boską Dianę.

– Zrozum, Albury, zajmowałem się nią od tygodni. Już byłem pewny, że będzie moja, kiedy nie wiedzieć skąd ty się pojawiłeś.

– I tylko dlatego wymyśliłeś tak niebywały plan?

– Cóż, tak. Moim zdaniem bardzo sprytny plan. – Max wypił spory łyk brandy. – Wynająłem Agnes Bennet, żeby zagrała moją kuzynkę, a ty dałeś się na to nabrać. Prawdę mówiąc, wręcz się w niej zadurzyłeś. Nie trzeba cię było długo namawiać, żebyś się oświadczył. Oczywiście pomogło mi to, że wciąż się gniewałeś z powodu awantury, którą ojciec urządził ci w Boże Narodzenie, i szukałeś sposobu, by się mu zrewanżować.

Gideon nie mógł temu zaprzeczyć. Przypomniał sobie ostatnie spotkanie z ojcem – pokłócili się wtedy nie na żarty. Prawdę mówiąc, miał już dość Maksa wraz z jego sztuczkami i żartami, ale nie lubił, jak ktoś krytykował jego przyjaciół. Stracił więc panowanie nad sobą i oznajmił, że zrobi ze swoim życiem, co mu się będzie podobać. Rzucił wtedy jeszcze: „Będę się przyjaźnił, z kim chcę, robił, co chcę, i ożenię się z kobietą, którą sam

wybiore”, po czym wybiegł z domu.

I proszę, dokonał właściwego wyboru! Jak niemądrze wtedy postąpił, że opowiedział Martleshamowi o całym zdarzeniu.

– Doskonale wiedziałeś, że ojciec wpadnie w gniew, jeśli poślubisz którąś z moich kuzynek – ciągnął hrabia. – Pomogło to, że była tak ładna. Prawdziwa angielska róża, prawda?

– Nie mogłeś się doczekać, aż zaciągniesz ją do łóżka, co? – odezwał się jeden z kompanów Maksa, fircyk z wielkimi zębami o nazwisku Williams.

Gideon zaczął się zastanawiać, dlaczego nie zauważył wcześniej, jak obleśny i fałszywy uśmiech ma ten człowiek. Max napełnił drugi kieliszek brandy i podał go Williamsowi.

– No i w dodatku wspomniałeś jeszcze, że nigdy w życiu nie ożeniłbyś się z Francuzką.

– No i co z tego? – Gideon zeszywniał.

Uśmiech na twarzy Maksa stał się jeszcze szerszy.

– Tak się składa, że moja kochana kuzynka jest właśnie Francuzką. Prawda, moja droga? – zwrócił się do niej bezpośrednio.

Dziewczyna nie odpowiedziała, skinęła tylko lekko głową. Gideon zmrużył oczy.

– Przecież Reynolds to angielskie nazwisko, a mówiłeś, że samo imię to taka rodzinna tradycja...

– Teraz mogę to sprostować. Co prawda imię rzeczywiście jest tradycyjnie nadawane pierwszym córkom w tej rodzinie, ale owa rodzina pochodzi z Francji. Powinieneś być uważniej patrzeć na to, co miałeś przed sobą w księdze. Ojciec Dominique nosił nazwisko Rainault, a nie Reynolds, i zajmował się handlem winem w Montpellier. Prawdziwy Francuz, a w dodatku żyronzysta!

– Co?!

Gideon porzucił wyniosłą obojętność i spojrzał ze zdziwieniem na wykrzywioną w złośliwym uśmiechu twarz Maksa.

– *Mais oui* – rzekł tamten słodkim głosem. – Nazywałeś się wrogiem wszystkich Francuzów, prawda? Uznałem więc, że

będzie zabawniej, jeśli ożenię cię z Francuzką.

W tym momencie przypomniały mu się słowa ojca z ostatniej rozmowy czy raczej kłótni: „Martleshamowie nie należą do najbardziej szanujących się rodzin – powiedział wicehrabia. – Moim zdaniem powinieneś bardziej uważać na to, z kim się przyjaźnisz”.

Wówczas jeszcze bardziej się rozgniewał, ale teraz zrozumiał, że ojciec miał rację. Ta prawda bolała go jeszcze bardziej.

Williams głośno zachichotał.

– Doskonały żart! Chyba po raz pierwszy ktoś cię tak nabrał, co, Albury? Zadurzyłeś się w tej aktoreczce. Świata za nią nie widziałeś. A Max naprawdę świetnie to urządził. Przygotował dla kuzynki nawet buty na obcasie, żebyś nie zauważył, że jest niższa od Agnes!

Williams wsadził swoją inkrustowaną srebrem laskę pod białą suknię, ale dziewczyna szybko się cofnęła, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Wszyscy wokół chichotali, a Gideon kłął pod nosem. Jak to możliwe, że kiedyś był częścią tej grupy? Że uważał podobne wybryki za zabawne?

– To nie są żarty, Martlesham – rzekł wściekły. – Nie można tak dalece ingerować w życie innych ludzi!

Max wzruszył ramionami.

– Wszyscy uznali ten plan za niezwykle zabawny. – Wyciągnął kieliszek w jego stronę. – No, przyznaj, że udało nam się ciebie okpić, a potem zasiądźmy do weselnego posiłku. Poślę po pastora i mojego prawnika, tak żeby można było unieważnić to małżeństwo. W końcu mamy wielu świadków na to, że był to zwykły żart...

Gideon wziął kieliszek i wypił trochę brandy. Wszyscy wokół, poza kobietą w białej sukni – jego żoną – patrzyli na niego z wyraźnym rozbawieniem. Rumieniec wstydu już nie barwił jej policzków, stała obok niego blada i cicha. Teraz dopiero zauważył, jak jest drobna, i uderzyła go głębia własnego szaleństwa. Nie rozmawiał z ojcem na temat ślubu – miała to być zemsta za to, jak

ostatnio został przez niego potraktowany. Nie zawiadomił nawet swego prawnika, wiedząc, że Rogers zażąda spisania intercyzy. Wziął za dobrą monetę zapewnienia Maksa, że będą mogli zająć się tym wszystkim po ślubie. Teraz, kiedy zrozumiał, na czym polegała jego gra, nie posiadał się z oburzenia.

– Mam oficjalnie przyznać, że dałem się nabrać? Miałem stać się pośmiewiskiem? – spytał, powoli wymawiając każde słowo. – Wykluczone!

Z satysfakcją zauważył, że niektórzy przestali się uśmiechać. Max zmarszczył brwi. Dziewczyna, z którą się ożenił, popatrzyła na niego z obawą. Teraz z kolei on mógł się szeroko uśmiechnąć, choć nie był to szczery uśmiech.

– Nie, przecież i tak musiałbym się kiedyś ożenić – ciągnął. – Wobec tego równie dobrze może to być twoja kuzynka, Martlesham. Nie zamierzam unieważniać tego małżeństwa.

– Nie! – Dominique zaprotestowała. Nie tak to przecież miało wyglądać. Spojrzała pytająco na kuzyna, ale twarz hrabiego pozostała nieprzenikniona.

– Usiądźmy – zaproponował Gideon, wyciągając dłoń w jej stronę. – To przecież nasze wesele.

Powiedział to nieznośnym sprzeciwu tonem, więc poszła za nim, manifestując swoją niechęć, i zajęła miejsce przy stole obok niego.

Od dwóch miesięcy obserwowała go z bezpiecznej odległości, jak się bawi i flirtuje z kobietą, która grała jej rolę. Bardzo żałowała, że nie przypomina owej pięknej Agnes z jej głębokim, aksamitnym głosem i pięknym uśmiechem. Obserwowała, jak Gideon zakochuje się w aktorce, i myślała, że chętnie wymieniłaby swoje ciemne włosy na blond loki, a zielone oczy na niebieskie, gdyby mogła liczyć na choćby odrobinę tego uczucia.

Max nie protestował, kiedy odkrył, że przebrała się za służącą, by obserwować to, co działo się w ich domu. Prawdę mówiąc, uznał nawet, że ta maskarada dodaje pikanterii całej sprawie. Tymczasem Dominique była coraz bardziej oczarowana

Gideonem Alburym. Różnił się od przyjaciół Maksa, nie był tak bezmyślny, tak nastawiony na zabawę i na to, by dokuczać innym. Na początku wydało jej się, że jego szczupła twarz jest nieco zbyt chłodna czy zacięta, ale obserwowała, jak się stopniowo ociepla, jak rozjaśnia ją uśmiech...

I w końcu się w nim zakochała.

Gdyby ktoś wcześniej jej powiedział, że będzie darzyć uczuciem człowieka, który nawet nie wiedział o jej istnieniu, uznałaby to za niedorzeczność. Ale po wielu tygodniach obserwacji uznała, że Albury nie jest zwykłym fircykiem z towarzystwa Maksa. Widziała, jak się zamyślał, kiedy nikt na niego nie patrzył. Dostrzegała smutek, który na krótko pojawiał się w jego oczach. Jako służąca musiała uważać na gości kuzyna wraz z ich niewczesnymi żartami i niestosownymi zachowaniami, ale Gideon nigdy nie zachował się w stosunku do niej nieodpowiednio. Bronił jej nawet, gdy któryś z towarzyszy Maksa zaczynał się jej narzucać. Był prawdziwym dżentelmenem.

Dominique niewiele jadła w czasie weselnego przyjęcia, a jeszcze mniej piła. Gideon sprawiał wrażenie spokojnego, wręcz rozluźnionego; śmiał się i żartował z gośćmi. Był wręcz wymarzoną panem młodym. Ale kiedy zaproponował wszystkim, by wzniesli toast na jej cześć, oczy miał zimne i ponure, a Dominique poczuła, jak dreszcz przebiegł jej po plecach.

Posiłek wreszcie się skończył, ale nie oznaczało to końca udręki. Wszyscy zaczęli wstawać, zbierać się w małych grupach, a Gideon uderzył kilkakrotnie widelcem w kieliszek, tak że wszyscy umilkli.

– Carstairs, jestem ci naprawdę wdzięczny za to, że udostępniłeś nam Elmwood Lodge. – Wstał i położył dłoń na oparciu krzesła Dominique. – Cóż, żono, czas się przebrać do podróży. Niedługo ruszamy.

Znowu rzuciła Maksowi pełne niepokoju spojrzenie, a on tylko wzruszył ramionami. Wstała więc w milczeniu, ale zawahała się, mijając kuzyna. Jej zdaniem sytuacja dojrzała do tego, by w końcu interweniował.

– Wykonałam swoje zadanie – rzekła cicho. – Proszę, zakończ to teraz.

Ku jej przerażeniu Max tylko uniósł jej dłoń do ust.

– Chciałbym być pierwszym, który ci pogratuluje udanego małżeństwa.

Ścisnęła jego dłoń, rozgniewana i przestraszona z powodu tych słów i złowrogiemu uśmiechu, który pojawił się na jego wargach.

– A moja mama? Obiecałeś...

Max uniósł wyniośle brwi.

– Przecież dałem ci słowo. – Pochylił się w jej stronę i szepnął do ucha: – No idź już, moja droga. Nie pozwól, by mąż musiał na ciebie czekać.

Usta jej zadrżały i chciała powiedzieć, co myśli o jego zachowaniu, ale Gideon był blisko, więc ruszyła do drzwi.

Weszła do swego pokoju prawdziwie rozgniewana. Była zła nie tylko na Maksa, ale też na siebie. Nikt nie zmuszał jej, aby wzięła udział w tej „maskaradzie”, jak mówił kuzyn, i powinna się liczyć ze wszelkimi jej konsekwencjami. Liczyła jednak na to, że zgodnie z obietnicami Maksa, natychmiast po ceremonii unieważnią to małżeństwo. Tymczasem Gideon nie chciał na to przystać. Zapewne próbował wyjść z tej sytuacji z twarzą, a jednocześnie pragnął ją ukarać za rolę, jaką w niej odegrała.

Zerknęła do lustra i westchnęła głęboko. Nie mogła uwierzyć, by rzeczywiście chciał z nią wyjechać, ale w tej chwili nie mogła zrobić nic innego, jak tylko przygotować się do podróży.

Miała ze sobą jedynie oliwkową suknię, w której tu przybyła. Nie była ona nowa, ale ładnie skrojona ze złotym cyfrowaniem, i z pewnością wyglądała w niej na kuzynkę hrabiego. Haftowany i zdobiony koronką szal pozwalał ukryć zbyt duże wycięcie i ochronić się przed chłodnym marcowym wiatrem. Dominique wyprostowała się. Jeśli Gideon Albury chce kontynuować tę szaradę, podporządkuje się.

Ku jej konsternacji okazało się, że goście zebrali się w holu, by ją pożegnać. Max natychmiast podbiegł i podał jej ramię, jakby

raz jeszcze chciał ją przekazać panu młodemu.

– Kazałem służącym przygotować dla ciebie kuferek – szepnął. – Nie mogę pozwolić, żebyś wyjechała stąd w jednej sukience.

Poprowadził ją do Gideona, który stał sztywno z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wstrząsnął nią nagły dreszcz, ale starała się to ukryć, spuszczać wzrok. Goście, pokrzykując, odprowadzili ich do podróżnego powozu, do którego dachu przywiązywano właśnie kuferek z jej rzeczami. Kiedy ruszyli, poczuła, że Gideon dotknął lekko jej ramienia.

– I cóż, moja droga, nie uśmiechniesz się do gości?

Cofnęła się w głąb powozu.

– Kiedy ma pan zamiar zakończyć tę maskaradę?

– Maskaradę? Nie wiem, o czym mówisz. To Martleshamowi wydawało się, że urządza jakąś maskaradę, że z kogoś sobie żartuje...

– A pan mu już odpłacił. Wyglądał na zaszokowanego, kiedy się dowiedział, że ślub ma być ważny.

– Tak, to było bardzo zabawne.

– Więc już się pan „zabawił” – rzekła z przekąsem. – Ale teraz już bym chciała to wszystko zakończyć.

– Zakończyć? Przecież dopiero zaczęliśmy nasze małżeństwo...

Popatrzyła na niego i serce na chwilę zamarło jej w piersi, kiedy dostrzegła w jego oczach wyraz zimnej determinacji.

– Ale... pan przecież nie chciał się ze mną ożenić!

– Dlaczego? Wcale nie żartowałem, kiedy mówiłem Maksowi, że w końcu i tak musiałbym się ożenić, a ty, moja droga, jesteś przecież jego kuzynką. – Przyjrzał się jej uważnie, wprawiając ją w zakłopotanie.

– Ależ to niesłychane! – zareagowała oburzeniem.

– Możliwe, ale powinnaś była przewidzieć wszelkie konsekwencje, zanim przystałaś na plan Maksa. Zostałaś moją żoną na dobre i na złe. Nie ma już odwrotu.

Zaniepokojony przerażeniem, jakie odmalowało się na

twarży Dominique, Gideon zamknął oczy i udawał, że śpi. Wciąż był wściekły, że tak dał się oszukać, i postanowił ją ukarać za to, co się stało.

Zastanawiał się, co ich czeka w Elmwood Lodge. Carstairs niemal udławił się winem, kiedy przypomniał mu jego obietnicę. Z pewnością nie spodziewał się tego, że jednak tam pojadą. Zauważył też, że kiedy Dominique się przebierała, odprawiono posłańca, zapewne właśnie do Elmwood, by kazał przygotować wszystko na ich przyjęcie.

Gideon uśmiechnął się do siebie, nie otwierając oczu. Nie zdecydował jeszcze, kiedy zakończy całą szaradę. Teraz to on prowadził grę.

Powóz w końcu wtoczył się na podwórko Elmwood Lodge i natychmiast stało się jasne, że wieści o ich przybyciu przyjęto z entuzjazmem. Otwartą bramę udekorowano wstążkami, a kiedy wysiedli, w ich stronę pospieszyło dwoje starszych służących. Gideon natychmiast rozpoznał Chiswicka, a towarzysząca mu żona pełniła funkcję gospodyni.

– Mój Boże – westchnął Gideon, kiedy otworzyli przed nimi szeroko drzwi. – To dopiero przyjęcie.

– Witamy państwa. – Pani Chiswick wysunęła się przed męża i uśmiechnęła szeroko. – W saloniku już pali się ogień. Przygotowałam wino i ciasta. Gdybyśmy wiedzieli wcześniej, pokoje również byłyby gotowe, a tak trzeba chwilę poczekać.

Gideon podał ramię pannie młodej, a ta przyjęła je, choć z pewnym wahaniem. Była blada i wyglądała na zmieszaną, jakby nie wiedziała, jak ma się zachować. Weszli do domu. Duży, obity boazerią hol przybrano pospiesznie zielonymi gałązkami i wczesnowiosennym kwiatami.

Gideon ponownie westchnął – starsi służący najwyraźniej ucieszyli się z tego, że mogą podejmować nowożeńców. Poczuli, że dłoń Dominique zdrząła, i odruchowo ścisnął ją, żeby dodać jej otuchy. W saloniku zastali jeszcze więcej kwiatów, miły ogień, buzujący na kominku, i przekąski wraz z winem na stoliku obok. Gideon wybrał moment, kiedy gadatliwa gospodyni musiała w

końcu nabrać powietrza w płuca, i wtrącił:

- Dziękujemy, pani Chiswick. Sami się obsłużymy.
- Dobrze, proszę pana. – Pani Chiswick wyjrzała jeszcze za okno. – Czy mamy się spodziewać służby?
- Nie, przyjechaliśmy sami.
- Ach... oczywiście.

Uśmiech, który pojawił się na ustach gospodyni, sprawił, że nawet on się zmieszał. Wolał też nie patrzeć na swoją towarzyszkę. Kiedy zostali sami, pospieszył z wyjaśnieniami:

– Bardzo mi przykro, ale kiedy Max powiedział, że twoja służąca zostaje w Martlesham, żeby opiekować się twoją matką, uznałem, że nie powinienem też brać swojego lokaja. Teraz widzę, że nie było to najlepsze posunięcie, bo budzi jednoznaczne skojarzenia.

– I bardzo naturalne, biorąc pod uwagę okoliczności – zauważyła.

Na tę spokojną uwagę odetchnął z ulgą. Przynajmniej nie wpadła w histerię, czego się spodziewał. Chociaż z drugiej strony musiała mieć nerwy ze stali, skoro zdecydowała się na tę całą komedię.

– Te okoliczności, jak je nazwałaś, wynikają w dużej mierze z tego, co sama zrobiłaś – przypomniał jej.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Zdjęła kapelusz i rękawiczki i zabrała się do rozwiązywania troków płaszcza. Stężała, kiedy Gideon położył dłonie na jej ramionach, pragnąc jej pomóc. Stał tak blisko, że wyczuł zapach jej konwaliowych perfum. Nagle zapragnął się pochylić jeszcze bardziej i ucałować jej delikatną szyję...

Zdziwiony własną reakcją Gideon natychmiast się wycofał. Ta kobieta nic dla mnie nie znaczy. Skąd ten pomysł? – zastanowił się, ale myśl o pocałunkach nie opuściła go.

Powoli mijała mu złość i zaczęło do niego docierać, że znaleźli się w bardzo niezręcznej sytuacji. Wyszedł z pokoju, żeby sprawdzić, czy powóz jeszcze stoi na podjeździe, ale było już za późno. Muszą spędzić ze sobą chociaż tę jedną noc.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Gideon wrócił, rzeczona dama przechadzała się po saloniku.

– Obawiam się, że utknęliśmy tutaj co najmniej do jutrzejszego ranka – rzekł najspokojniej, jak tylko mógł.

– Czy nie o to panu chodziło?

Posłała mu pełne pretensji spojrzenie, a on zmarszczył brwi.

– Nie. Nie przemyślałem całej sytuacji. Byłem bardzo zły.

– A teraz?

– Teraz zrozumiałem, że nie powinniśmy byli wyjeżdżać z Abbey. – Urwał na chwilę. – Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji.

– Wiem – westchnęła.

Gideon spojrzał na stolik.

– Może usiądziemy? – Wysunął krzesło i wskazał miejsce. Kiedy oboje usiedli, napełnił kieliszki winem. – Dlaczego zgodziła się pani na ten diabelski żart? Nie wygląda pani na osobę, której podobają się podobne pomysły.

– To prawda. – Położyła kawałek ciasta na swoim talerzyku.

– Czyżby Max zaproponował pieniądze?

– Coś w tym rodzaju.

– Ale jest przecież pani jego kuzynką.

– Ubogą kuzynką. Moja mama schroniła się dziesięć lat temu u brata – ojca Maksa, hrabiego Martlesham. Tak więc Max odziedziczył majątek wraz z obowiązkiem opieki nad nami dwiema i od tego czasu pozostajemy na jego łasce. Parę miesięcy temu Max przeniósł nas do dworku na wsi... – Zaczęła bawić się okruszkami na talerzyku. – ...i obiecał, że jeśli się zgodzę wziąć udział w tej... grze, to przepisze tę posiadłość na mamę oraz zapewni jej comiesięczną pensję.

– I tylko dlatego zdecydowała się pani na małżeństwo z nieznajomym?

Dominique uniosła czujnie głowę i spojrzała na niego

gniewnie.

– Tylko dlatego? A czy pan wie, co to znaczy pozostawać na łasce innych, w niepewności o każdy kolejny poranek?

– Prawdę mówiąc, doskonale o tym wiem. Jestem młodszym synem i dostawałem od ojca comiesięczną pensję.

Ich oczy spotkały się na moment, a potem Dominique opuściła spojrzenie i cicho kontynuowała:

– Max obiecał, że chodzi tylko o ceremonię w kościele; że kiedy wszystko stanie się jasne, pastor unieważni małżeństwo.

– No tak, sprytny plan! – Gideon wstał i podszedł do okna. W ciemnym prostokącie dostrzegł jedynie własne odbicie. – Służący musieli wiedzieć, co się święci. Wiedzieli, kim jest kobieta, która grała rolę kuzynki Maksa.

– Tak, ale Max zagroził, że zwolni każdego, kto piśnie o tym choćby słówkiem.

– A pani matka? Ona też zna prawdę?

– Nie sądzę. Max zupełnie się nią nie przejmuje. – W głosie Dominique usłyszał smutek.

– Czy wobec tego nie troszczy się o panią? Czy nie będzie jej przykro?

Zacisnęła mocno usta.

– Napisałam do niej krótki list z informacją, że na parę dni zatrzymam się w Abbey.

– I to jej wystarczy?

Dominique jeszcze bardziej zwiesiła głowę.

– Ma własne problemy...

Gideon dopił wino i nalał sobie kolejny kieliszek. Siedziała przed nim jak wcielenie nieszczęścia i prawie nie tknęła ani wina, ani ciasta.

– Proszę się nie przejmować – powiedział, poczuwszy do niej nagle współczucie. – Pojedziemy rano do Martlesham i zażądam unieważnienia małżeństwa.

– A do tego czasu? – Popatrzyła na niego sceptycznie.

– Nie jesteśmy tu sami. Pani Chiswick jest godną szacunku osobą, a kiedy powiemy jej o całym nieporozumieniu, zajmie się

panią aż do naszego powrotu. – Spróbował dodać jej otuchy uśmiechem. – Sądzę, że możemy na niej polegać.

Dominique zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. Gideon Albury po raz pierwszy rozmawiał z nią bez gniewu. Kusiło ją, by odpowiedzieć uśmiechem, ale się powstrzymała. Wciąż nie wiedziała, co zamierza zrobić jeden z osławionych kompanów Maksa.

Usłyszeli ciche pukanie i po chwili ujrzeli w drzwiach twarz gospodyni.

– Przepraszam państwa, ale chciałam się dowiedzieć, czy nie chcecie się państwo przebrać przed kolacją. Sypialnia jeszcze niegotowa, ale kuferki stoją w przebieralni i kazałam tam rozpaść w kominku...

Gideon potrząsnął głową.

– Ja dziękuję – powiedział – ale może małżonka...

– Tak, chciałabym też umyć twarz i ręce. – Dominique podeszła do drzwi, wdzięczna losowi za to, że zesłał jej sposobność, by pozbierać myśli. Niestety, gospodyni miała ochotę na rozmowę, kiedy ta prowadziła ją na górę.

– Niestety, proszę pani, nie posłałam jeszcze łóżka, bo Alice nie dotarła i mam do dyspozycji tylko Hannę i pomywaczkę, która nie jest zbyt mądra, i wolę nie zostawiać jej samej w kuchni, ale zajmę się tym, jak tylko skończę przygotowania do kolacji. Jaka szkoda, że nikt nas wcześniej nie uprzedził, bo wtedy moglibyśmy godnie powitać nowożeńców, ale pan Carstairs już taki jest, że nigdy się nami nie przejmuje. – Kobieta machnęła ręką i otworzyła drzwi do przebieralni. – Jestem pewna, że kiedyś sam przyjedzie tu z nowo poślubioną żoną i też bez zapowiedzi!

Dominique zrozumiała, że ma teraz szansę wyjaśnić całą sytuację.

– Pani Chiswick, czy mogłaby pani posłać dla mnie w innym pokoju?

Gospodyni zachichotała i pokręciła głową, a następnie zabrała się do zapalania świec.

– Moja droga, z pewnością nie będziesz go dzisiaj

potrzebować.

– Ależ będę. To nieporozumienie, nigdy nie chciałam...

Gospodyni chwyciła ją za rękę i ścisnęła je mocno.

– No, kochana, nie przejmuj się. Nie ty pierwsza boisz się nocy poślubnej, ale zapewniam, że to nic takiego. – Znowu chichot. – Zwłaszcza gdy chodzi o tak wspaniałego pana młodego jak pan Albury. Zawsze go tu lubiliśmy, bo jest inny niż przyjaciele pana Carstairsa. Nie żebym chciała krytykować mego pana – dodała pośpiesznie. – W każdym razie obiecuję, że przygotuję łóżko w sypialni obok.

Dominique popatrzyła na szczerą twarz i nie umiała wprost przedstawić sytuacji.

– Dziękuję – wymamrotała, a gospodyni wycofała się z ciepłego oświetlonego blaskiem świec pomieszczenia.

Dominique dotknęła policzka dłonią i dostrzegła szeroką obrączkę. Jest mężatką. Złożyła podpis w księdze parafialnej i należy teraz do siedzącego w zacisznym pomieszczeniu mężczyzny. Co teraz się ze mną stanie? – po raz kolejny zadała sobie w duchu pytanie.

Usłyszała bicie odległego zegara. Wzięła jedną świecę i weszła do sypialni obok. Wielkie, pograżone w złowrogim półmroku łóżko z baldachimem zajmowało centralną część; falbanki u góry rzucały cień na nagi materac. Dominique odwróciła wzrok i rozejrzała się po pomieszczeniu. Pod ścianą stała wielka komoda z lekko zaokrąglonymi szufladami, a pod oknem sekretarzyk. Podeszła do niego i postawiła świecę na blacie. Wzięła nóż i wsunęła go sobie do rękawa.

Gideon czekał w saloniku przy świeżo otwartej butelce wina. Poluzował fular i z nonszalancją założył nogę na nogę. Dominique pomyślała, że jest niezwykle przystojny w migoczącym świetle świec, a jego usta wyglądają bardzo pociągająco...

Zaskoczona własnymi myślami zatrzymała się zaraz po wejściu. Gideon wstał i podsunął jej krzesło. Podziękowała skinieniem głowy i usiadła, świadoma tego, że on wciąż trzyma rękę na oparciu jej krzesła. Jego obecność wydawała się jej

przytłaczająca. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale natychmiast poczuła mocny, zmysłowy zapach...

Nie! Na niebiosa, skąd biorą się takie grzeszne myśli?! – pomyślała i zagryzła wargi, starając się uciszyć zmysły.

– Hm... – Chrząknął, a następnie nalał jej wina i podał kieliszek. – Czy wyjaśniła pani gospodyni, w jakiej znaleźliśmy się sytuacji?

– Nie. – Gdyby mogła, zaczerwieniłaby się jeszcze bardziej, widząc jego zdziwione spojrzenie. – Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli pan to zrobi.

– Ja?!

– Tak. – Wzięła kieliszek, myśląc o tym, że najchętniej wypiłaby całą jego zawartość jednym haustem. – Poruszyłam ten temat, ale mało szczęśliwie i... pani Chiswick może myśleć, że zmusił mnie pan do ślubu.

– Co takiego? To pani mnie oszukała!

– Nie – zaprzeczyła gorąco. – Ja także jestem ofiarą. No, niemal... – zreflektowała się po chwili.

Gideon tylko się skrzywił.

– Dobrze, możemy zwalić całą winę na Maksa. Doskonale wiedział, że nigdy w życiu nie ożeniłbym się z Francuzką.

– Tak? – Przypomniała sobie, jak zareagował na tę informację. – A może mi pan wyjaśnić dlaczego?

– Ponieważ... – Urwał, bo drzwi znowu się uchyliły. – No, Chiswick, co tam znowu?

– Żona przygotowała kolację, proszę pana. Jeśli jesteście państwo gotowi...

– Świetnie, zaraz przyjdziemy. – Kiedy lokaj wyszedł, Gideon obrócił się w jej stronę. – Porozmawiamy o tym później.

Powiedział to szorstkim tonem, ale dostrzegła ulgę w jego głosie. Odstawiła wino, wstała cicho i wzięła go pod rękę. Ruszyli w stronę jadalni, a ona wyczuwała przez rękaw jego twarde mięśnie. Był spięty, z trudem panował nad gniewem. Wiedziała, że pod chłodną maską opanowania, wręcz kipi ze złości.

Podczas kolacji obsługiwał im lokaj. Dominique i Gideon

musieli zgodnie przyznać, że pani Chiswick była wyśmienitą kucharką. Zupa *à la reine*, potrawka z baraniny z rzepą i marchewką, karp i makaron zapiekany z serem, pieczone kurczę, ciastka i pudding – wszystko zostało przyrządzone doskonale. Do posiłku pan Chiswick podawał świetne wina, na porto kończąc. Dominique wypiała więcej niż zwykle, częściowo po to, by ukoić skołatane nerwy. Nigdy wcześniej nie jadła kolacji sam na sam z mężczyzną.

Niewiele rozmawiali ze względu na obecność lokaja i odetchnęła z ulgą, gdy mogli już wrócić do saloniku.

Zawahała się, gdy Gideon wszedł do pokoiku za nią.

– Nie zostaje pan w jadalni dopić porto?

– Chiswick ma mi przynieść tu butelkę brandy. Nie lubię pić sam.

– Muszę przyznać, że sama uważam ten zwyczaj za dosyć dziwny. Mój kuzyn oddaje się mu z chorobliwym wręcz upodobaniem.

Pod wpływem kilku wypitych kieliszków Dominique mówiła i mówiła, zupełnie nie mogąc się powstrzymać. Doskonale wiedziała, że wynika to z tego, że jest zdenerwowana. Byli tylko we dwoje w saloniku i chociaż w czasie ostatnich tygodni wyobrażała sobie taką sytuację, to wołałaby, żeby Gideon znajdował się tu z wyboru, a nie z konieczności.

– Czy mam za godzinę przynieść herbatę? – zapytał lokaj, kiedy przyniósł brandy i słodycze.

– Nie, niech pani Chiswick przygotuje ją teraz – odparł Gideon, a kiedy mężczyzna wyszedł, zwrócił się do towarzyszki: – Będzie pani mogła powiedzieć o dodatkowym łóżku.

– A czy pan...?

Gideon potrząsnął głową.

– To kobiety zajmują się domem. Proszę samej zadysponować...

Kiedy parę chwil później w saloniku pojawiła się pani Chiswick, Gideon wciąż stał przy stoliku.

– Proszę, oto herbata, zgodnie z życzeniem. Rozumiem, że

jesteście państwo bardzo zmęczeni i... chcecie jak najszybciej udać się na spoczynek.

– W zasadzie, to chciałabym...

– Już idę z Alice przygotować sypialnię. Pozwoliłam sobie umieścić w łóżku parę rozgrzanych cegieł, bo w pomieszczeniu było zimno, ale rozumiem, że sami już sobie państwo z nimi poradzicie. – Pani Chiswick uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo, a Dominique spłonęła rumieńcem. – Moja droga, a po co się tak czerwienić? W końcu to wasz miesiąc miodowy. Zaraz wszystko będzie gotowe. Mąż zapali tylko świece i pożegnamy się od razu, żeby państwa nie niepokoić. A potem będziemy czekać na dzwonek, ale nie sądzę, byśmy się go szybko doczekali.

Gospodyni uśmiechnęła się do nich raz jeszcze niczym zadowolona z siebie kotka, a potem wyszła. W saloniku panowała pełna napięcia cisza.

– Boże, co za gaduła – odezwał się w końcu Gideon. – Trudno cokolwiek powiedzieć. – Usiadł obok niej na kanapie. – No, chyba będę mógł się tu przespać. – Popatrzyła na niego zaskoczona. – Nie ma wyjścia, skoro żadne z nas nie zdołało przerwać potoku jej mowy.

Dominique zakryła usta dłonią, ale nie zdołała powstrzymać nerwowego chichotu. Gideon też zaczął się śmiać i po chwili oboje aż zanosili się od śmiechu. Ochłonęli dopiero po kilku minutach.

– To jak farsa z Drury Lane – zauważyła, próbując powstrzymać czkawkę i jednocześnie wycierając oczy.

Gideon wziął ją pod brodę i delikatnie wytarł policzki własną chustką.

– Ba, gdyby to wystawić, wszyscy uznaliby tę historię za mało prawdopodobną! Coś, co nigdy nie mogłoby się zdarzyć.

Wciąż się uśmiechał, ale Dominique nagle spoważniała. Szybko też się cofnęła, by nie czuć jego dotyku.

– Ale to się zdarzyło – zauważyła, czując, że jego dotknięcie było delikatne niczym pocałunek.

Gideon siedział na kanapie, rozluźniony i uśmiechnięty.

Znowu pomyślała, że jest bardzo przystojny i że ma typowo klasyczne rysy. Jego kasztanowe włosy lśniły w blasku świecy. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach...

– Nie powinna pani wyniszczać organizmu herbatą – odezwał się, nagle przerywając ciszę. – Może porto?

Spojrzała w stronę imbryczka i dzbanka z gorącą wodą i pomyślała, że w istocie nie ma w tej chwili ochoty na herbatę. Skinęła głową, a on napełnił kieliszek ciemnoczerwonym płynem i podał go jej z namaszczeniem.

– Znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia – powiedział. – Trochę mnie poniosło, za co przepraszam. Gdybyśmy pozostali w Martlesham, wszystko byłoby znacznie prostsze.

– Był pan bardzo zły. Doskonale to rozumiem i przepraszam za rolę, jaką odegrałam w tej całej sprawie.

Gideon uśmiechnął się lekko.

– To z powodu tych rudych włosów. Kiedy wpadam w gniew, przestaję nad sobą panować.

Dominique pokiwała ze zrozumieniem głową, chociaż ona określiłaby jego włosy jako „kastanowe”.

– Nie jestem ruda, ale czasami też trudno mi nad sobą zapanować.

– To pewnie południowy temperament.

– Możliwe – zgodziła się.

Jej zielone oczy były teraz spokojniejsze i Gideon z przyjemnością zauważył, że Dominique nie marszczy już brwi. Wyglądała znacznie lepiej, kiedy się nie martwiła. Gdy podeszła do stolika, żeby odstawić kieliszek, dostrzegł na jej policzkach lekki rumieniec. Dopiero teraz zauważył, jak jest szczupła i jak płynnie się porusza, kołysząc lekko biodrami. Mógł też podziwiać jej biust pod suknią, a także, jak mu się zdawało, wyjątkowo długie nogi. Nie była dojrzałą piękną, ale mógł się założyć, że ten niezbyt atrakcyjny strój krył śliczne ciało. Przypomniawszy sobie, że stojąc przed nią i wdychając jej zapach, poczuł ukłucie pożądania.

Dominique usiadła w fotelu koło kominka, jakby domyślała się jego myśli. Gideon chrząknął.

– Wydaje mi się, że mają tu w stajni dwukólkę. Jak zrobi się jasno, odwiozę panią do Swaffham, a stamtąd będzie pani mogła pojechać do Martlesham.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Nie, nie chcę jechać do Abbey – rzuciła szybko. – Wolę do wioski, do mamy...

Gideon wzruszył ramionami.

– Jak pani uważa. – Z góry dobiegł jakiś łomot i oboje spojrzeli na sufit. – Ale najpierw będziemy musieli przetrwać dzisiejszą noc.

– Zostanę na dole – oznajmiła, prostując się w fotelu. – Może pan zająć sypialnię.

– Wykluczone. Przecież już powiedziałem, że prześpię się na kanapie.

– Już podjęłam decyzję. – Uniosła dumnie brodę.

– Więc proszę się z niej wycofać.

Ten autokratyczny ton sprawił, że tylko umocniła się w swoim postanowieniu.

– Nie.

– Nie chcę skazywać pani na niewygodę.

– Będzie mi bardzo wygodnie. W dodatku mam tu do dyspozycji zasuwę, a w drzwiach sypialni nie ma nawet klucza.

Gideon zmarszczył brwi.

– Czyżby mi pani nie ufała?

– Otóż nie ufam.

Zaskoczony, poruszył się w krześle.

– Proszę mi powiedzieć, kiedy dałem ku temu choćby najmniejszy powód?

Dominique potrząsnęła głową.

– Kiedy nalegał pan, żebyśmy tutaj przyjechali.

Nie mogąc temu zaprzeczyć, westchnął i podszedł do okna.

– Niech się pani nie upiera, będzie mi tu zupełnie wygodnie.

Dominique przyjrzała się mu uważnie, a potem z namysłem pokręciła głową.

– To raczej wykluczone. Jest pan za wysoki. Ma pan co

najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu...

– Ponad – mruknął. – Ale przecież nie o to chodzi.

– Ależ właśnie o to. – Usłyszał szelest jej sukni. – A ja doskonale się tutaj zmieszczę.

Kiedy spojrzał w jej stronę, zauważył, że położyła się na kanapie. Suknia opadała luźno, podkreślając wypukłość piersi i krzywiznę bioder. Czy to możliwe, żeby miała aż tak wąską talię? I dlaczego do tej pory tego nie zauważył? Dostrzegł też jasną kostkę, która wysunęła się spod rąbka sukni. W innej sytuacji uznalby ten widok za uroczy, ale teraz miał po prostu wrażenie, że Dominique się z niego naśmiewa.

– Będzie pani spała w sypialni, którą przygotowano specjalnie do tego celu.

– Nic podobnego.

Gideon niemal zazgrzytał zębami.

– Przyznaję, że przyjazd tutaj był błędem – rzekł wolno, powściągając gniew. – Ale musi pani przyznać, że sytuacja, w której się znalazłem, była... dość niecodzienna.

– Oczywiście.

– Mimo to jestem przede wszystkim dżentelmenem. Nie mogę wylegiwać się w łóżku, kiedy pani będzie miała do dyspozycji nędzną kanapę.

Dominique poczuła, jak dreszcz podniecenia przebiegł jej po ciele. Wicehrabia Albury wyglądał na poruszonego i najwyraźniej nie panował nad sytuacją. Poczowała się silna. Założyła ręce pod głowę i popatrzyła na niego wyzywająco.

– Wcale nie taką nędzną – zauważyła. – A skoro już na niej leżę, proszę, by zgodnie z zapewnieniami zachował się pan jak dżentelmen i udał się na górę.

Zamknęła oczy i starała się tak trwać, udając obojętność. Spodziewała się, że usłyszy kroki i odgłos zamykanych drzwi, ale dotarło do niej jedynie coś w rodzaju warknięcia i już po chwili poczuła, że Gideon unosi ją, i to niezbyt delikatnie. Natychmiast otworzyła oczy i wydała okrzyk, zdziwiona tym, jak bardzo jest bezradna w ramionach tego mężczyzny. Nie był to jednak pierwszy

lepszy mężczyzna, a jego dotyk sprawiał, że znowu obudziło się w niej pożądanie. Przeraziło ją to, ale nie starała się stłumić tego uczucia.

– Przecież mówił pan, że jest dżentelmenem – protestowała, próbując się wyswobodzić, on jednak tylko zacieśnił uścisk.

– Jestem, ale moja cierpliwość już się wyczerpała.

– Proszę mnie natychmiast postawić!

Chrząknął zadowolony i ją wciąż trzymał. Dominique z trudem oddychała.

– Udusi mnie pan.

– Więc proszę się nie wyrywać.

Tym razem zarzucił ją sobie na ramię i dopadł drzwi w trzech susach.

– Niech pan mnie zostawi! – pisnęła, widząc, jak przemyka jej przed oczami posadzka holu. – Przecież umiem chodzić.

– Tak, wiem. Pewnie natychmiast uciekłaby pani do saloniku. Nic z tego.

Dominique ucichła, z podziwem patrząc, jak pokonuje z nią po dwa stopnie naraz. Trzymał ją mocno w talii, ale ona czuła jego dłonie na całym ciele. Wiedziała, że nie byłaby w stanie mu się teraz przeciwstawić. Była na niego wściekła, ale... jednocześnie kiełkowały w niej jakieś inne, nieznanne uczucia.

Kiedy znaleźli się na półpiętrze, na szczycie schodów pojawił się Chiswick. Oczy niemal mu wyszły z orbit, kiedy ich zobaczył.

– Nie gap się tak! – warknął Gideon. – Otwórz drzwi do sypialni.

Lokaj odruchowo posłuchał, a Dominique aż uniosła głowę, by widzieć, co on robi. Była tak wściekła, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Przywitał ich ciepły płomień kominka i blask świec. Gideon wszedł do środka ze swym ciężarem, a lokaj natychmiast zamknął za nimi drzwi. Czy jej się zdawało, czy ich trzaśnięciu towarzyszył jego gardłowy śmiech? To sprawiło, że wpadła w jeszcze większy gniew. Zaczęła kopać Gideona i okładać go pięściami.

– Jak śmiesz mnie tak traktować?! – krzyczała.

– Zachowałaś się jak jędza, więc się temu nie dziw.
– Jędza? Prosiłam tylko, żebyś zostawił mnie samą w saloniku.

Gideon zmełł w ustach przekleństwo i postawił ją, nie puszczając jednak jej nadgarstków.

– Opamiętaj się, kobieto. Czy naprawdę nie chcesz spędzić nocy w wygodnym łóżku?

– Nie! Było mi bardzo dobrze na dole.

– Nie, wykluczone. Zostaniesz tutaj, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie.

– A kto mnie do tego zmusi?

– Ja sam. Nawet gdybym miał przez całą noc stać na straży pod drzwiami.

– Proszę bardzo. Wymknę się przez przebieralnię.

– Więc będę musiał zostać w sypialni...

Puścił ją, ale wciąż patrzył na nią wyzywająco. Dominique wiedziała, że ją złapie, jeśli spróbuje ucieczki.

– Żądam, by mnie pan stąd wypuścił.

– Żąda pani, tak? A co z przysięgą posłuszeństwa, złożoną przed ołtarzem?

– Jest bez znaczenia. Wypuści mnie pan?

– Nie!

Stał nad nią, a Dominique pomyślała, że znalazła się w sytuacji, której próbowała uniknąć.

– Nie zamierzam spać w tym łóżku.

– Dobrze, ale nie opuści pani tego pokoju.

Cofnęła się, popatrzyła na niego groźnie i założyła ręce na piersi. W tym momencie poczuła, że coś ją uwiera przy nadgarstku, i przypomniała sobie o nożu do papieru. Natychmiast po niego sięgnęła i wyciągnęła triumfalnie.

– Co pani chce z tym zrobić?

– Ugodzić pana, jeśli nie zejdzie mi pan z drogi.

Gideon popatrzył na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

– Dobry Boże, ktoś mógłby pomyśleć, że nastaję na pani cześć. A przecież chodzi tylko o to, żeby spędziła pani noc w

wygodnym łóżku.

Od razu pożałował, że wspomniał o nastawaniu na cześć Dominique, gdyż obudziło to w nim zmysłowe skojarzenia. Zwłaszcza gdy, dysząc, stała przed nim z rozpuszczonymi włosami i nożem, który, jak jej się zdawało, mógł go powstrzymać. Jej oczy płonęły żywym ogniem. Znowu odezwało się w nim pożądanie, tyle że silniej. Musiał powtórzyć sobie, że jest dżentelmenem i że powinien wyjść z pokoju, zanim będzie za późno.

– Niech pan się odsunie i pozwoli mi przejść do saloniku – zażądała.

– A jeśli nie, to co?

– Wówczas... wówczas pana ugodzę. – Uniosła ostrze w górę, żeby mógł mu się dobrze przyjrzeć.

Gideon rozłożył ramiona.

– Proszę bardzo.

Jej oczy zapłonęły jeszcze mocniej i z okrzykiem rzuciła się na niego, ale on złapał ją za nadgarstek. Nóż do papieru był oczywiście tępy i nie wyrządziłby większej szkody, ale nie chciał, by go zaatakowała. Dominique okazała się zadziwiająco silna. Wykręcił jej rękę i puściła nóż, ale zaraz zatopiła zęby w jego dłoni.

– Au! Ty mała złośnico! – Rzucił ją na łóżko i chwycił za nadgarstki. – Przestań gryźć jak rozzłoszczona kotka.

Wciąż walczyła, musiał więc ją przygnieść, żeby przestała kopać.

– Puszczaj!

– Żebyś wydrapała mi oczy? Daj spokój, proszę...

Przestała się rzucać i tylko patrzyła na niego ciskającym gromy spojrzeniem. Jej piersi unosiły się miarowo.

– Tak jest znacznie lepiej – mruknął Gideon.

On też oddychał ciężko, ale nie z powodu wysiłku. Czuł pod sobą ciało, które wydawało mu się niezwykle pociągające.

– To mi przypomina, że jeszcze nie pocałowałem panny młodej – powiedział niskim głosem.

Dominique patrzyła na niego niepewnie swoimi wielkimi

oczami, a on zerknął na jej usta.

Lepiej przestań, zanim stracisz panowanie nad sobą, upomniał się w duchu.

Ale już było za późno. Zobaczył, jak oblizuje ona nerwowo wargi, i pochylił się, by ją pocałować.

Dominique z trudem złapała oddech. Ujrzała, jak twarz Gideona przybliżyła się, a wargi składają do pocałunku. Dreszcz pożądania przebiegł przez jej ciało, a ona zamarła przerażona w oczekiwaniu. Tymczasem Gideon się wycofał.

– Bardzo przepraszam – wymamrotał, puszczając jej ręce – nie powinienem był...

A potem tylko otworzył ze zdziwienia usta, kiedy Dominique złapała go za fular, pociągnęła i zaczęła całować. Zrozumiał, że jest zgubiony. Porwał go bystry prąd pożądania, któremu nie potrafił się przeciwstawić.

Zaczęli szybko zdejmować ubrania, nie przerywając pocałunku. Wreszcie uniósł ją nagą i położył na jedwabnej pościeli. Gdy się nad nią pochylił, wyciągnęła po niego rękę i rozchyliła uda. Pod wpływem jej pieszczoty zupełnie stracił nad sobą panowanie. Krzyknęła, gdy w nią wszedł, ale kiedy się zawahał, przyciągnęła go do siebie rękami i nogami i zaczęła go namiętnie całować. Kochali się pospiesznie, jakby nie bardzo mogli uwierzyć w to, co się z nimi dzieje, a potem jednocześnie osiągnęli szczyt i, oddychając głęboko, opadli na pościel.

Dominique obudziła się i spostrzegła, że leży nieprzykryta, a ogień powoli dopala się w kominku. Nie było jej jednak chłodno. Uniosła ramię, starając się sobie przypomnieć, gdzie jest i co się stało. Pamiętała kolację z Gideonem, późniejszą kłótnię i to, że próbowała go dźgnąć nożem do papieru. A potem walkę, która zakończyła się nagłym atakiem pożądania. Pragnęła go i gotowa była zrobić wszystko, by utrzymać go przy sobie.

Przeciągnęła ręką po ciele. Niby nic, a jednak wszystko się zmieniło. Nie była już dziewicą.

Zastanawiała się, co w związku z tym czuje i jak ma traktować leżącego obok nagiego mężczyznę. Popadła w dziwne

odrętwienie, jakby czekała ją wielka pustka, której nie mogła na razie stawić czoła.

Nagły ruch zaniepokoił Gideona, który nie budząc się, przyciągnął ją do siebie. Nie mogła odmówić sobie pociechy, jaką dawał jej ten uścisk. Jutro przemyśli sobie to wszystko. Jutro... Zamknęła oczy, czując, że powieki ciążą jej coraz bardziej, i przysunęła się bliżej. Poczula jego oddech na policzku, a potem usłyszała to jedno słowo: „Dominique”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Dominique ponownie otworzyła oczy, zobaczyła pierwsze promienie słońca, wpadające do sypialni. Pomyślała, że musi wstać i stawić czoło Gideonowi. Być może nie powinna była się godzić na niecny plan Maksa, ale cieszyło ją to, że zapewniła niezależność finansową mamie. A ta pełna namiętności noc z Gideonem? Była pewna, że będzie jej żałować, ale teraz rozumiała, iż trudno jej było uniknąć.

Ubieranie zajęło jej trochę czasu, bowiem ubrania były porozrzucane po całej podłodze. Gdy zeszła na dół, w saloniku zastała gospodynię, która zmieniała obrus.

– Dzień dobry, przygotowuję dla państwa śniadanie. Pan Albury uznał, że tutaj będzie zaciszniej.

Zamyślona Dominique skinęła głową i spytała, czy nie widziała gdzieś pana Albury.

– Tak, proszę pani, poszedł na spacer jakąś godzinę temu. Mamy dziś piękny ranek. Czy chce pani zjeść teraz, czy może zaczeka pani na małżonka?

– Może poproszę odrobinę kawy. Zjem, kiedy... mąż wróci – rzekła z wahaniem. Była jednak rada temu, że ma trochę czasu, by się pozbierać przed powrotem Gideona.

Nie musiała długo czekać. Wkrótce Albury wszedł zamasyście do pokoju, odrzucając poły peleryny. Poczula zapach świeżego powietrza i zobaczyła jego pełną zadowolenia, zarumienioną od wysiłku twarz. Przywitał się z nią grzecznie, ale zauważyła, że wesołe iskierki zniknęły z jego oczu. Patrzył na nią tak, jakby nie bardzo wiedział, jak się zachować. Dominique uciekła wzrokiem i wskazała stół.

– Zapraszam na kawę. Jeszcze ciepła.

– Z przyjemnością. Pani Chiswick ma przynieść świeżą, ale to może chwilę zająć.

Rzucił pelerynę na poręcz krzesła i podszedł do stolika. Dominique naląka kawy do jego filiżanki, a on przyjął ją w

milczeniu. Zastanawiała się, czy nie powinna czegoś powiedzieć, i z ulgą przyjęła wejście pani Chiswick. Udało im się zjeść śniadanie, prawie nie rozmawiając, ale kiedy jedzenie zniknęło już z talerzy, panująca w pomieszczeniu cisza zaczęła im coraz bardziej doskwierać.

– Powinniśmy w końcu porozmawiać – odezwał się w końcu Gideon.

Dominique rozejrzała się dookoła, szukając jakiejś drogi ucieczki.

– Ma... mamy piękny ranek, a ja jeszcze nie widziałam posiadłości. Może się przejdziemy?

– Świetny pomysł.

Wzięła swój płaszcz i poszli do ogrodu, gdzie wysoki mur chronił ich przed porywistym, wschodnim wiatrem. Szli obok siebie, bacząc jednak na to, by się nie dotykać. To zupełnie inaczej niż nocą, pomyślała Dominique. Noc... Musieli o niej porozmawiać.

– To co się stało...

– Było błędem – wpadł jej w słowo. – Za który bardzo panią przepraszam.

– Ja również ponoszę za to odpowiedzialność – rzekła twardo.

– Możliwe, ale konsekwencje są bardzo poważne... – Urwał na chwilę. – Zdaje sobie pani sprawę z tego, że nie możemy teraz unieważnić naszego małżeństwa?

– Ale jeśli wrócimy do Martlesham...

Uniósł dłoń, żeby ją uciszyć.

– Myśli pani, że ktoś uwierzy, że do niczego między nami nie doszło? Sąd kościelny będzie chciał przesłuchać służących. Oboje przysięgną, że spędziliśmy tę noc razem, a pokojówka, która zmieniła już zapewne pościel, też będzie miała sporo do powiedzenia. – Kopnął wściekle kamyk. – Nie, to wczorajsze szaleństwo musi mieć swoje konsekwencje.

Szaleństwo! Tak nazwał najcudowniejsze doświadczenie jej życia! Poczwała w oczach gorące łzy, ale wiedziała, że nie może się

teraz rozplakać. Przełknęła ślinę i zacisnęła szczęki, żeby głos jej nie drżał.

– Co pan zatem proponuje?

Spojrzał na pogodne niebo i westchnął.

– Mój ojciec proponowałby rozwód. Nienawidzi Francuzów jeszcze bardziej niż ja i zapewne byłby gotów ścierpieć nawet to, że nasze nazwisko by powtarzano w sądzie.

Dominique zadrżała. Czyżby tym razem miała to być kara za jej rozwiązłość?

– Pewnie nawet zająłby się całą sprawą – ciągnął pograżony w myślach Gideon. – Ale znaczyłoby to, że musiałyby pani znaleźć sobie kochanka, a ja musiałbym wytoczyć mu sprawę. Byłoby to upokarzające, dla nas obojga. Nie, to nie jest dobre rozwiązanie.

– Cóż innego zatem nam pozostaje? – spytała. – Separacja? Mogę wrócić do Martlesham, do mamy...

Gideon potrząsnął głową.

– Nie, zbyt wiele osób wie o tym, w jakich okolicznościach doszło do naszego małżeństwa. Niemożliwe, by wszyscy milczeli...

– To prawda – rzekła z goryczą. – Max uwielbia opowiadać tego rodzaju dowcipy.

– I nie przepuści okazji, żeby zrobić ze mnie pośmiewisko.

Dominique zatrzymała się na ścieżce.

– Co więc zrobimy?

– Podtrzymamy fikcję. – Popatrzył na nią z góry. – Będziemy udawać szczęśliwe małżeństwo.

Zmarszczyła czoło, w jej oczach pojawił się niepokój.

– Ale... – słowa z trudem przechodziły jej przez gardło – ... to będzie nieprawda. Przecież kocha pan inną.

Gideon jednak zrobił zdziwioną minę, jakby zupełnie o niej zapomniał, a potem tylko machnął ręką.

– W naszych sferach jest wiele podobnych małżeństw – mruknął. – Nasz związek wcale nie musi być szczęśliwy i będziemy go mogli zakończyć po paru miesiącach, najwyżej roku, gdy ucichną już wszystkie plotki.

– Nie mam posagu.

Zaśmiał się, choć wcale nie było mu do śmiechu.

– Akurat pieniędzy mamy pod dostatkiem.

– Pański ojciec uzna, że jestem gorszą partią.

Gideon wzruszył ramionami.

– Jakoś się z tym pogodzi, zwłaszcza jeśli urodzi mu pani wnuka, który będzie mógł odziedziczyć tytuł i majątek. A potem... będzie pani mogła sobie nawet poszukać kochanka, jeśli tylko zachowa pani dyskrecję. No, ale to nie powinien być problem, skoro jest pani Francuzką. Doskonale to wszyscy wiemy.

Dominique poczuła się dotknięta tą uwagą. Jej matka pozostawała wierna jednemu mężczyźnie nawet po tym, jak zaginął.

– I co pani na to? – podjął Gideon. – Czy się pani zgadza?

Wahała się tylko przez chwilę.

– Tak, zgadzam się. – Skinęła głową.

W końcu jaki miała wybór?

Ich powóz wtoczył się do Martlesham dopiero późnym popołudniem i zatrzymał się przed pierwszym rzędem domów w wiosce. Gideon wysiadł pierwszy, podał ramię żonie, a następnie oboje ruszyli w stronę niewielkiego budynku. Służąca, która ich powitała, przeszła do kuchni, by przygotować przekąski oraz herbatę. Wcześniej jednak powiedziała Dominique, że matka czeka.

Malutki salonik był wygodnie, choć skromnie umeblowany. Całą przestrzeń zajmowała para stojących przed kominkiem foteli i mały stolik, na którym piętrzyły się jakieś papiery. Na jego środku stał srebrny kałamarz, niczym samotna skała na wzburzonym morzu. Przy stoliku siedziała pochylona starsza dama w wełnianej sukni, która pisała zapamiętane, zupełnie nie zwracając na nich uwagi. Wyglądało to tak, jakby w ogóle nie zauważyła ich wejścia.

– *Maman?*

Madame Rainault dopiero teraz uniosła głowę i Gideon zauważył podobieństwo do Dominique, pomijając to, że jej jasna cera i oczy wskazywały na pokrewieństwo z Martleshamem.

Kobieta nosiła muślinowy czepek, jej włosy lekko posiwiały. Popatrzyła na nich nieobecny wzrokiem, jakby myślami przebywała zupełnie gdzie indziej.

– Dominique, kochanie, tak szybko wróciłaś z Abbey? – spytała z uśmiechem. – Myślałam, że uda mi się napisać wszystkie te listy jeszcze przed twoim powrotem.

– Muszę ci coś powiedzieć, mamó. – Dominique przyciągnęła Gideona bliżej siebie. – To jest pan Albury. On... My...

Kiedy w końcu stało się jasne, że Dominique nie powie, o co chodzi, Gideon postąpił krok do przodu i ujął dłoń starszej damy.

– *Enchanté, madame.* – Kiedy się jej skłonił, pomyślał, że od dawna nie mówił po francusku, i musiał bardzo się postarać, by oddalić od siebie bolesne wspomnienia i przywołać uśmiech na twarz. – Pani córka pragnie wyjaśnić, że uczyniła mi ten zaszczyt i została moją żoną.

Madame Rainault cofnęła wyciągniętą dłoń.

– Pańską żoną? Ale jak? Kiedy?

– Pozwolisz, że porozmawiam z mamą na osobności – weszła mu w słowo Dominique.

– Tak, oczywiście. Pojadę do Abbey i każę spakować resztę mojego ekwipunku. – Zawahał się. – Chyba że chcesz się jeszcze spotkać z kuzynem? – Dominique rzuciła mu mordercze spojrzenie i potrząsnęła głową. – No tak. Postaram się wrócić jak najszybciej.

Jego pojawienie się w Martlesham wywołało sporą konsternację. Trafił akurat na kolację i powiedział odzwiernemu, żeby nie niepokoił domowników, i natychmiast wysłał Runcorna do pokoju. Szybko też wyjaśnił służącemu całą sytuację i wydał dalsze instrukcje.

Pół godziny później był już gotowy do odjazdu. Max czekał na niego w holu.

– No, czyżbyś już wrócił z miesiąca miodowego? A gdzie moja kuzynka?

– Zatrzymała się u matki.

Drzwi do jadalni otworzyły się i po chwili otoczył ich

wianuszek gości.

– Czyżbyś już się nią zmęczył? – Hrabia skrzywił się. – Wcale mnie to nie dziwi. Jest zbyt cnotliwa, by tak naprawdę mogła się komuś spodobać.

Gideon był na niego wściekły za oszustwo, a teraz, kiedy usłyszał, jak traktuje swoją kuzynkę, a jego żonę, miał ochotę wybić mu wszystkie zęby. Uznał jednak, że najlepiej będzie pobić Maksa jego własną bronią, ukrył więc gniew i tylko lekko uniósł brwi.

– Naprawdę? Czy mówimy o tej samej kobiecie? – Dostrzegł oznaki niepewności na twarzy Maksa i uśmiechnął się z wyższością. – Wyjeżdżamy z żoną do Londynu. Muszę jej kupić nową garderobę przed wyjazdem do Buckinghamshire.

Niepewność ustąpiła bezbrzeżnemu zdziwieniu.

– Chcesz ją wziąć do Rotham?

– Przecież to właśnie powinienem zrobić.

– Ale wicehrabia nienawidzi Francuzów. W ogóle jej nie przyjmie.

Gideon obawiał się takiej reakcji, ale ton Maksa kazał mu ukryć prawdziwe uczucia i odpowiedzieć z wyższością.

– Będzie musiał to zrobić, gdyż jest żoną dziedzica.

Williams przepchnął się przez tłumek gości i spojrzał na niego uważnie przez pince-nez.

– Posłuchaj, Albury, wszyscy wiemy, że całe to małżeństwo to farsa. Nikt nie przypuszczał, że sprawy zajdą aż tak daleko, ale przecież jest jeszcze czas, żeby to wszystko naprawić.

– Ależ tu nie ma nic do naprawiania – odparł z uśmiechem Gideon. – Jestem naprawdę szczęśliwy i chciałem ci za to podziękować, Max. – Poklepał hrabiego po ramieniu. – A teraz bardzo wszystkim przepraszam, ale muszę jechać po żonę. Obiecałem jej, że długo nie zabawię. Zarezerwowałem pokój w The Globe, a jutro rano musimy ruszać do Londynu.

– The Globe? – Pince-nez Williamsa opadło i zaczęło dyndać na łańcuszku. – Ale to przecież potwornie...

– Drogi hotel? Wiem. Ale moja żona zasługuje na to, co

najlepsze.

Gideon wyszedł, zostawiając w holu skonfundowane towarzystwo.

Kiedy przyjechał do domku, Lucy, pokojówka, powitała go niemal przyjaźnie, z czego wywnioskował, że w ten lub inny sposób dowiedziała się, jak wygląda sytuacja. Dominique znajdowała się w dalszym ciągu wraz z matką w saloniku. Siedziały obok siebie w fotelach, ale kiedy wszedł, madame Rainault podniosła się ze swego miejsca.

– Córka wszystko mi wyjaśniła, panie Albury, łącznie z tym, jaką rolę odegrał w całej sprawie mój kuzyn. To był bardzo podły dowcip, ale rozumiem, że zdecydował się pan na to, by pozostać z Dominique. Ale jeśli nie potrafi pan zdobyć się wobec niej na wielkoduszność, proszę, by pozostawił ją pan tu, w tym domku.

– Ależ, mam, wiesz, że to niemożliwe.

– Zapewniam, że pani córka, *madame*, będzie traktowana z należnym jej szacunkiem i jako moja żona nie zazna żadnych przykrości.

Madame Rainault wpatrywała się w niego przez jakiś czas, aż w końcu, usatysfakcjonowana, uniosła w górę rękę.

– Wierzę, że należycie się pan nią zajmie – powiedziała. – Dlatego oddaję ją panu pod opiekę. Załóż płaszcz, Dominique – zwróciła się do córki. – Do The Globe jest tylko parę kilometrów, ale robi się ciemno, a na niebie nie świeci księżyc.

Ucałowała córkę na pożegnanie.

– *Maman*, chciałabym...

– Jedź, kochanie. Ja sobie poradzę. Poza tym mam mnóstwo pracy. Po podpisaniu tego nowego traktatu z Francją mam nadzieję, że uda mi się coś osiągnąć. Nareszcie odezwał się do mnie jeden ze starych przyjaciół i prosiłam go o wieści na temat twego ojca. Lucy zanieś jutro te listy na pocztę. Teraz ona się tym zajmuje, a nie mój bratanek, bo nigdy nie mogłam być pewna, czy wysłał choć jeden z listów, które mu przekazałam.

Madame Rainault odprowadziła ich aż do powozu. Kiedy wsiedli, Gideonowi wydawało się, że dostrzegł łzy na policzkach

żony.

– Jakie wieści na temat ojca? – spytał, by oderwać jej myśli od rozstania. – Max mówił przecież, że nie żyje.

Dominique pokręciła wolno głową.

– Zniknął zaraz po tym, jak odesłał nas do Anglii w dziewięćdziesiątym trzecim roku. Chciał walczyć po stronie króla, ale rewolucjoniści byli już zbyt silni. Ścięto wielu żyrondistów o umiarkowanych poglądach, część też trafiła do więzienia. Kiedy straciliśmy z nim kontakt, mama zaczęła pisać do znajomych z Francji, pytając, czy wiedzą coś o jego losach. No i trwa to do dziś.

– To już dziesięć lat. I nie ma żadnych wieści?

– Nie. Max uważa, że papa nie żyje, ale mama nie chce w to uwierzyć.

– A pani?

Jej blada twarz majaczyła przed nim w półmroku powozu, ale zauważył, że uniosła brodę do góry.

– Ja również nie tracę nadziei.

The Globe był prestiżowym hotelem i brak bagażów oraz służących sprawił, że potraktowano ich początkowo niezbyt poważnie. Jednak wyniosłe maniery Gideona i jego hojność sprawiły, że właściciel hotelu musiał uznać, że wynika to jedynie z ekscentryczności młodego wicehrabiego. Gideon zarezerwował dla nich apartament z dwiema połączonymi sypialniami.

– To zupełnie naturalne dla małżeństw, więc nikt nie uzna tego za coś niezwykłego – wyjaśnił. – A ja nie chciałem ci się narzucać.

– To bardzo uprzejmie z pańskiej strony.

– Twojej. Jesteśmy przecież małżeństwem.

– Jak sobie życzysz, Gideonie.

Służba pozostawiła ich samych i Dominique, mimo wydarzeń wczorajszej nocy, poczuła się skrępowana. Mąż podszedł do niej i dotknął delikatnie jej policzka, ale po chwili opuścił dłoń.

– Dobrze, powiedz, pani, czy mogę być w czymś jeszcze pomocny.

– Tak. Mów mi po imieniu. Do tej pory użyłeś go tylko raz. –
Zaczerwieniła się na to wspomnienie.

Patrzyła, jak Gideon zaciska dłonie w pięści.

– Obawiam się, że nie będę mógł spełnić pani... twojej
prośby.

– Rozumiem. – Zamrugła nerwowo. – Zapewne moje imię
kojarzy ci się z tą piękną aktorką.

Nie zaprzeczył i odezwał się dopiero po chwili pełnego
napięcia milczenia.

– Nie chodzi tylko o ten drobiazg. To przecież francuskie
imię...

– A czy to źle?

– Obawiam się, że fatalnie.

Obrócił się w jej stronę z uśmiechem na twarzy, ale to, co
dostrzegła w jego oczach, wskazywało, że mówi zupełnie
poważnie.

Tej nocy rozeszli się do oddzielnych pokojów. Dominique
długo nie mogła zasnąć i nasłuchując, trwała w oczekiwaniu.
Przekonywała sobie, że boi się cichego pukania, ale kiedy to nie
nastąpiło, czuła się po prostu zawiedziona.

Następnego dnia przy śniadaniu Gideon był dla niej bardzo
miły. Zaprowadził ją na jej miejsce, nalał kawy, a potem podał
tosta. Dopiero wtedy zajął się swoim śniadaniem.

– Masz rację, muszę jednak dać ci jakieś imię.

Dominique natychmiast się najeżyła.

– Dziękuję. Mam już jedno i całkiem dobrze mi służy.

– Racja. – Uśmiechnął się do niej i poczuła, że gniew
zaczyna jej mijać. – Właśnie o nim myślałem.

– To znaczy?

Czyżby on też nie mógł zasnąć i spędził noc na
rozmyślaniach?

– Wpadło mi do głowy, że możemy je skrócić do Nicky.
Przyznasz, że to ładne zdrobnienie?

Dominique poczuła rozczarowanie.

– Nazywał mnie tak dziadek, stary hrabia.

– A widzisz! – cieszył się. – Więc ja też będę. Oczywiście, jeśli na to pozwolisz.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

– Oczywiście... Gideonie – odparła, a on odwzajemnił jej uśmiech.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dominique miała zamieszkać w eleganckiej kamienicy przy Brook Street, która, jak poinformował ją Gideon, należała do jego ojca.

– Mam dom odziedziczony po matce chrzestnej, lady Telford – wyjaśnił – ale znajduje się parę kilometrów za miastem i jest dosyć zaniedbany.

– Tak, tutaj na pewno jest wygodniej – przyznała, patrząc na pięknie zdobioną fasadę.

W tym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich uśmiechnięty szeroko lokaj.

– Panicz Gideon! – wykrzyknął, wyraźnie ucieszony. – Witamy w domu.

– Dziękuję. Moja droga, to jest Judd, który zna mnie od niemowlęcia, co oznacza, że może sobie na wiele pozwolić...

Stary służący zaśmiał się po ojcowsku.

– Ależ niech pan nie opowiada takich rzeczy pani Albury. – Skłonił się Dominique. – Witam panią w domu. Pani Wilkins za chwilę oprowadzi panią po rezydencji.

– Powinna zacząć od sypialni – wtrącił się Gideon i wzięwszy ją pod rękę, wprowadził do wąskiego holu. – Mamy za sobą długą podróż i pani Albury z pewnością chce odpocząć przed kolacją.

– Ależ, oczywiście, proszę pana, tak właśnie zrobię. – Wkrótce pojawiła się pulchna, rumiana kobieta w śnieżnobiałym fartuchu i dygnęła grzecznie. – Proszę panią najpierw do umywalni, gorąca woda już czeka. I przyślę Kitty, żeby pomogła się przebrać. Ta dziewczyna jest tylko drugą pokojówką, ale bardzo się stara. Jeśli jednak nie będzie pani odpowiadać, znajdziemy kogoś innego.

– Z przyjemnością skorzystam z jej pomocy – odparła Dominique.

– Świetnie, proszę pani. Które bagaże są pani?

– Mam tylko jeden kuferek – odparła i popatrzyła błagalnie na Gideona.

– Zamierzam sprawić mojej żonie zupełnie nową garderobę – wyjaśnił. – Odpowiednią dla przyszłej wicehrabiny. Jutro wybierzemy się na zakupy.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiedziała szybko gospodyni, chociaż wyglądała na zdziwioną. Następnie zwróciła się do Dominique: – Bardzo proszę. Służba przyniesie za chwilę kuferek na górę, a ja znajdę dla pani coś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór.

– Dziękuję, pani Wilkins, ale pewnie jest pani bardzo zajęta. Myślę, że sobie poradzę.

Na kolację włożyła jedną z muślinowych sukni, którą znalazła w kufierku od Maksa. Kobieta, która ją poprzednio nosiła, musiała być wyższa, ale Kitty świetnie radziła sobie z przeróbkami i bardzo szybko ją podłożyła. Właścicielka sukni była też hojniej wyposażona przez naturę, czego nie starała się ukrywać, i trzeba było również zaszyć zbyt głęboki dekolt. Efekt okazał się niemal zadowalający.

Gideon uniósł nieco brwi na jej widok, uznała więc, że musi się wytłumaczyć.

– Z przyjemnością się przebrałam, ale w kufierku, który dostałam od Maksa, trudno było znaleźć skromną suknię. Ta jest najprzyzwoitsza, ale nawet ona wymagała przeróbek.

Gideon uniósł pince-nez i przyjrzał się jej uważnie, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Tak, rozumiem. Wyglądasz naprawdę pięknie.

Pogładziła dłonią materiał sukni i zachichotała.

– Muszę przyznać, że to doskonały materiał, tylko w nieco frywolnej kompozycji. Myślę, że owa suknia należała do którejś z mniej szacownych dam, odwiedzających mego kuzyna. Ciągłe widywało się u niego jakieś szansonistki albo aktorki... Och! – Urwała i mocno się zaczerwieniła. – Ba-bardzo przepraszam.

Radosna i przyjazna atmosfera natychmiast zniknęła. Gideon najpierw spochmurniał, a potem zaczął się uprzejmie uśmiechać.

Machnął ręką, jakby chciał pokazać, że nie poczuł się urażony, ale Dominique wiedziała, że popełniła błąd.

Kiedy zauważył jej żaloszny wyraz twarzy, chciał od razu ją pocieszyć, ale nie umiał znaleźć odpowiednich słów. Nigdy nie potrafił niczego udawać, ale nie wiedział, w jaki sposób przekonać ją, że ta ślubna pomyłka nie ma znaczenia. Zalecał się przecież do wysokiej, jasnowłosej piękności z dużym biustem, niebieskimi oczami i zmysłowym głosem, a ożenił się z drobną i w dodatku bardzo upartą brunetką...

Naraz powróciły wspomnienia z nocy poślubnej. Dominique była drobna, ale z pewnością nie chuda. Przypomniawszy sobie jej drobne piersi, które mógł brać w dłonie, ich nabrzmiewające sutki i ciało, które otworzyło się przed nim i podarowało tyle rozkoszy. Nigdy wcześniej nie kochał się tak wspaniale z kobietą. Miał nadzieję, że nic jej się nie stało. Zawsze mu się wydawało, że z dziewczynami trzeba obchodzić się szczególnie delikatnie i dopiero uczyć je cielesnych przyjemności.

Nie było już odwrotu. Małżeństwo zostało skonsumowane, dlatego musi zająć się Dominique i zapomnieć o aktorce... oraz o urażonej dumie. Postara się ułożyć ich wspólne życie tak, by było miłe i przyjemne. Mimo jej francuskiego pochodzenia.

Jego starszy brat, James, zginął przed dwunastu laty we Francji, ale do tej pory Gideon nie mógł się z tym pogodzić. Oczywiście przygotował się do roli dziedzica, jednak wiedział, że nigdy nie dorówna zmarłemu bratu. James bowiem był uosobieniem cnót – wykształcony, dobry i spokojny – wicehrabia idealny.

Kolacja przebiegła w napiętej atmosferze. Oboje byli dla siebie nad wyraz uprzejmi, a po skończonym posiłku Dominique natychmiast opuściła Gideona, by mógł samotnie wypić kieliszek porto. Domyśliła się, że choć traktuje ją tak przyjaźnie, nie może jej wybaczyć tego, co się stało. Pomysł Maksa był okrutny, a ona, chociaż niechętnie, zgodziła się wziąć w nim udział, a bez niej cała sprawa nie miała szans powodzenia.

Siedziała teraz sama w bawialni, wiedząc, że powinna mu

być wdzięczna za przyzwoite traktowanie. Przypomniała sobie noc poślubną i objęła się ramionami, jakby chciała utrzymać to wspomnienie. Pożądanie sprawiło wówczas, że stała się nieostrożna i poddała się uczuciom. Wiedziała jednak, że Gideon jej nie kochał i traktował jedynie jako substytut swej prawdziwej miłości.

Dominique zastanawiała się, czy nie pójść wprost do łóżka, ale uznała, że powinna zachować pozory. Poprosiła więc panią Wilkins o herbatę i dwie filiżanki do bawialni.

Kiedy pojawił się Gideon, zauważyła, że jest w znacznie lepszym nastroju.

– Przypomniałem sobie, Nicky, że nie dałem ci jeszcze prezentu ślubnego. Zabiorę cię oczywiście do Rundella, ale wcześniej zerknij, proszę, na ten drobiazg. To biżuteria mojej zmarłej matki chrzestnej. – Pokazał jej skórzaną kasetkę. – Cenniejsze rzeczy znajdują się oczywiście w depozycie bankowym, ale może znajdziesz tu coś, co ci się spodoba.

Dominique postawiła kasetkę na kolanach, otworzyła zamek i na widok zawartości otworzyła szerzej oczy.

– Bardzo dziękuję – powiedziała nieśmiało, uniosła kilka przedmiotów i popatrzyła, jak lśnią w świetle świec. – To bardzo miło z twojej strony. Wszystko jest takie piękne!

– Wiele z nich wykonano ze strasu, ale znajdziesz tam coś cenniejszego. Zauważyłem, że nie nosisz żadnej biżuterii, więc może to ci się spodoba.

– Masz wątpliwości? – Zaśmiała się lekko. – Te wszystkie rzeczy bardzo mi się spodobały. Udało nam się zachować bardzo niewiele biżuterii. Papa sprzedał większość, żeby przekupić strażę i umożliwić nam wyjazd.

– Pewnie najcenniejsze przedmioty zachował dla ciebie...

Dominique pokręciła głową.

– Później musiałyśmy sprzedać również to, co nam zostało. Poszukiwania papy pochłonęły sporo pieniędzy...

– Ale przecież Martlesham...

Znowu potrząsnęła przecząco głową.

– Kiedy żył wuj, niczego nam nie brakowało, ale kiedy Max odziedziczył tytuł i majątek, nie chciał już finansować poszukiwań. Właśnie wtedy mama sprzedała pozostałość majątku na łapówki dla francuskich urzędników, ale niewiele to dało. – Zagryzła wargi. – Ożeniłeś się z kobietą, która nie ma grosza przy duszy, Gideonie. Ale za to ma duszę, pomyślał.

– Martlesham powiedział mi o tym, jeszcze zanim dałem na zapowiedzi.

Dominique zarumieniła się i nie śmiała na niego spojrzeć.

– Ale wtedy wydawało ci się, że żenisz się z kimś innym...

Znowu zamilkli, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Powodowany współczuciem Gideon chciał odegnąć jej niewesołe myśli.

– Mogę? – spytał i sięgnął do szkatułki po naszyjnik z lśniącymi zielono klejnotami. – Ten będzie świetny z kamieniami w kolorze twoich oczu. Pamiętam, jak nosiła go chrzestna. Powinniśmy tam znaleźć jeszcze kolczyki do kompletu...

– Tak, są. – Popatrzyła na Gideona. – Mogę je włożyć?

– Jak najbardziej. – Patrzył z uśmiechem, jak podchodzi tanecznym krokiem do lustra, by włożyć kolczyki, a potem stanął tuż za nią. – Widzisz, miałem rację, doskonale pasują. A teraz jeszcze naszyjnik...

Dominique zaśmiała się.

– Najpierw muszę zdjąć szal, a nie wiem, czy wypada.

– Pozwól, ja się tym zajmę. – Gideon błyskawicznie rozwiązał szal i pociągnął za jeden z jego końców.

Mimo zabiegów pokojówki suknia odsłaniała więcej, niż powinna. Dominique zarumieniła się lekko, a wtedy on uśmiechnął się wyrozumiale. Kiedy wkładał jej naszyjnik, otarł się lekko palcami o jej szyję i poczuł dreszcz podniecenia. Z pewnym wysiłkiem poradził sobie z zapięciem i wahał się przez chwilę, czy nie ucałować jej lśniącej w świetle świec skóry. Naraz poczuł, jak zadrżała, i szybko się wycofał. Nie chciał jej straszyć. Poza tym pocałunek byłby wyrazem miłości, na którą nie mógł sobie pozwolić.

Popatrzył na Dominique.

– Wspaniale. Masz piękną szyję, a te szmaragdy to podkreślają...

Spojrzeli sobie w oczy i przez chwilę mieli wrażenie, że nic i nikt poza nimi nie istnieje. Zaraz jednak pojawiła się gospodyni z herbatą i czar prysł.

Dominique bardzo starannie zajęła się herbatą. Matka Gideona musiała przywiązywać sporą wagę do tego napoju, skoro miała nawet podgrzewacz, na którym można było postawić imbryczek. Kiedy w końcu podała mu złocisty, odpowiednio zaparzony napój, musiała bardzo uważać, żeby się nie pochylić i nie ujawnić tego, co tak nieudolnie krył stanik jej sukni. Szmaragdy – sama nie wiedziała, prawdziwe czy sztuczne – lśniły pięknie w świetle płonących polan.

– Moja siostra, Gwendoline, przyjechała właśnie do Londynu – odezwał się Gideon. – Zajrzę do niej jutro, wyjaśnię, co się stało, i poproszę, żeby zabrała cię na zakupy.

Dominique omal nie wypuściła filiżanki z dłoni.

– Po-powiesz jej o naszym małżeństwie?

– Oczywiście. Nie ma powodów, żeby to ukrywać. Zresztą wszystko stanie się jasne, kiedy Max wraz ze swymi kompanami wróci do miasta.

– Zapewne masz rację. Ale czy twoja siostra zechce mi pomóc?

– Jak najbardziej. Wiem, że mogę na nią liczyć.

Powiedział to z niezachwianą pewnością, ale Dominique nie wiedziała, czy tak naprawdę chce poznać jego siostrę.

Dwa dni później z dużym niepokojem zeszła na dół, żeby powitać gościa. Przede wszystkim uderzyło ją rodzinne podobieństwo – lady Ribblestone też była wysoka i miała kasztanowe włosy oraz brązowe oczy. Istniały jednak pewne różnice, na przykład spory biust, który wystawał nawet spod jej rozpiętego zielonego płaszcza. Na głowie miała kapelusik w tym samym kolorze.

– Więc zostałam żoną Gideona z powodu żartu – powiedziała,

nie owijając niczego w bawełnę.

– Tak, lady Ribblestone, ale...

– No dobrze, bez tych formalności. Mów mi po prostu Gwen.

– Siostra Gideona uściskała ją serdecznie. – A ty jak masz na imię?

– Dominique, ale... Ale Gideon nazywa mnie Nicky –
dodała, zdziwiona siłą jej uścisku.

– Dlaczego? Przecież to takie ładne imię.

– Tyle że francuskie.

– No tak – powiedziała Gwen, jakby to wszystko wyjaśniało.
Sama zresztą też na chwilę spochmurniała. – Gideon mówił, że
potrzebujesz nowych strojów. – Przyjrzała się uważnie Dominique.

– No, może trochę niemodna, ale może być.

– Dziękuję, ale to i tak moja jedyna suknia.

– Co? Ale dlaczego?

Już po chwili siedziały obok siebie na kanapie i Dominique
zaczęła opowiadać lady Ribblestone o nagłym wyjeździe z
Martlesham, kuferku, który dostała od Maksa, i tych wszystkich
nieprzyzwoitych strojach, znajdujących się w jego wnętrzu.
Gwendoline natychmiast chciała je zobaczyć.

– Bardzo mi przykro, moja droga – powiedziała, kiedy szły
po schodach – ale wcale nie podoba mi się twój kuzyn. Jedyne
pożytek z całej tej historii to ten, że Gideon znieubił całe to
towarzystwo. No i że się z tobą ożenił – dodała pospiesznie.

– Obawiam się, że Gideon myśli inaczej o naszym ślubie. –
W głosie Dominique pobrzmiwał żal. Zaprosiła Gwendoline do
swego pokoju i pokazała jej kuferek. – To wszystko, poza suknią z
muślinu, którą zakładam wieczorami. Moja pokojówka wzięła ją
do wyprasowania.

Jej smutek ustąpił wesołości, kiedy lady Ribblestone zaczęła
wyciągać z kuferka kolejne rzeczy i uważnie je oglądać. W końcu
wyrzuciła wszystko na łóżko, żeby nie tracić czasu. Nie była
zszokowana tym, że wiele z tych strojów było półprzezroczystych
czy koronkowych, a tylko chichotała na ich widok.

– Być może nie nadaje się to do noszenia w miejscach
publicznych – zauważyła. – Ale może się spodobać Gideonowi.

Dominique mocno się zaczerwieniła.

– Nie-nie sędzę. – Opadła na brzeg łóżka, myśląc o tym, że przez ostatnie dwa wieczory całował ją tylko na dobranoc w policzek, a potem maszerował do swojego łóżka. – Poza tym wszystkie te rzeczy są na mnie za duże. Być może nawet kupiono je dla... dla tej damy, którą w końcu musiałam zastąpić.

– Mówił, że to aktorka.

– To prawda.

– Więc nie musisz nazywać jej damą. – Gwendoline usiadła obok. – Widziałaś ją?

– Tak. Ma znacznie bardziej, hm... obfite kształty.

– I pewnie niedługo zrobi się gruba.

Dominique zaśmiała się na te słowa.

– Niewykluczone. Ale jest ode mnie znacznie wyższa. I ma jasne włosy.

– Rozumiem, pełna blond piękność. Nie sędzę, by zbyt długo odpowiadała Gideonowi. Poza tym jest on bardzo opiekuńczy i potrzebuje żony, którą mógłby się zająć. Moim zdaniem wystarczy cię odpowiednio ubrać, a mój brat wreszcie doceni twoją urodę.

Dominique westchnęła głośno.

– Wątpię. Nie chodzi tylko o to, że tamta... była tak piękna. Gideon myślał też, że jestem Angielką, co jest nieprawdą. Jestem w połowie Francuzką i w żaden sposób tego nie zmienię.

– No cóż...

Dominique zerknęła niepewnie na szwagierkę.

– Dlaczego Gideon tak bardzo nienawidzi Francuzów?

Gwendoline nagle spoważniała.

– Nie wiesz?

– Nie. Możesz mi powiedzieć?

Gwendoline zawahała się, a potem skinęła głową.

– Dobrze, ale dopiero po zakupach. Mój woźnica czeka na nas już nazbyt długo. – Wstała rażno z łóżka. – Chodźmy, moja droga. Musimy ruszać, żeby coś jeszcze dzisiaj osiągnąć.

Dla kogoś, kto mieszkał przez ostatnie dziesięć lat na wsi, zakupy z lady Ribblestone były niemalże objawieniem. Dominique

nie mogła spamiętać tych wszystkich modystek, składów bławatnych i innych magazynów, które odwiedziły. A kiedy Gwendoline tylko pojawiała się w drzwiach, subiekci biegli do niej, żeby jej usłużyć.

Przed powrotem na Brook Street złożyły niepokojąco dużo zamówień, ich powóz wypełniła wielka liczba paczek.

– Wydaje mi się, że jak na pierwszy dzień poszło nam zupełnie dobrze – rzekła Gwendoline.

– Pierwszy dzień? – zaśmiała się Dominique. – Nigdy w życiu nie miałam tylu nowych rzeczy.

– Cóż, musimy skompletować całą garderobę, a to nie jest zadanie na jeden dzień – tłumaczyła Gwendoline. – Jutro zamówimy strój do jazdy konnej, ale w tym celu zabiorę cię do mojego krawca. Chyba że Gideon wolałby swojego...

– Moim zdaniem powie, że i tak już za dużo wydałam. Sama nie wiem, ile to wszystko może kosztować.

Gwendoline wzruszyła ramionami.

– To bez znaczenia. Lady Telford zostawiła mu cały swój majątek i do tej pory trwonił wszystko w wyjątkowo niemądry sposób. Dobrze, że teraz przynajmniej będzie miał jakieś obowiązki.

To ostatnie słowo zawisło nad Dominique niczym chmura.

– I to ja mam być jego obowiązkiem? Może teraz wyjaśnisz mi, dlaczego Gideon nie chciał się ożenić z Francuzką.

– Z powodu wojny, moja droga.

– Nie, chodzi o coś więcej. – Dominique zmarszczyła lekko czoło. – Był wręcz zszokowany, kiedy okazało się, że mój papa jest Francuzem. – Wbiła wzrok w lady Ribblestone. – Proszę, powiedz mi. Być może uda mi się jakoś złagodzić jego niechęć. – Odczekała chwilę, a potem potrząsnęła głową. – O co chodzi? Dlaczego patrzysz tak, jakbyś się nade mną litowała?

Gwendoline zawahała się.

– Gideon powinien ci sam o wszystkim powiedzieć.

– Bardzo proszę...

– No dobrze. Widzisz, nasza ciotka, siostra taty, wyszła za

Francuza, księcia du Chailly. Oboje ścięto w czasie Wielkiego Terroru.

– Bardzo mi przykro!

– Była też moją matką chrzestną, a ja noszę jej imię. Nazywaliśmy ją *tante* Gwendoline. W dzieciństwie często jeździliśmy do niej, do majątku jej męża. Wieści o ich śmierci bardzo wszystkich zasmuciły.

– Tak, to rzeczywiście smutne. Czy Max o tym wie?

– Martlesham? Tak, oczywiście. Nikt tego nie ukrywał.

Zresztą w swoim czasie dużo mówiło się o tej egzekucji.

– Więc było to tym bardziej okrutne z jego strony – rzekła gniewnie Dominique i zmarszczyła brwi. – Max sądził, że kiedy tylko Gideon odkryje oszustwo, poprosi o unieważnienie małżeństwa.

– Tak, brat o tym wspomniał. Wyjaśnił też, dlaczego teraz nie jest to możliwe.

Dominique natychmiast spuściła głowę, ukrywając rumieńce przed Gwendoline.

– Mógłby się ze mną rozwieść.

– Nie sądzę. Gideon nie będzie chciał szargać twego imienia w sądzie.

– Więc będziemy małżeństwem aż do śmierci... Brzmi to smutno, ale może wraz z upływem czasu...

Lady Ribblestone ścisnęła mocno jej dłonie.

– Nie powinnaś liczyć na zbyt wiele. – Znowu się zawahała.

– Będzie lepiej, jak powiem ci całą prawdę. Nasz starszy brat, James, również zginął we Francji z rąk żyrodystów.

– O Boże... Mój ojciec był żyrodystą!

Dominique zrozumiała nagle, że nie ma dla niej żadnej nadziei.

– Jak to się stało? – spytała ze ściśniętym gardłem.

– Zimą dziewięćdziesiątego pierwszego roku. Wybrano właśnie Legislatywę, złożoną z fanatycznych antyroyalistów, chcących zburzyć dawny porządek. James pojechał do Francji, by pomóc wujostwu. Tata miał tam przyjaciół, ludzi gotowych

przeciwstawić się terrorowi. Zorganizowano podróż, ale spotkanie okazało się pułapką i James zginął.

– A w Legislatywie byli też żyrondyści – szepnęła Dominique. – Papa był przeciwny przemocy. Chciał z nią skończyć, ale kto w to teraz uwierzy? – Popatrzyła rozpaczliwie na Gwendoline. – Jak twój brat w ogóle może mnie znosić? Czy to przez zemstę?

– Nie, nie. Gideon jest uczciwym człowiekiem i zauważyłam, że traktuje wasze małżeństwo bardzo poważnie.

Dominique rozejrzała się po pakunkach, które wypełniały wnętrze powozu.

– Po co to wszystko kupiliśmy? I tak nigdy mnie nie pokocha.

– Bardzo niewiele par pobiera się z miłości, moja droga.

– Tak, ale on ma wszelkie powody do tego, by mnie nienawidzić. A ty jesteś przecież jego siostrą...

– Oboje wiemy, że nie jesteś odpowiedzialna za to, co się stało. Moja matka chrzestna wyszła za mąż za księcia Chailly, gdyż był on prawym człowiekiem... Przed rewolucją poznaliśmy we Francji wiele takich osób. – Gwendoline położyła ręce na jej barkach. – Potraktuj to małżeństwo jako aranżowane. Nie wyszłaś za mąż z własnej woli, ale musisz to zaakceptować. Tak jak Gideon. Dlatego oddał cię pod moje skrzydła. – Uścisnęła pokrzepiająco dłoń Dominique. – Musisz wziąć życie w swoje ręce, moja droga. Możecie jeszcze być z Gideonem szczęśliwi...

Popatrzyła na nową przyjaciółkę z powątpiewaniem.

– Myślisz, że mogę mu się spodobać?

– Jestem tego pewna! Odrobina wysiłku, a staniesz się prawdziwą piękną, moja droga. Prawdę mówiąc, już nią jesteś, ale nie wszyscy potrafią to dostrzec.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dominique nie dała się przekonać argumentom szwagierki, ale dojechały już na miejsce i nie było czasu na dalszą rozmowę. Judd poinformował je, że panicz przebywa w pokoju dziennym, i obie się tam udały.

– Czekaleś na nas, mój drogi. – Gwendoline powitała brata pocałunkiem. – To bardzo miło z twojej strony. Jesteśmy wyczerpane.

– Czy w tym samym stopniu, co moje finanse? – spytał z lekkim uśmiechem.

Poprosił Dominique, by usiadła obok niego na kanapie, a Gwendoline opadła ciężko na jeden z foteli.

– O nie, obciążylałam wszystkim konto męża. Rozliczymy się później. – Urwała na chwilę na widok wina i ciasteczek, które wniesiono do pokoju dziennego. – Cóż, zrobiłyśmy dobry początek – odezwała się ponownie, nakładając sobie od razu kilka ciasteczek na talerzyk. – Obiecano nam, że pierwsze suknie dotrą tu już jutro. Ale co z suknią reprezentacyjną? Czy zabierzesz żonę na dwór?

– Wolalabym nie – wymamrotała spłoszona Dominique.

– Nonsens. Twój mąż będzie przecież kolejnym wicehrabią Rotham. Musi cię przedstawić na dworze.

– Nie ma pośpiechu – wtrącił się Gideon. – Myślę, że najpierw powinienem przedstawić Nicky ojcu. Nasza wizyta w Londynie nie ma... oficjalnego charakteru.

– A kiedy chcesz jechać do Rotham?

– Wszystko w swoim czasie.

Gwendoline zmarszczyła brwi.

– Nie możesz odkładać tej wizyty w nieskończoność. Tata nie powinien mieć do ciebie pretensji o to, co powiedziałaś pod wpływem emocji. Macie podobny temperament, powinien cię więc zrozumieć. Jest samotny i choć traktuje cię szorstko, potrzebuje twojego towarzystwa.

– Tak, wiem. – Gideon potarł palcami oczy. – Pojedziemy do niego, ale... jeszcze nie teraz.

Dominique przysłuchiwała się rozmowie, popijając wino. Czowała, że napięcie między rodzeństwem rośnie.

– Czy chodzi o mnie? – spytała w końcu. – Czy lord Rotham będzie na ciebie zły, że się ze mną ożeniłeś?

– Oczywiście, że nie!

Gideon uniósł dłoń, by powstrzymać słowa siostry.

– Z pewnością nie będzie z tego powodu uszczęśliwiony, ale jego gniew spadnie na moją głowę. Nie zabiorę cię do Rotham bez zapewnienia, że potraktuje cię z szacunkiem, na jaki zasługujesz.

Szacunek! To słowo brzmiało bardzo oficjalnie i Dominique odetchnęła na myśl o tym, że Gideon nie wybiera się tak szybko do Rotham. Miała nadzieję, że poczuje się nieco pewniej w swoich ubraniach. Tak czy inaczej, postanowiła, że nigdy nie sprawi mu kłopotu i pokaże jego ojcu, że mimo francuskiego pochodzenia może być doskonałą żoną angielskiego lorda.

Dominique szybko ułożyła sobie stosunki z panią Wilkins i w sposób naturalny przejęła obowiązki pani domu. Gideon tego nie komentował, ale zaczął do niej zaglądać z winem przed kolacją. Przez pierwszy tydzień wychodziła z domu tylko z lady Ribblestone, ale pod jego koniec Gwendoline oznajmiła, że szwagierka może się w końcu pokazać publicznie.

Jadły właśnie śniadanie, gdy zaproponowała, by pojechali otwartym powozem na przejażdżkę do parku.

– Z przyjemnością się gdzieś wybiorę, ale czy Hyde Park nie będzie za bardzo zatłoczony? – zaniepokoiła się Dominique.

– Och, z pewnością będzie zatłoczony – odparła wesoło Gwendoline. – Właśnie o to chodzi.

– Nie wydaje mi się, żebym była gotowa...

Urwała, gdy Gideon wszedł do jadalni.

– No, co tam znowu planujecie? – spytał z uśmiechem. – Czy wybieracie się na kolejne zakupy?

– Och, nie – odparła Gwendoline. – Chcę, żeby Nicky pojechała ze mną do parku. W tak wspaniałą pogodę mogłybyśmy

wziąć otwarty powóz.

Gideon usiadł i nalał sobie kawy. Gwen popatrzyła na niego zaskoczona.

– To spora zmiana, braciszku. Myślałam, że do śniadania pijesz tylko piwo.

Gideon wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jestem teraz żonatym mężczyzną.

– Więc przekonaj swoją żonę, że powinna ze mną jechać.

Dostatecznie długo ukrywała się w domu.

– Jak najbardziej, ale nie sądzę, że powinna jechać niewygodnym powozem Ribblestone'ów.

– Zapewniam cię, że nasz powóz jest naprawdę wygodny i przestronny.

– Możliwe, ale wolałbym, żeby Nicky pojechała naszą dwukółką.

Po raz pierwszy wspomniał, że chciałby z nią gdzieś pojechać, i Dominique aż pokraśniała z radości.

– No cóż, mój powóz nie może konkurować z dwukółką – rzekła ze śmiechem Gwen i pogroziła bratu palcem. – Przyjmij tę propozycję od razu, moja droga. Mój brat nigdy wcześniej nie proponował tego żadnej kobiecie.

– To prawda, Gwen. – Gideon obrócił się w stronę Dominique. – Więc jak, Nicky? Czy wybierzesz się ze mną na przejażdżkę, tak bym mógł cię zaprezentować londyńskiemu towarzystwu?

Dominique poczuła treść. Nie miała pojęcia, co powinna włożyć na wspólny wyjazd. Nie dostała jeszcze sukni do jazdy konnej, zakładając oczywiście, że nadawałaby się ona na tę okazję, a jej piękna suknia wyjściowa nie była dostatecznie ciepła.

Po długich deliberacjach stwierdziła, że wybierze czerwoną suknię wyjściową z jedwabiu i kapelusik do kompletu. Gwendoline namówiła ją na oblamowanie jej futerkiem i ocieplenie, domyślając się, że chłodne wiosenne dni jeszcze się nie skończyły. Szwagierka zauważyła przy tym, że nie każda kobieta może nosić suknię w tym kolorze, a już na pewno nie pełna

blondynka.

Dominique zeszła na dół o umówionej godzinie, a Gideon już na nią czekał w holu. Spojrzał w górę, kiedy usłyszał kroki, a ona dostrzegła w jego oczach zdziwienie, a także coś w rodzaju podziwu. Serce zabiło jej mocniej w piersi i spytała zalotnie, czy kreacja nadaje się na przejażdżkę po Hyde Parku.

– Jak najbardziej – odparł po chwili. – Doskonale ci w tym kolorze.

Odetchnęła z ulgą i powiedziała:

– Przypomnij mi, żebym podziękowała twojej siostrze, bo to ona namówiła mnie na kupno tej sukni.

Przed domem czekała już na nich lśniąca dwukółka z parą bułanych koni. Na koźle siedział woźnica Gideona.

– To Sam, mój tygrys – wyjaśnił Gideon. – Ma tak krwiożerczą minę, ponieważ nie jest przyzwyczajony do tego, że woźę kobiety w tym powozie.

– Bo kobiety piszczą i straszą konie – wtrącił Sam.

– Uważaj, co mówisz, stary!

– Nie, Sam ma rację – wtrąciła Dominique i uśmiechnęła się do woźnicy. – Mam nadzieję, że ja zachowam się odpowiednio i nie będę pisać. No, chyba żebyśmy się mieli przewrócić.

Sam posłał jej zaciekawione spojrzenie.

– Mało prawdopodobne – mruknął, przekazując lejce Gideonowi. – Pan Albury doskonale powozi.

– A, więc rozumiem, dlaczego tak chętnie przekazał mu pan lejce – powiedziała, siadając na swoim miejscu. – A skoro tak, to obiecuję, że nie będę pisać.

– To nieprawdopodobne, ale chyba cię polubił – mruknął Gideon, kiedy woźnica usiadł z tyłu powozu. – Sam był bardzo wzburzony, kiedy dowiedział się, że wpadłem w małżeńską pułapkę.

Dominique nic nie odpowiedziała, ale była zadowolona, że udało jej się pokonać kolejną przeszkodę.

Wiosenne słońce sprawiło, że ulice zaroily się od powozów i Gideon musiał się sporo natrudzić, by sprawnie manewrować

dwukółką między innymi powozami, a ona podziwiała jego umiejętności. Nie miała jednak co liczyć na cichy i spokojny spacer. Kiedy tylko przejechali przez bramę parku, zobaczyła prawdziwy tłum dam z parasolkami i dżentelmenów z laskami, paradujących obok jadących wolno powozów. Jechali teraz jeszcze wolniej, bo wyglądało na to, że wszyscy chcą poznać nową panią Albury. Gideon niepokoił się początkowo z powodu całego tego zamieszania, ale wkrótce zauważył, że jego żona świetnie sobie radzi w nowej sytuacji. Być może była nieco zbyt nieśmiała, ale jej maniery nie pozostawiały nic do życzenia. Przyjmowała też bardziej impertynenckie pytania z pełnym godności milczeniem.

– Skąd ci wszyscy ludzie wiedzą o tym, że jestem w Londynie? – zastanawiała się po kolejnym spotkaniu.

– Prawdopodobnie napisali coś o nas w kolumnie towarzyskiej – odparł zdawkowo Gideon.

Nie powiedział jednak nic więcej. Specjalnie zakazał Juddowi przynoszenia gazet do saloniku po śniadaniu. Nastąpiło to zaraz po tym, jak zobaczył pierwszą notkę.

Szanowny pan A przyjechał ze świeżo poślubioną żoną do Londynu, ale plotki głoszą, że nie z tą oblubienicą pragnął zawrzeć związek małżeński. Cała sprawa jest podobno żartem znanego w towarzystwie kpiarza, hrabiego M, w którego majątku doszło do tej „pomyłkowej” ceremonii.

Gideon od razu zrozumiał, że to Max przyczynił się do zamieszczenia tej notki, i wiedział, że wkrótce pojawi się ich znacznie więcej. Dlatego właśnie chciał wprowadzić Dominique do towarzystwa, licząc na uciszenie plotek. Nie spodziewał się jednak tak wielkiego zainteresowania.

– Nowe małżeństwa zawsze przyciągają uwagę – dodał po chwili.

– Możliwe. Ale obawiam się, że mój kuzyn też odpowiednio zapowiedział nasz związek – zauważyła przenikliwie.

Gideon wyczuł niepewność w jej głosie i położył wolną dłoń na jej dłoni.

– Bez wątpienia, ale nie musisz się tym przejmować. Jeśli

będziemy razem, plotki wkrótce ucichną.

– Tak, ale...

Popatrzył na nią i zauważył, że zagryza wargi i marszczy czoło.

– O co chodzi, Nicky? – spytał łagodnie.

– Max z kompanami wciąż jest w Martlesham. Cz to możliwe, żeby specjalnie się fatygował, by przesłać tu te informacje?

– Doskonale wiesz, że twój kuzyn nie lubi, gdy mu się pokrzyżuje plany.

– To prawda. Odniosłam wrażenie, że poczuł się osobiście dotknięty tym, że nie domagałeś się odwołania małżeństwa. I obawiam się, że możesz mieć z nim więcej kłopotów.

Czyżby zupełnie nie przejmowała się swoim losem? Gideon wzruszył ramionami, chcąc dodać jej otuchy.

– Co nam może zrobić? Kiedy wszyscy zobaczą, że jesteśmy razem szczęśliwi, po prostu przestaną plotkować.

– Ale boję się, że będzie to dla ciebie bardzo niewygodne.

– Dla mnie?

– Tak. Przecież będziesz musiał wszędzie ze mną bywać. I nie będziesz mógł przynajmniej na razie wrócić do dawnego życia.

Gideona zdziwił i trochę zdeprimował jej rzeczowy ton. Wyglądało na to, że Dominique przejmuje się przede wszystkim jego losem. Tymczasem Nicky nie domagała się jego uwagi – od czasu nocy poślubnej traktowała go z dużym dystansem. To prawda, że nie opierała mu się, ale doskonale wiedział, że była niewinna, a jego pożądanie musiało ją przerazić. Nie powinien jej tak traktować.

To była jedna z zasad, które wpoił mu ojciec. Żony jego zdaniem były delikatne i kruche i należało je traktować z największą delikatnością. Od czasu nocy poślubnej Gideon ani razu nie odwiedził jej łóżka, a Nicky nigdy nie dała do zrozumienia, że chętnie by go przyjęła. Od przyjazdu do Londynu widywał się z nią tylko przy śniadaniu, od paru dni również wieczorami, i zauważył, że na każde spotkanie czekał z niecierpliwością.

– To nic wielkiego – zapewnił ją, zdawszy sobie sprawę z tego, że zachowywał się bardzo samolubnie. – Poza tym, prawdę mówiąc, niewiele ostatnio poświęcałem ci czasu. Większość młodych żon miałyby o to pretensje...

– Ale nasze małżeństwo jest dosyć... wyjątkowe. I wcale nie oczekuję, że będziesz spełniał moje zachcianki. – Rozejrzała się dookoła. – Chcę być dla ciebie dobrą żoną, Gideonie.

Nie wiedział, co odpowiedzieć, i tylko popatrzył w milczeniu na poważną twarzyczkę w oprawie ciemnych loków. Nic dziwnego, że ich pojawienie się w Hyde Parku wzbudziło takie emocje w towarzystwie. Byli przecież w Londynie już trzy tygodnie, a dopiero teraz po raz pierwszy pojawili się razem w miejscu publicznym. Cóż, to się musi zmienić, pomyślał i postanowił spędzić wieczór w towarzystwie żony.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że wciąż patrzy na Dominique, aż w końcu usłyszał ostrzegawczy głos Sama. Stary woźnica wołał, by uważał na konie. Nicky zaczerwieniła się i opuściła skromnie wzrok.

– Tak, zajmij się powożeniem – rzekła, prostując się na swoim miejscu. – Chyba znowu zajechaliśmy komuś drogę.

Gdy wieczorem oznajmił, że zostanie w domu, Dominique nie potrafiła ukryć swego zaskoczenia. Miał to być ich pierwszy spędzony wspólnie wieczór od przybycia na Brook Street.

– Ci, którzy przedstawili ci się w parku, zaczną teraz zapewne przysyłać zaproszenia – rzekł, sięgając po sztucce. – Być może mamy ostatnią okazję, by nacieszyć się ciszą i spokojem.

Po skończonej kolacji Dominique zostawiła męża w jadalni z porto, sama zaś przeszła do bawialni. Początkowo chodziła nerwowo po pomieszczeniu, poprawiając poduszki i wygładzając obrusy, aż w końcu powiedziała sobie, że nie powinna się tak denerwować. To był przecież także jej dom i należało się z tego cieszyć. Nie wiedziała, na co jednak miała ochotę. Spojrzała na stojący w rogu pokoju piękny fortepian, który wcześniej tak bardzo jej pomagał. Podeszła do niego, usiadła i zaczęła grać. Tak bardzo pograżyła się w muzyce, że zupełnie zapomniała o upływie czasu.

Dopiero po dłuższej chwili zauważyła Gideona, który słuchał jej, oparty o framugę drzwi wejściowych.

– Nie przerywaj – poprosił, przechodząc dalej, żeby usiąść przy ogniu.

Dominique powróciła do sonaty Haydna, którą skończyła po paru minutach. Gideon zaczął klaskać.

– Świetnie, Nicky. W dodatku potrafisz grać bez nut. Doskonale.

– Dziękuję. Ćwiczę tu codziennie. Potrafię też grać na harfie. To dzięki mamie, która bardzo lubi muzykę. Po przyjeździe do Anglii wyblagała u starego hrabiego nauczyciela dla mnie, ale lekcje skończyły się trzy lata temu, kiedy hrabia zmarł.

– Umiesz też śpiewać?

– Trochę.

– A zaśpiewasz dla mnie?

Dominique z uśmiechem skinęła głową.

– A na co masz ochotę? Może na angielską piosenkę ludową?

Kiedy przytaknął, zaczęła grać, a potem zaśpiewała.

Początkowo niezbyt pewnie, ale po kilku taktach jej głos nabrał mocy. Była to ulubiona piosenka jej matki – opowieść o dziewczynie, która czeka na powrót kochanka z polowania. Kiedy skończyła, panowała całkowita cisza, której nic przez kilka chwil nie zakłócało.

– To było naprawdę piękne. – Gideon przysunął się do niej. – Nie wiem o tobie tylu rzeczy...

Wpatrywał się w jej postać oświetloną jedynie migotliwym blaskiem świec, a ona zadrżała. Znowu poczuła, jak zaczyna w niej narastać pożądanie, ale siłą woli opanowała je.

– Tak, wiemy o sobie bardzo mało. – Starła się nie myśleć o wspólnie spędzonej nocy i o tym, jak leżeli zupełnie nadsy w łóżku. A przecież byli sobie wtedy zupełnie obcy...

– Nicky...

– Prosiłam panią Wilkins, by przyniosła nam herbatę – przerwała mu pośpiesznie. – I może zadzwonię po Judda, żeby dorzucił do ognia?

Złapał jej dłoń, gdy przechodziła obok, a ona znowu zadrżała.

– Boisz się mnie?

Nie odważyła się na niego spojrzeć.

– Nie.

– Więc o co chodzi?

– Sam powiedziałeś, że słabo się znamy.

– Więc musimy to zmienić.

Poczuła na policzku jego ciepły oddech. Wstał i pochylił się, by pocałować jej odsłonięte ramię. Dominique wiedziała, że nie może na to pozwolić. Jeśli poczuje jego gorące usta na skórze, znów go zapragnie i sama zaciągnie do sypialni. Nie chciała jednak, by Gideon pomyślał, że jest rozpustna. Przypomniała sobie zarzuty pod adresem straconej w czasie rewolucji królowej Francji, że nie potrafi zapanować nad swoim pożądaniem. Widziała wiele takich kobiet w Martlesham, od kiedy Max odziedziczył majątek. I nie chodziło tylko o aktorki i kobiety lekkich obyczajów, ale też żony znajomych czy nawet przyjaciół, które bez oporów rozdawały swoje wdzięki.

– Możemy wymienić się doświadczeniami przy filiżance herbaty – powiedziała z wymuszoną lekkością.

– Tak, oczywiście. O, jest już Judd z herbatą. Czy mam zapalić świeczkę w podgrzewaczu?

Czuła się znacznie lepiej, przygotowując herbatę, bo wiązało się to ze znajomym rytuałem. Rozmawiali lekko, ale wyczuwała pewną rezerwę. Bardzo pilnowali, by nie poruszać drażliwych tematów i nie powiedzieć czegoś, co mogłoby zostać uznane za obraźliwe.

– Twoja siostra zaprosiła mnie do siebie na wieczór muzyczny – powiedziała, kiedy naląła mu dodatkową porcję herbaty. – Czy mogę skorzystać z zaproszenia?

– W czwartek? Oczywiście. Wybiorę się z tobą. – Gideon ściągnął brwi. – Skąd to zaskoczenie? Czyżbyś wolała się wybrać sama?

– Gwendoline uważała, że nie zechcesz przyjść – odparła. –

Była przekonana, że nie mogą liczyć na twoje towarzystwo.

– Ale tym razem mam ochotę wybrać się na wieczorek muzyczny własnej siostry. Oczywiście pod warunkiem, że zgodzisz się, bym ci towarzyszył.

Dominique była uszczęśliwiona tą propozycją i chciała mu to powiedzieć, ale powstrzymały ją następne słowa Gideona.

– Przecież ustaliliśmy, że musimy pokazać towarzystwu, jak dobre z nas małżeństwo. Jestem przekonany, że ktoś powiadomi o tym Martleshama i plotki wkrótce ucichną.

Więc tylko o to mu chodziło, pomyślała z goryczą. Mieli pokazać Maksowi, że jego żart się nie udał.

– Tak, oczywiście – odparła z wymuszonym uśmiechem.

Wkrótce po tej rozmowie wymówiła się zmęczeniem, podała mu dłoń do ucałowania i pospieszyła do sypialni. Kilka chwil później usłyszała kroki męża na korytarzu, ale Gideon nawet się nie zatrzymał przy jej drzwiach.

– Jak miło was powitać na naszym wieczorku muzycznym, Dominique. Męża nie ma w tej chwili w domu, ale przyjdzie nieco później, by się z tobą przywitać. – Gwendoline pochyliła się, by ją objąć i pocałować. Strusie pióra wetknięte w jej turban zatrzęsły się przy tym, a ona dodała zduszonym szeptem: – Nigdy nie miałam tu takiego tłumu. Wszyscy przyjęli zaproszenia i to zapewne z twego powodu, moja droga.

– Nie zawstydzaj mojej żony i to już w progu, Gwen – odezwał się Gideon.

– Daj spokój, przecież Dominique wie, że ma tutaj przyjaciół. – Gwendoline ucałowała brata w policzek. – Jak się masz? Świetnie dziś wyglądasz.

Dominique też tak uważała. Spojrzała na męża, który miał na sobie czarny wyjściowy surdut i śnieżnobiałą koszulę i pomyślała, że jest tu najprzystojniejszym mężczyzną. Nie nosił biżuterii, pomijając sygnet i pince-nez na aksamitnej wstążce, ale widać było, że całe jego ubranie jest doskonałej jakości. W dodatku potrafił tak wiązać fular, że musieli mu tego zazdrościć wszyscy panowie.

– Kochanie, pozwól, że cię przedstawię...

Po chwili otaczał ją już wianuszek panów. Instykt kazał jej trzymać się męża, ale wiedziała, że nie może tego zrobić.

Przywitała się z kolejnymi dżentelmenami, odbyła kilka krótkich rozmów, a potem z ulgą przeszła za Gideonem w głąb domu.

– Nie mogę pozwolić, żebyś wpadła w szpony tych satyrów – mruknął, prowadząc ją dalej.

– Myślisz, że są aż tak źli? Wydawali mi się zupełnie normalni, pomijając sir Desmonda, który mówił Gwen niebывałe rzeczy. Ale reszta...

– Och, znam ich dobrze. Z pewnością nie zostawiłbym cię z nimi sam na sam. Naprawdę nie potrafią się zachować w obecności ładnej kobiety.

Poczuła, że policzki zaczynają jej płonąć.

– Och, naprawdę uważasz, że jestem ładna?

– Jak z obrazka – odparł, unosząc do ust jej dłoń w rękawiczce.

Dominique wiedziała, że to nic nie znaczy, ale i tak ten gest bardzo ją poruszył. Jej ciało reagowało na każde jego spojrzenie i każde dotknięcie, ale nauczyła się to ukrywać. Tylko ona wiedziała, jak bardzo go pragnie i jak czeka nawet na najdrobniejszy gest poufałości.

Panowie w końcu zaspokoiли swoją ciekawość, ale znacznie trudniej było pozbyć się pań. Wciąż ich otaczały, nawet siedziały koło nich w czasie recitalu, i Dominique domyśliła się, że chcą przede wszystkim wybadać kwestie dotyczące ich małżeństwa.

Kiedy w końcu udało im się usiąść razem, podziękowała mu szeptem. Nie mogła się jednak oprzeć i zapytała, czy robi to dla niej, czy też po to, by uniknąć plotek.

– Prawdę mówiąc, nawet nie myślałem o plotkach – odparł. – Przyszedłem tu, żeby spędzić z tobą wieczór. Poza tym ciekaw jestem twojej opinii. Wielu gości mojej siostry w ogóle nie zna się na muzyce i wysławia wykonawców głównie z powodu ich towarzyskiej pozycji.

Więc liczy się z moją opinią, pomyślała.

Dominique wyprostowała się na swoim miejscu. Bardzo obawiała się tego wieczoru, ale dzięki wsparciu Gideona odprężyła się i z przyjemnością czekała na ciąg dalszy. Wysłuchali kiepsko zagranego utworu fortepianowego, a potem jeszcze gorszego wiersza, ale kiedy przeszli, żeby coś zjeść, nie zgodziła się z Gideonem, że wieczór jest stracony.

– Poznałam tu wiele osób, co znaczy, że nie będę musiała spotykać się z nimi gdzie indziej. – Mrugnęła do niego lekko. – No i skoro wiem już, jaki poziom muzyczny prezentuje londyńska socjeta, nie będę w przyszłości bała się publicznych występów.

– Miło mi to słyszeć. – Gideon uśmiechnął się lekko. – Dzisiejszy wieczór był szczególnie nieudany. Będę musiał porozmawiać z siostrą.

Kiedy jednak Gwendoline później przyprowadziła męża do ich stołu, nie miała zamiaru się pokajać.

– To moje przyjaciółki, mój drogi, które w dodatku bardzo chciały zaprezentować się szerszej publiczności. Dałam je na początek, żebyśmy mogli cieszyć się resztą wieczoru.

– Tak, dlatego rzadko bywam na początku występów – wtrącił lord Ribblestone bardzo poważnym tonem, który wyraźnie kontrastował z wesołymi błyskami w jego oczach. – Gwen zdecydowanie zbyt dobrze traktuje brzydkie kaczątka, które nigdy nie staną się pięknymi łabędziami. Wkrótce nauczy się pani – zwrócił się do Dominique – że nie należy tu przychodzić przed kolacją.

– Zabraniam, z całą siłą zabraniam – zaprotestowała Gwendoline.

Lord uśmiechnął się do żony.

– Żartuję, kochanie. Chciałem dziś nawet być wcześniej, ale niestety nie mogłem.

Gideon spojrzał ciekawie na szwagra.

– Kwestie związane z traktatem pokojowym? – zaciekawiał się.

Lord Ribblestone tylko się skrzywił.

– Pokój z Francją nie potrwa nawet roku – mruknął

niechętnie.

– Mam nadzieję, że będzie inaczej – odparła Dominique, ale zaraz pożałowała swoich słów.

– Ojciec żony jest Francuzem – wyjaśnił Gideon.

Lord Ribblestone spojrział na nią uważnie.

– Naprawdę? A ja myślałem...

– Anthony, powinieneś mniej pracować i tak długo nie ślęczyć nad tymi okropnymi papierzyskami – wtrąciła się pospiesznie Gwendoline. – Przecież mówiłam ci o wszystkim i nie ma potrzeby do tego wracać. Czeka nas jeszcze kilku wykonawców, więc może mi pomożesz wszystko przygotować? – Gwendoline pociągnęła męża za ramię i jednocześnie uśmiechnęła się do Dominique. – Zapewniam, że kolejni będą znacznie lepsi. Mam nadzieję, że cię nie rozczarują.

Dominique chciała jej nawet odpowiedzieć, ale wciąż miała przed oczami zdziwiony wyraz twarzy lorda Ribblestone.

– Mój szwagier ma wiele zalet, ale takt niestety do nich nie należy – zauważył Gideon, gdy zostali sami. – Nic dziwnego, że rząd jest w rozsypce, skoro tworzą go tacy ludzie – dodał, ale z pewnym odcieniem czułości. – Myślę, że wszyscy tu wiedzą o twoim francuskim pochodzeniu, ale nikt ci go nie będzie wypominał. – Wstał i podał jej ramię. – Najwyższy czas przygotować się na kolejną porcję wspaniałej muzyki.

Przeszła z nim do salonu, ale reakcja męża Gwendoline podkopała jej pewność siebie. Wszyscy dookoła ją obserwowali i zapewne zastanawiali się, co skłoniło Gideona do poślubienia biednej jak mysz kościelna i w dodatku niezbyt ładnej Francuzki. Jednak towarzystwo męża dodawało jej otuchy, a kolejne występy były znacznie lepsze. Dominique starała się nie dopuszczać do siebie niepokojów i cieszyć miłym wieczorem. Oklaskiwała zwłaszcza doskonały duet, w którym znalazły się jej dwa ulubione instrumenty: harfa i fortepian, a także zabawna rymowanka sir Desmonda Arndale'a.

– Brawo – zawołała Gwendoline i podeszła do wykonawcy. – Gratuluję panu. To wspaniałe zakończenie dzisiejszego wieczoru,

choć nie wszyscy jeszcze wystąpili...

– To prawda – rzekł sir Desmond. – Pani Albury powinna nam zagrać.

Dominique klaskała, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co powiedział, aż zauważyła, że oczy wszystkich zebranych skupiły się właśnie na niej.

– Co takiego? O nie...

– Bardzo panią prosimy. Jestem pewny, że wszyscy chętnie pani posłuchają. – Sir Desmond skinął przyjaźnie w jej stronę.

Gideon spojrzał na żonę.

– Z przyjemnością bym cię posłuchał, ale jeśli chcesz, to powiem, że wystąpisz innym razem.

Spojrzenie męża dodało jej sił i po chwili wahania skinęła głową.

– Dobrze, wystąpię. Tak miło mi było posłuchać innych, że sama nabrałam ochoty, by zagrać.

Wszyscy zebrani zaczęli klaskać, gdy wstała i podeszła do fortepianu. Sir Desmond poprawił świece i spytał, czy poszukać dla niej jakichś nut.

– Może pani Albury zagra nam suitę francuską? – krzyknął ktoś z widowni.

Dominique udała, że tego nie słyszy, a z pomocą przyszedł jej mąż.

– Niech sama zadecyduje – rzekł. – Co dla nas zagrasz, najdroższa?

– Utwór Wolfganga Amadeusza Mozarta – zaproponowała.

Fantazja nie była ani zbyt długą, ani też trudną. Wykonywała ją wiele razy dla matki i wiedziała, że potrafi ją zagrać dobrze nawet bez nut. Trochę się jednak zdeprimowała, gdy rozejrzała się dookoła i zobaczyła, ile osób na nią patrzy. I znowu zerknęła na Gideona, który uśmiechnął się do niej, chcąc dodać jej pewności. Dominique natychmiast zapomniała o innych gościach w salonie. Chciała grać dla niego i tylko dla niego.

Po pierwszym fragmencie uśmiechnęła się do siebie, wiedząc, że dobrze zaczęła. Kiedy skończyła, natychmiast rozległy

się brawa. Wołano: „bis”, ale ona zaczerwieniła się i pokręciła głową. Już chciała przejść do Gideona, ale Gwendoline wzięła ją pod rękę i poprowadziła do gości, by mogli jej złożyć gratulacje.

– Gideon zaraz cię odzyska, moja droga, ale nie możesz pozwolić, by cię zawłaszczył – powiedziała lady Ribblestone.

– Jak najbardziej, *madame* – wtórował jej sir Desmond. – Chcielibyśmy też lepiej panią poznać.

Kiedy obejrzała się przez ramię, dostrzegła męża, który uśmiechnął się i skinął głową, a następnie dołączył do grupy dżentelmenów, otaczających lorda Ribblestone. Poszła więc z Gwen i przez jakiś czas rozmawiała z paniami i panami z towarzystwa, aż w końcu kilkoro gości zaczęło się zbierać do wyjścia.

– Bardzo miło było nam panią poznać – powiedziała pani Innis, matrona o wydatnym biuście, ubrana w piękną jedwabną suknię. – Albury pilnował pani przez cały wieczór, ale w końcu się udało.

– Nie, nie pilnował. Po prostu lubię jego towarzystwo – odparła ze śmiechem Dominique.

– Ależ, *madame*, proszę tak nie mówić – zaprotestował sir Desmond.

– A w każdym razie nie przy Gideonie – dodała Gwen – bo pęknie z dumy.

– Tak, mężów trzeba trzymać w niepewności – pospieszyła z radami pani Innis. – Inaczej rzeczywiście robią się zbyt pewni siebie.

– Mogłabyś też z kimś poflirtować, tak jak ja – dodała przyciszonym głosem Gwendoline, a następnie zwróciła się do sir Desmonda: – Mój drogi, czy mógłbyś mi przynieść kieliszek wina? Jestem taka spragniona.

Kiedy natychmiast potruchtał do stolika, pani Innis zaśmiała się na ten widok.

– Przyjemnie mieć... adoratora.

– Desmond jest bardzo miły. – Gwendoline spojrzała za oddalającym się mężczyzną.

– A czy lord Ribblestone nie ma nic przeciwko? –
zaciekawiała się Dominique.

Gwen trochę się zachmurzyła.

– Nie wiem, czy go nawet zauważa.

Pani Innis uderzyła lekko Dominique swoim wachlarzem.

– Mężczyźni nie lubią, gdy nie potrafimy się od nich
oderwać, prawda, lady Ribblestone?

– Tak, tak mi się wydaje – odparła Gwendoline i uśmiechnęła
się do nich obu. – Nie patrz na mnie z takim zgorszeniem, Nicky.
Teraz modnie jest mieć absztyfikanta.

– Ale ja nie chcę być modna...

– Nie chodzi o to, czego pani chce, moja droga – odezwała
się inna dama, spoglądając w stronę szczupłego mężczyzny z
bokobrodami. – Grayson interesuje się mną tylko wtedy, gdy
wydaje mu się, że ma rywala.

– Być może za wcześnie mówimy o flircie – wtrąciła pani
Innis. – Przecież pani Albury jest mężatką dopiero od niedawna.

– Tak, zdecydowanie za wcześnie – potwierdziła Dominique.
– Najpierw chcę zostać wzorową żoną.

– To bardzo chwalebne, ale musi pani uważać – odezwała się
nieznajoma dama. – Nic tak źle nie działa na mężczyznę, jak
oddanie żony. Sama nie wiem, dlaczego mężczyźni cenią tylko to,
czego nie mogą osiągnąć.

Na przykład piękne aktorki, pomyślała Dominique, z trudem
panując nad emocjami.

– To prawda, pani Grayson – powiedziała pani Innis,
potrząsając przy tym głową. – Nie wolno pokazać mężczyznom,
jak bardzo nam na nich zależy, bo inaczej czeka nas marny los.

Dominique spojrzała na szwagierkę, spodziewając się, że
zaprzeczy i powie, że to bzdury, ona jednak pokiwała głową.

– Wiesz, wydaje mi się, że Gideon jest trochę jak pies z
kością. Może nie zdawać sobie sprawy z tego, jak bardzo mu na
tobie zależy, aż zainteresuje się tobą ktoś inny.

Dominique lekko się skrzywiła.

– Nie jestem kością, Gwen.

– To tylko porównanie. Być może wydaje mu się, że skoro jesteś jego żoną, to nie musi się starać o twoje względy.

– Więc może z nim porozmawiam...

– Kiepski pomysł. – Gwendoline pokręciła głową. – Lepiej trzymaj go na dystans, jeśli chcesz uzyskać odpowiedni efekt.

– Ale...

– Tylko ulicznica będzie okazywać względy mężczyźnie – wtrąciła pani Innis, nie dając Dominique dojść do słowa. – Możesz się do niego uśmiechać, ale nigdy przy nim nie wzdychaj. Możesz się z nim kochać, ale nie pokazuj tego, że tęsknisz i ci na nim zależy. Inaczej czeka cię marny los, bowiem twój ukochany znajdzie sobie kochankę, a z ciebie zrobi sobie niewolnicę.

– Czyją niewolnicę? – spytał sir Desmond, który wrócił z kieliszkiem wina i podał go usłudźnie lady Ribblestone. – Jeśli mowa o mnie i lady R, to mam wrażenie, że jest wręcz odwrotnie.

– Co dowodzi prawdziwości wszystkich naszych wniosków – podsumowała lekkim tonem Gwendoline. – Mężczyźni zawsze pragną tego, czego nie mogą dostać.

– Co za głupstwa opowiadacie tu mojej żonie – zaniepokoił się Gideon, który właśnie dołączył do ich towarzystwa.

– Dałyśmy jej tylko kilka małżeńskich rad, braciszku.

– Szczęście mojej żony leży mi na sercu, więc powinienem chyba podziękować. – Skłonił się wszystkim. – Nasz powóz już czeka, kochanie – zwrócił się do żony. – Najwyższy czas się pożegnać.

– Wydaje mi się, że był to bardzo udany wieczór – zauważył w drodze powrotnej. – Czy siostra przedstawiła cię swoim przyjaciółom?

– Tak, łącznie z sir Desmondem Arndale'em. – Wzięła głęboki oddech. – Czy... czy to jej kochanek?

– Wątpię. Anthony jest zwykle zajęty, więc Desmond przydaje się w różnych sytuacjach towarzyskich.

– A lord Ribblestone nie jest o niego zazdrosny?

– Anthony? Nie. – Obrócił się w jej stronę. – Skąd to nagle zainteresowanie Arndale'em?

– Jestem ciekawa tego, jak w Londynie wyglądają małżeństwa – wyjaśniła.

– Wielu małżonków zachowuje się skandalicznie. – Ujął w dłoń jej brodę. – Nie chcę jednak pozwolić, by tak stało się z tobą.

Serce zaczęło jej bić mocniej, kiedy ją pocałował. Uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka, ale zaraz ją opuściła. Nie może mu pokazywać, jak bardzo go pragnie. Powóz zaczął zwalniać i Gideon uniósł głowę.

– Jesteśmy w domu – szepnął. – Przyjdę do ciebie dziś w nocy.

W oczekiwaniu na Gideona pozwoliła Kitty, by pomogła się jej przebrać w jedną z miękkich koszul nocnych, które kupiły z Gwendoline, a potem usiadła na brzegu łóżka i patrzyła w płonący na kominku ogień. W następnej chwili Dominique podeszła do kufereka i otworzyła wieko. Przez chwilę przeglądała to, co znajdowało się w jego pękatym wnętrzu, a potem wydobyła cienką niczym sieć pajęczą halkę. To właśnie włożyłaby w taką noc Agnes Bennet, pomyślała.

Włóż to, szeptał jej wewnętrzny głos. Ale Dominique obawiała się, że jej szczupłe ciało nie będzie wyglądało dobrze, zwłaszcza jeśli Gideon pomyśli o pełnych kształtach Agnes. Być może nawet uzna ją za nieatrakcyjną. Szybko odłożyła halkę i postanowiła usunąć kuferek z samego rana. Usłyszała odgłos kroków w korytarzu i szybko wróciła do łóżka.

Gideon wszedł do sypialni żony i zatrzymał się w bezruchu, kiedy zobaczył bladą, stojącą przy łóżku postać, z włosami, które opadały luźno na jej ramiona. Nie czuł pożądania z ich pierwszej wspólnej nocy, a raczej pragnienie, by ją chronić.

– Mam nadzieję, że... hm... odpowiada ci ten pokój.

– Tak, dziękuję. Jest naprawdę wygodny.

Przeklął się w duchu za te słowa. Nie tak powinno się rozmawiać w sypialni. Przypomniał sobie, jak wspaniale grała na wieczorku muzycznym jego siostry, a także uczucie zazdrości, kiedy otoczył ją wianuszek dżentelmenów.

– Cudownie dzisiaj grałaś. – Dominique uśmiechnęła się, a

on ośmielony przesunął się bliżej. – Nie wiedziałem, że mam tak uzdolnioną żonę...

Wyciągnęła dłoń w jego stronę.

– Dziękuję. Cieszę się, że ci się podobało.

– Tak. Ty też mi się podobasz... – Przyciągnął ją do siebie i ze zdziwieniem pomyślał, że rzeczywiście tak jest. – I to bardzo!

W odpowiedzi tylko uniosła głowę i nieśmiało przyjęła jego pocałunek. Tak samo zachowawczo starała się reagować, kiedy kochali się tej nocy. Ani razu nie pozwoliła sobie na wybuch namiętności, a Gideon zdawał się wyczuwać jej rezerwę. Był delikatny i czuły, tak że w niczym ich druga wspólna noc nie przypominała pierwszej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kolejne tygodnie należały do najszcześniejszych w jej życiu. Gideon kupił jej w prezencie brylanty, które nosiła, gdzie tylko mogła. Zabierał ją do parku, na bale i wieczory muzyczne, przedstawiając kolejnym znajomym. Niezależnie od tego, co pisała plotkarska prasa, nie wykazywał choćby cienia niezadowolenia z powodu wyboru żony. Przychodził też do jej sypialni, a ona uwielbiała ich wspólne chwile i chociaż Gideon wymykał się przed światem do siebie, to miała wrażenie, że kiedy spotykali się przy śniadaniu, w jego oczach pojawiało się coraz więcej uczucia.

Dominique nabierała pewności siebie i powoli zaczynała wprowadzać kolejne zmiany przy Brook Street. Dom przestawał przypominać grobowiec i nawet Gideon zauważył, że jest w nim znacznie przyjemniej.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytała, kiedy pochwalił jej zabiegi. – Bardzo się cieszę, bo bałam się, że nie będziesz chciał zaakceptować w domu ojca żadnej zmiany.

– Jesteś panią tego domu. – Ucałował jej dłoń. – Możesz robić, co zechcesz, a tymczasem chciałbym ci coś pokazać.

Dominique była naprawdę zadowolona. Gideon odnosił się do niej z coraz większym uczuciem, a tymi słowami obudził w niej prawdziwą ciekawość dziecka.

Poprowadził ją do salonu.

– No i co o tym sądzisz? – spytał, kiedy służący zamknął za nimi cicho drzwi.

Dominique popatrzyła we wskazanym kierunku i aż zamrugła oczami z zaskoczenia. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Obok fortepianu stała piękna złociona harfa i miękki taboret obity złotą satyną.

– Och! Czy to dla mnie?

– Oczywiście. Dzisiaj minęły trzy miesiące, od kiedy przyjechaliśmy do Londynu.

Podeszła szybko do instrumentu i zaczęła go sprawdzać.

Przebiegła palcami po strunach i wsłuchała się w czysty dźwięk.

– Wspaniała.

– Może zagrasz?

– Tak, tak, ale muszę najpierw poćwiczyć. – Podeszła do niego i uśmiechnęła się szeroko. – Jesteś dla mnie bardzo dobry, Gideonie. Dziękuję.

Niewiele myśląc, zarzuciła mu rękę na ramiona i gorąco pocałowała.

– Och, przepraszam. – Zaczerwieniła się i chciała się cofnąć, ale Gideon przyciągnął ją do siebie.

– Mmm... – wymruczał jej do ucha – ...muszę dawać ci więcej prezentów, skoro tak za nie dziękujesz.

Patrzył na nią z uśmiechem, a ona nagle zapomniała o całej swojej rezerwie, którą tak usilnie starała się zachować. Serce znowu biło jej mocno, a ona sama nie mogła złapać oddechu. Wciąż go obejmowała i poczuła pożądanie. Przyłgnęła do niego całym swoim ciałem.

Gideon przytulił ją jeszcze mocniej i pomyślał, że Dominique po raz pierwszy od nocy poślubnej przejęła inicjatywę. W jego żyłach krew popłynęła szybciej. Pochylił się i wziął w usta delikatny płatek jej ucha. Zadrżała, ale przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Gideon poczuł gwałtowne pożądanie na myśl o tym, jak dobrze może być im razem.

– Mamy jeszcze ponad godzinę do kolacji – rzekł nieco niższym głosem, który sprawiał, że miękły jej kolana. – Czy chciałabyś...?

Naraz przerwało im pukanie do drzwi. Dominique natychmiast odsunęła się od męża, ale on przytrzymał jej dłoń.

– O co chodzi, Judd?

– Hrabia Martlesham chciałby się z panem widzieć, sir.

– Cóż, chyba powinniśmy go przyjąć – rzekł z westchnieniem Gideon. – Poproś go.

Spojrzał smutno na Dominique, która nieudolnie ukrywała swoje rozczarowanie. Bardzo chciała, żeby Gideon odesłał jej kuzyna do diabła, ale czar prysł i trudno go było przywrócić. Lokaj

po chwili zapowiedział hrabiego dźwięcznym głosem. Max wszedł i od razu zauważył ich złączone ręce.

Gideon podszedł niespiesznie do dawnego przyjaciela.

– Witaj, Max. Przyszedłeś zobaczyć, jak nam się układa?

Martlesham skłonił mu się lekko.

– Gideonie, Dominique. Zajrzałem, żeby poinformować, że wróciłem do Londynu.

– To bardzo miło z twojej strony. – Gideon powiedział z wyraźną ironią, a hrabia zaczerwienił się z gniewu, słysząc te słowa.

Dominique szybko przypomniała sobie, że jest tu przecież gospodynią, i poprosiła kuzyna, by usiadł.

– Widziałeś moją mamę? – spytała po jakimś czasie. – Czy wszystko u niej w porządku?

– Tak, w całkowitym. Zajrzała do Martlesham Abbey tuż przed moim wyjazdem. Chciała, żebym użył swoich wpływów i umówił ją na spotkanie z ministrem spraw zagranicznych, jakby leżało to w mojej mocy! Powiedziałem jej, że powinna się z tym zwrócić do ciebie, Albury, i że jako jej zięć chętnie zajmiesz się poszukiwaniem swojej nowej rodziny z Francji.

Ponownie kpił sobie z Gideona. Dominique już otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale mąż lekko potrząsnął głową.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc pani Rainault – odparł spokojnie. – Po podpisaniu traktatu z Amiens mamy teraz większe szanse powodzenia.

– Bzdura! – mruknął Max. – Jerome Rainault z pewnością nie żyje od ładnych paru lat. Sam doskonale wiesz, że Francuzi to bestie.

Dominique skrzywiła się, ale na twarzy Gideona nie drgnął ani jeden mięsień. Spojrzał na żonę i lekko się uśmiechnął.

– Nie wszyscy, nie wszyscy...

Max zmarszczył brwi, ale po chwili wyprostował się w krześle, trochę rozpodził i zwrócił do Dominique w dość przyjazny sposób:

– Jak tu sobie radzisz, kuzynko? I jak ci się podoba Londyn?

– Och, bardzo – odparła, próbując podobnie jak Gideon zachować lekki ton. – Poznałam tu wiele osób i wszyscy są dla mnie bardzo mili.

– Być może nie wiedzą...

– Och, wszyscy doskonale wiedzą o tym, jak doszło do naszego małżeństwa – wtrącił się Gideon, a w jego spokojnym głosie pobrzmiwała groźba. – Ktoś najwyraźniej zadał sobie sporo trudu, by poinformować o tym wszystkie plotkarskie gazety.

Na ustach Maksa pojawił się okrutny uśmieszek.

– Naprawdę? Ciekawe, kto to mógł być.

– Zapewne to jakiś złośliwy i zazdrosny nieudacznik. W dodatku niepotrzebnie się męczył, bo pokazaliśmy wszystkim, że jesteśmy wzorem rodzinnego szczęścia. No i pewnie sprawi ci przyjemność wiadomość, że moja żona jest wszędzie mile widziana. – Uśmiechnął się do niego szeroko. – Och, ależ dlaczego tylko mówimy i mówimy? Może wypijesz kieliszek wina za nasze szczęście?

– Może innym razem. – Max zerwał się na równe nogi. – Jestem umówiony na kolację z przyjaciółmi.

Gideon też podniósł się ze swego miejsca.

– Wobec tego Judd odprowadzi cię do wyjścia. – Dominique sięgnęła po dzwonek.

Max podszedł do niej i uściśnął jej dłoń.

– Przyjmij moje gratulacje, kuzynko. Miło mi widzieć cię tak... – szukał odpowiedniego słowa – ...tak zadowoloną.

– Dziękuję.

– Ja też powinienem ci podziękować, Max – rzekł Gideon. – Dzięki tobie mam wspaniałą żonę. Kto mógł przypuszczać, że wszystko skończy się tak dobrze!

Hrabia skłonił się im w milczeniu i ruszył za Juddem, który właśnie pojawił się w drzwiach.

Gdy zniknął, Gideon zaczął trząść się od tłumionego chichotu, aż w końcu wybuchnął śmiechem.

– Mam wrażenie, że udało nam się dobrze wypaść, moja droga. Twój kuzyn nie wyglądał na zachwyconego obrotem

sprawy.

Dominique wcale nie było do śmiechu.

-Wystrychnęliśmy go na dudka i obawiam się, że może nie być tym zachwycony.

- Jasne, ale niewiele może tu zrobić. Musi się pogodzić z całą sytuacją. - Gideon spojrział na zegar. - Chyba powinniśmy przebrać się do kolacji. Zdaje się, że wieczorem mamy w planach jakieś przyjęcie z grą w karty, prawda?

- Tak, u lady Torrington - odparła nieco rozkojarzona. - Posłuchaj, Gideonie, wiem, że powiedziałeś to tylko na użytek rozmowy, ale... może ja sama spróbuję dowiedzieć się czegoś na temat papy? Bałam się o tym wcześniej mówić, ale...

Gideon położył palec na jej ustach.

- Możesz mnie prosić o wszystko - powiedział bez cienia pretensji, ale ciepło, które widziała wcześniej w jego oczach, gdzieś zniknęło.

- Gniewasz się na mnie, Gideonie? Dlatego że chcę odnaleźć ojca? Nie mogę przestać go kochać, nawet jeśli masz powody, by nienawidzić wszystkich żyrondystów.

Jego ręka opadła.

- Dlaczego tak uważasz?

- Gwendoline mi powiedziała. O twoim wujku i ciotce. I o twoim bracie...

- Więc powinnaś lepiej mnie rozumieć.

- Ale gdybyś znał papę...

- Nie mam na to najmniejszej ochoty - warknął. - Wspierał przecież reżim odpowiedzialny za śmierć trojga tak drogich mi ludzi. Nigdy mu tego nie wybaczę...

-...a mnie tego, że jestem jego córką - weszła mu w słowo.

Gideon odwrócił się, podszedł do kominka i wbił wzrok w płomienie.

- Przez ostatnie tygodnie próbowałem o tym zapomnieć - odezwał się po dłuższej ciszy. - Ale to zawsze będzie między nami.

Podeszła do niego i położyła dłoń na jego barku.

– Chyba nie układa się między nami aż tak źle... Musimy dalej próbować – powiedziała polubownym tonem.

– Żeby pokazać Maksowi, że się mylił? Coraz częściej odnoszę wrażenie, że skórka nie jest warta wyprawki.

– Nie, nie chodzi o Maksa. – Zwilżyła językiem suche wargi. Słowa z trudem przechodziły jej przez usta: – Noszę twoje dziecko.

Nic nie powiedział, ale wyczuła, że na chwilę wstrzymał oddech. Cofnęła dłoń, a on nie ruszył się z miejsca. Czekala chwilę, a potem z westchnieniem wyszła z pokoju.

Gideon stał przy ogniu jeszcze długo po tym, jak drzwi do salonu zamknęły się za Dominique. Zdarzyło się bowiem coś, co już na zawsze miało go związać z żoną. To prawdziwa ironia losu, pomyślał, że dziedzic Rotham będzie miał domieszkę francuskiej krwi.

Uniósł oczy i spojrzął w lustro. Miał wrażenie, że dostrzegł w nim unoszące się obok niego duchy brata i ciotki. Czekał, myśląc o tym, że powinien odczuć ich dezaprobatę, ale... nic takiego nie nastąpiło. To dziecko nawet w najmniejszym stopniu nie odpowiadało za to, co się stało, podobnie zresztą jak jego żona. Być może Nicky nie jest tą, o której marzył, nigdy też nie chciał być spadkobiercą rodu, ale było za późno na to, by zmienić bieg zdarzeń. Nie powinien nawet żałować tego, co się stało, tylko starać się jak najlepiej przeżyć te lata, które mu zostały.

Znowu zerknął do lustra i odniósł wrażenie, że jego odbicie jest teraz jaśniejsze, jakby cienie, które czały się w głębi jego duszy, gdzieś zniknęły.

Dominique siedziała przy toalecie, a Kitty układała właśnie jej włosy, gdy Gideon pojawił się w jej sypialni. Odprawiła gestem pokojówkę, ale nie wstała z miejsca, kiedy stanął tuż za nią.

– Czy... czy jesteś pewna tego, co mówiłaś o dziecku?

Skinęła głową.

– Jak najbardziej.

Zauważyła w lustrze jego zmieszanie i obróciła się w jego stronę. Gideon klęknął na jedno kolano i ujął jej dłonie.

– Więc powinnaś przede wszystkim odpoczywać. Może odwołam wizytę u lady Torrington?

– Nie, nie ma takiej potrzeby.

– Czy jest zatem coś innego, co mógłbym dla ciebie zrobić?

Ta niespodziewana troska wywołała na jej twarzy nieśmiały uśmiech.

– Chcę, żebyśmy zjedli razem kolację, a potem pojechali do Torrington House. To dopiero początek i nie musimy nikogo informować o tym, co się dzieje. – Spojrzała mu w oczy. – Powinniśmy się zachowywać zupełnie normalnie.

– Jesteś pewna?

– Jak najbardziej.

– Więc pójdę się przebrać.

– Naturalnie. – Uśmiechnęła się. – Nie pozwól, by kucharka musiała na nas czekać.

Obróciła się do lustra, by już samodzielnie upiąć ostatnie loki.

– I jeszcze jedno. – Gideon zatrzymał się w drzwiach. – To jasne, że musisz zrobić wszystko, co w twojej mocy, by odnaleźć ojca. Wcale nie muszę w tym brać udziału. Poproszę Rogersa, naszego prawnika, żeby ci pomógł.

Dominique próbowała znaleźć słowa, by mu podziękować, ale odszedł, zanim zdążyła się odezwać.

W czasie kolacji i później na przyjęciu Gideon był znacznie bardziej opiekuńczy niż zwykle. Zrezygnował też z wizyty u White'a i zdecydował się wrócić z żoną na Brook Street.

Stali właśnie w holu, czekając na powóz, gdy Gideon okrył delikatnie jej ramiona peleryną. Pomyślał o tym, że bardzo się zmienił w ciągu ostatnich miesięcy i że nie ma nic przeciwko takiemu stylowi życia.

– Słyszałam od pana Williamsa, że zaproszono cię do Martlesham House – rzekła niepewnie Dominique.

Gideon uścisnął lekko jej ramiona.

– Nie mam ochoty na spotkanie z Maksem i jego przyjaciółmi – rzucił, podając jej ramię. – Chyba już z tego

wyrośłem.

Przeszli przez hol na podjazd, gdzie czekał już powóz.

– Miło mi to słyszeć. Moim zdaniem Max nie liczy się z uczuciami innych ludzi.

– To prawda, ale nie myślałem, dopóki sam nie stałem się ofiarą jego żartu. – Obrócił się w jej stronę i powiedział z całą otwartością: – Sam byłem gruboskórny i nie powinienem być cię karać. Cieszę się, że wszystko się tak potoczyło.

– Och, Gideonie – westchnęła.

– Wiem, że żadne z nas nie chciało tego małżeństwa – ciągnął – ale chyba nie jest tak źle... Jestem pewny, że będzie nam razem bardzo dobrze. A kiedy już będę miał dziedzica, nie będę ci się narzucał z jakimiś nierozsądnymi ograniczeniami.

Wykonała taki gest, jakby chciała dotknąć jego policzka, ale ręka zaraz jej opadła.

– Nie... nierozsądnymi?

– Właśnie. Postaram ci się nie... nie narzucać. – Zmarszczył brwi. – Co się stało, Nicky? Czy powiedziałem coś złego?

– Nie, nie. Po prostu jestem zmęczona. – Potrząsnęła szybko głową.

Cofnęła się w nieoświetlony kąt powozu i zamilkła. Gideon zaczął obawiać się, że użył niefortunnego zwrotu, ale teraz nie mógł już się wycofać.

Jedyne, co miał na względzie, to dobro Dominique. Nie chciał jej nadmiernie narażać na ryzyko porodu, aby nie zmarła przedwcześnie jak jego matka. Dla wówczas szesnastoletniego Gideona był to silny cios, który wpłynął na całe jego późniejsze życie. Autorytarną decyzją ojca nie wstąpił do wojska, a kiedy poznał Maksa, wspólnymi wybrykami robił na złość ojcu, jak często tylko mógł.

Kiedy dotarli na Brook Street, Gideon zaproponował, by napili się razem wina, ale Nicky podziękowała, pożegnała się z nim i udała się do swojej sypialni. Przez chwilę patrzył, jak wchodzi po schodach, czując się strasznie zawiedziony. Nie chciała jego towarzystwa, a skoro była w ciąży, wołała pewnie, by

nie przychodził do niej w nocy.

Wciąż docierały do nich nowe zaproszenia na bale, rauty i wieczorki muzyczne, a Dominique musiała przyznać, że w dużej mierze zawdzięcza tę popularność szwagierce.

– Bez ciebie nie poradziłabym sobie tak dobrze – powiedziała do Gwendoline w czasie letniego balu u lady Grayson. – Nie tylko mnie wprowadziłaś do towarzystwa, ale pokazałaś też, jak się zachować.

– Nonsens. Sama byś sobie świetnie poradziła – odparła Gwendoline, dumna jednak z podopiecznej.

Nieśmiały wróbelek, który przybył do miasta w zimnych podmuchach wiosennego wiatru zmienił się w prawdziwego rajskiego ptaka. Dominique nauczyła się nosić ubrania w kolorach, które podkreślały połysk jej ciemnych loków i zieleń oczu. Jej żywe usposobienie i miłe obejście sprawiały, że podobała się wszystkim i dlatego tak chętnie zapraszano ją nawet na najbardziej ekskluzywne przyjęcia. Przyciągała również uwagę dżentelmenów, którzy obserwowali ją coraz uważniej, ale ona, jak choćby teraz, kiedy szła z Gideonem na parkiet, wpatrzona była tylko w męża.

Tańczyła z mężem, myśląc o tym, że nie znała większego szczęścia od przebywania z nim, a on niezmiennie był bardzo opiekuńczy. Wyglądali na szczęśliwą parę i tak postrzegano ich w towarzystwie. Była to jednak gra, którą zawieszali po powrocie do domu.

Spotykali Maksa okazjonalnie, ale nigdy nie rozmawiali. Tym razem Martlesham poprosił ją do tańca.

– Pewnie uważasz, że nie zasługuję. Ale może odłożymy nasze spory na jakiś czas? Przecież jesteśmy rodziną.

– Dobrze. – Pozwoliła wziąć się pod rękę i poprowadzić na parkiet, zdając sobie sprawę z tego, że wszyscy patrzą na nich ciekawie. Plotki co prawda ucichły, ale wszyscy pamiętali o tym, jaką rolę odegrał w całej sprawie. Dominique wyprostowała się i spojrzała na kuzyna. – Przecież to jasne, że jesteśmy w jak najlepszych stosunkach.

Był to żywy taniec, więc za wiele nie rozmawiali. Kiedy

muzyka ucichła, zamierzała odejść, ale kuzyn złapał ją za rękę.

– Jeszcze chwila. Chcę z tobą porozmawiać.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli o czym.

Pociągnął ją do dużego otwartego okna, przez które wpadało świeże wieczorne powietrze.

– Czy chcesz wiedzieć, co się dzieje w Martlesham?

– Mama często do mnie pisze. Wiem wszystko, czego potrzebuję.

– Wyjdźmy na chwilę na taras...

– Nie. – Dominique nie pozwoliła się wyprowadzić na zewnątrz. – Nie ufam ci, Max. Z twojego powodu miałam tylko problemy.

Max zrobił obrażoną minę.

– Chciałem jedynie zaczerpnąć świeżego powietrza w twoim towarzystwie. Taniec mnie męczy.

– Powinieneś więcej się ruszać, kuzynie. – Popatrzyła na jego wypiętą kamizelkę. – Mam wrażenie, że brakuje ci ćwiczeń.

Skrzywił się na te słowa.

– Możesz ze mnie szydzić, Dominique, ale doskonale wiem, że twoje małżeństwo nie jest takie, jakim się zdaje.

– Nic nie wiesz. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. – A potem dodała z ulgą: – Popatrz, mój mąż stoi tam, przy drzwiach, i najwyraźniej mnie szuka. Nie zatrzymuj mnie, Max, jeśli nie chcesz się narazić na jego gniew.

Chciała odejść, ale on chwycił ją za ramię.

– Szczęśliwi, tak? – warknął, odsłaniając zęby. – Więc ciesz się, póki możesz. Jak tylko zajdziesz w ciążę, Albury wyśle cię do Rotham, a sam powróci do dawnego życia.

Nie odpowiedziała, tylko pospieszyła w stronę Gideona.

– Widziałem, że rozmawiałaś z Martleshamem – zauważył. – Mam nadzieję, że cię nie obraził.

– Chciał ze mną zatańczyć, a ja się zgodziłam, żeby pokazać, że jesteśmy w zgodzie.

– A potem? – Spojrzał jej w oczy. – Zdaje się, że chciał cię wyciągnąć na taras?

Dominique wzruszyła ramionami.

– Tak, pewnie znowu obmyślił jakiś żart, ale przecież wiem, z kim mam do czynienia.

– Może z nim porozmawiam...

Położyła dłoń na jego barku.

– Daj spokój, najdroższy. Jest moim kuzynem i myślę, że lepiej go ignorować niż się z nim kłócić.

– Pewnie masz rację. W końcu i tak nic nam nie może zrobić.

Dominique skinęła głową, jakby dała się przekonać, ale w jej uszach wciąż rozbrzmiewały słowa kuzyna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka nadal myślała o ostrzeżeniu kuzyna. Stała naga przed lustrem i położyła dłonie na coraz bardziej wydatnym brzuchu. Gideon naciskał, by przyjęła rodzinnego lekarza, który po długim i niezbyt przyjemnym badaniu potwierdził to, co i tak doskonale wiedziała.

– Powinna pani żyć tak jak do tej pory – instruował ją doktor.
– Moim zdaniem w tej sytuacji nie ma sensu zaszywać się na długie miesiące w łóżku, jak robią to niektóre damy. Umiarkowany wysiłek i świeże powietrze na pewno będą pani lepiej służyć, lady Albury. Na razie żadne zmiany nie są konieczne.

Dominique nie miała zamiaru zmieniać swego życia, ale nie tylko ona o tym decydowała. Gideon nie odwiedził jej w łóżku od dnia, kiedy powiedziała mu o dziecku. Mogła tylko założyć, że uznał swój obowiązek za spełniony i poczuł się wolny.

Naraz rozległo się pukanie do drzwi. Sięgnęła szybko po szlafrok.

– Proszę.

Wszedł uśmiechnięty Gideon.

– Rozmawiałem z Harrisem. Zgadza się z tobą, że dziecko powinno urodzić się w grudniu.

– Jesteś zadowolony? – spytała nieśmiało.

– Jeszcze pytasz? – Podeszedł do niej i położył dłonie na jej barkach. – Jestem uszczęśliwiony.

– Więc ja również. – Uśmiechnęła się do niego.

Zawahał się, ale ją pocałował. Objęła go i poczuła, jak zacisnął mocniej dłonie na jej barkach. Cała zamarła, myśląc o tym, że wystarczy jeden jego ruch, a stanie przed nim zupełnie naga. On jednak odepchnął ją delikatnie, głęboko ją rozczarowując.

– Naprawdę uszczęśliwiony – powtórzył. – Muszę już iść, mam trochę pracy. Jakie masz dzisiaj plany?

Obróciła się w stronę okna, żeby nie mógł dostrzec wyrazu

jej twarzy.

– Jestem umówiona z Gwendoline na Grosvenor Square.
Wybieramy się na przejażdżkę do parku.

– Więc spotkamy się na kolacji. – Gideon podszedł do drzwi.
– Pamiętasz o tym, że wieczorem jedziemy do Knightson House?

– Nie będziesz zbyt zmęczona? – spytał z troską w głosie.

– Oczywiście, że nie – odparła, myśląc o tym, że wolałaby jednak zostać z nim w domu. Wzięła głęboki oddech. – Chętnie jednak spędzę wieczór w domu, jeśli nie chcesz jechać.

– Nie, nie, wybiorę się z tobą. – Uśmiechnął się i pożegnał ją lekkim skinieniem głowy.

Dominique opadła na tapicerski taboret i spojrzała w lustro. Gideon był uprzejmy, a jednocześnie tak chłodny i daleki. Nie tylko unikał w nocy jej sypialni, ale w ogóle rzadko jej dotykał. Nawet pocałunek przed chwilą był niezwykle delikatny. Może Max miał rację? Może Gideon rzeczywiście chciał powrócić do kawalerskiego stylu życia? Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna mu powiedzieć, jak bardzo brakuje jej jego uwagi i towarzystwa, ale bała się, że z tego powodu jeszcze bardziej się od niej odsunie. Westchnęła i udała się do garderoby.

Dominique nie traciła czasu i bez zbędnych wstępów opowiedziała szwagierce o swoich problemach. Lady Ribblestone natychmiast zrozumiała, na czym polega problem.

– Kochasz Gideona!
– Tak mi się wydaje – potwierdziła smutnym głosem.
– Och, moja biedna...
– Tak, wiem. – Dominique z trudem powstrzymywała łzy. – Gdyby Gideon o tym wiedział, na pewno by mnie żałował, a ja nie wiem, czy mogłabym to znieść.

– Dobrze, więc zastanówmy się nad tym wszystkim. Czego byś chciała od niego?

– Oczekiwanie, że się we mnie zakocha, to chyba trochę za dużo – powiedziała niepewnie i popatrzyła na Gwen, która pokręciła głową. – Wiem, że nie mogę od niego oczekiwać, że

będzie spędzał ze mną cały czas, ale chciałabym, żebyśmy dalej byli... dobrymi przyjaciółmi.

– Więc musisz sobie stworzyć własne życie, pokazać Gideonowi, że doskonale sobie bez niego radzisz. Mężczyźni nie lubią żalonych towarzyszek, wolą te wesołe i samodzielne.

– Czy to w ogóle możliwe?

– Och, jak najbardziej. To najlepsze możliwe wyjście. – Gwendoline zamilkła i przez chwilę się nad czymś zastanawiała. – Mogłabyś też znaleźć sobie jakiegoś kochanka.

– Nie chcę – odparła Dominique i się zarumieniła.

– Hm, tak, może tak jest lepiej. Gideon uznałby zapewne, że to z powodu twojej francuskiej krwi. Nie zaszkodzi jednak, jeśli dżentelmeni będą ci okazywać względy, tak jak to się teraz dzieje. A cieszysz się naprawdę dużym powodzeniem. Lady Grayson powiedziała mi, ilu panów chciało wczoraj z tobą tańczyć. Zresztą nie chodzi o to, wszystkie ważniejsze panie w Londynie chętnie widzą cię na swych przyjęciach.

– Chcą zobaczyć kobietę, którą Gideon poślubił z powodu żartu – zauważyła z goryczą.

– Zapewniam cię, że wszyscy już dawno uznali te plotki za wysrane z palca i o nich zapomnieli. Traktują cię jako interesującą, inteligentną osobę, choć oczywiście to, że jesteś przyszłą wicehrabiną, też ma znaczenie. Oczarowałaś wszystkich i moim zdaniem najlepszy sposób na to, by ukarać Maksa, to zostać ulubienicą salonów.

– Nie sądzę, żebym miała długo pokazywać się w salonach. Widzisz, jestem... jestem w odmiennym stanie.

– Już? Jesteś pewna?

Tak gwałtowna reakcja sprawiła, że Dominique zaczerwieniła się.

– Tak, ale byłabym wdzięczna, gdybyś zachowała to dla siebie. Przynajmniej na jakiś czas...

– Oczywiście, moja droga. Ależ to wspaniała wiadomość! Czy Gideon już o tym wie?

– Dowiedział się jako pierwszy.

– I jest zadowolony?
– Tak mi się wydaje.
– To dobrze. Z całą pewnością zechce cię wkrótce zabrać do Rotham, żeby przedstawić cię tacie. I lepiej oswój się z myślą, że będziesz tam sama, bo nie sądzę, żeby Gideon długo zagrzał tam miejsca.

Dominique poczuła, że ścisnęło się jej serce.

– To właśnie powiedział Max. Że Gideon chętnie się mnie pozbędzie, żeby wrócić do kawalerskiego życia.

– Hrabia Martlesham jest nędznym intrygantem – powiedziała rzeczowo szwagierka. – Od przyjazdu Gideon zachowuje się jak przykładowy mąż. Przynajmniej w miejscach publicznych...

– Ale tylko dlatego, że chce wszystkim pokazać, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi. A jeśli... jeśli tu wróci i znajdzie sobie kochankę? – spytała drżącym głosem.

– Wszystkie musimy stawić czoło takiej ewentualności – odparła z westchnieniem Gwendoline. – Co prawda Ribblestone nie ma kobiety, ale to polityka stała się jego kochanką. Posłuchaj mojej rady, nie narzucaj się Gideonowi i ciesz się tym czasem, który jeszcze możesz spędzić w Londynie. Jak już trafisz do Buckinghamshire, trudno powiedzieć, kiedy cię stamtąd wypuszczą. Boże, która to już godzina? Mój woźnica pewnie czeka przed drzwiami. Pojedziemy do parku, a potem odwiozę cię na Brook Street. Macie być dziś z Gideonem na balu u Knightsonów, prawda? A musisz mieć czas, żeby się przebrać. Przecież wszyscy z ciekawością zastanawiają się, w jakiej kreacji dziś się pokażesz...

Dominique zaśmiała się i machnęła ręką.

– Będzie tam mnóstwo znacznie lepiej ubranych dam.

– Może dwie lub trzy, ale niewiele może włożyć suknie w tak żywych kolorach jak ty. Dzięki temu wyróżniasz się w tym jednolitym tłumie.

– Sama nie wiem, czy chcę się wyróżniać.

– Jasne, że tak. Gideon mi mówił, że jest z ciebie dumny.

– Tak? Naprawdę?

Gwen zaśmiała się i poklepała ją po ramieniu.

– Naprawdę. Więc spróbuj go nie rozczarować.

Na letni bal u Knightsonów stawiała się niemal cała londyńska socjeta, ale Dominique miała już tak wielu przyjaciół, że nie czuła się onieśmielona. Jej pewność siebie wzmocniły jeszcze komplementy Gideona, którymi obdarzył ją, kiedy dotarli do Knightson House i zdjęła pelerynę. Dominique włożyła na tę okazję nową, zieloną suknię, która doskonale pasowała do jej szmaragdów.

– Wyglądasz bosko – rzekł i ucałował jej dłoń.

Dominique zarumieniała się lekko i podziękowała nieznacznym uśmiechem. Kiedy weszli do sali balowej, czuła się naprawdę szczęśliwa, gdyż mąż zatańczył z nią dwa pierwsze tańce. Następnie musiał zgodnie z przyjętym zwyczajem poświęcić nieco uwagi innym zaproszonym damom. Zatańczył więc najpierw z siostrą, a potem prosił inne panie. Jej też nie brakowało partnerów, ale kiedy zaczęła się zbliżać pora kolacji, postanowiła odszukać męża. Ponieważ była niska, z trudem przeciskała się przez tłum. Nagle zauważyła, że ktoś na nią napiera, i cofnęła się, czując, że nadepnęła komuś na palce.

– Och, bardzo przepraszam. – Obróciła się z przeproszającym uśmiechem. Tuż za nią stał obcy dżentelmen, który wcale nie wyglądał na urażonego.

– *C'est rien, madame...* Albury, prawda? – Skłonił jej się lekko. – Nie przedstawiono nas sobie, ale w tej sytuacji pozwolił pani: Raymond Lamotte, *à votre service*. Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać, bo już od jakiegoś czasu chciałem z panią porozmawiać.

– Ze mną? – Przyjrzała się stojącemu przed nią młodemu człowiekowi. Był przystojny, miał smagłą cerę i kruczoczarne włosy, ścięte tak, że tworzyły nad czołem jedną linię.

– *Mais oui, madame*. W Londynie trudno uniknąć plotek. – Rozejrzał się dookoła. – Pani ojciec jest Francuzem, nieprawdaż? – Dominique wbiła w mężczyznę pytający wzrok, ale on tylko

rozłożył ręce. – Parę lat temu udało mi się uciec z mojej ukochanej Francji. Robiłem to z prawdziwym żalem, ale cóż... – Wzruszył ramionami – ...to nie jest już ten sam wspaniały kraj co kiedyś.

– To prawda – szepnęła.

Raymond rozejrzył się dookoła.

– Trudno tu rozmawiać, taki tłok... Może pozwoli pani, że odprowadzę ją na kolację?

Potrzebowała tylko chwili, by podjąć decyzję. Nigdzie nie widziała Gideona, a ten młody człowiek patrzy na nią ze szczerą nadzieją w oczach.

– Tak, oczywiście.

W sali, gdzie serwowano kolację, również panował tłok, ale jej towarzysz zaprowadził ją do jednego z mniejszych pomieszczeń. Podano wykwintne dania, ale Dominique bardziej dbała o rozmowę, bowiem zeszli na temat Francji. Od razu domyśliła się, że pan Lamotte tęskni za domem, i bardzo dobrze go rozumiała.

– Oczywiście było mi znacznie lżej. Miałam wtedy dziesięć lat – tłumaczyła – a moja matka, która stąd pochodziła, zrobiła wszystko, żebym dobrze się czuła w Anglii. Dla pana musiało to być znacznie boleśniejsze doświadczenie.

– To prawda. Nie chciałem wyjeżdżać, ale cóż mogłem zrobić? Moich przyjaciół uwięziono albo stracono. Początkowo opowiedziałem się za rewolucją, kraj potrzebował zmian, ale potem przyszedł Wielki Terror, stracono króla i królową... Sprawy zaszły zdecydowanie za daleko. Trzeba się było z tego wycofać, ale przy zachowaniu reform.

– Mój ojciec też tak uważał! – wykrzyknęła Dominique. – Ale jego poglądy okazały się zbyt umiarkowane. Nikt nie chciał go słuchać.

– Dlatego przywiózł panią do Anglii? – Uniósł dłoń, dając znać służącemu, by ponownie napełnił ich kieliszki.

– Nie. – Zaczekała, aż ponownie zostaną sami. – Wysłał tu mnie i mamę, a sam został we Francji. Od tego czasu nie miałyśmy od niego żadnych wieści – dodała cicho.

– Rozumiem. *Je regrette...*

Potrząsnęła głową na znak, że nie chce wyrazów współczucia. Kiedy zerknęła w stronę sali, zauważyła ze zdziwieniem, że jest prawie pusta.

– Ojej, jak ten czas leci – rzuciła. – Zaraz znowu zaczną się tańce. Bardzo panu dziękuję, *monsieur* Lamotte. Było mi bardzo miło, ale muszę już wracać.

– Oczywiście. Odprowadzę panią. – Wstał i podał jej ramię. – Bardzo chętnie jeszcze kiedyś z panią porozmawiam o naszej ukochanej Francji.

Dominique skinęła głową.

– Z przyjemnością.

– Czy mógłbym zajrzeć do pani na przykład jutro rano?

– Nie! – Przeraziła się tego, że Gideon wpadnie w gniew na widok Francuza w swoim domu. – Nie, to niemożliwe. – Z trudem przełknęła. – Ale może... może wybierze się pan jutro na spacer do Green Parku? O godzinie dziesiątej? Moglibyśmy się spotkać na głównej promenadzie.

– Przyjedzie tam pani, *madame*?

– Postaram się – odparła, próbując nie zwracać uwagi na wyrzuty sumienia. Przecież nie stanie się nic złego, jeśli spotkają się w miejscu publicznym. – Przyjdę na pewno.

– Więc ja też tam będę. – Weszli do sali balowej, gdzie muzycy już stroili instrumenty, a on dodał ze śmiechem: – Chętnie poprosiłbym panią do tańca, ale i tak zająłem już pani zbyt wiele czasu, a kilku dżentelmenów patrzy na mnie z wyraźnym gniewem.

Zarumieniła się i opuściła wzrok, ale nie próbowała go zatrzymać. Patrzyła za nim jeszcze, kiedy natychmiast podeszło do niej dwóch młodzieńców, spierających się o to, który ma z nią pierwszy zatańczyć. Dominique przestała więc myśleć o Raymondzie Lamotcie i skoncentrowała się na przyjemnym zadaniu wyboru partnera.

– Przykro mi, że nie mogłem zjeść z tobą kolacji – rzekł Gideon, gdy wracali do domu. – Wdałem się w dyskusję

polityczną z Anthonym i nie chciałem jej przerywać. Mam nadzieję, że znalazłaś jakieś miłe towarzystwo...

– Tak, oczywiście.

Dominique zastanawiała się przez chwilę, czy powinna powiedzieć mężowi o panu Lamotte, ale Gideon wziął jej dłoń w swoją i mocno uściskał.

– Cieszę się, że tak dobrze radzisz sobie w towarzystwie, Nicky.

– O tak. Jest mi teraz znacznie łatwiej, bo znam wiele osób...

– Tak, zauważyłem, że nie mogłaś się dziś opędzić od partnerów. – Zaśmiał się. – Wkrótce w ogóle nie będziesz potrzebowała mojego towarzystwa.

Obróciła się i popatrzyła na jego sylwetkę.

– Nie mów tak, Gideonie. Tylko przy tobie czuję się naprawdę dobrze.

Uniósł jej dłoń do ust.

– Pochlebczyni.

Czy naprawdę tak uważał, czy też czekał na dzień, kiedy będzie mógł ją zostawić samą? Dominique bardzo chciała go o to zapytać, ale bała się tego, co mogłaby usłyszeć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Dominique spotkała się z Raymondem Lamotte'em w Green Parku. Rozmawiali tylko przez chwilę, ale umówili się na kolejne spotkanie następnego dnia. Lamotte był czarującym towarzyszem. Nie tylko opowiadał ciekawie o Francji sprzed zaledwie paru lat, ale jeszcze wypytywał o jej dzieciństwo, o którym nie śmiała mówić Gideonowi. Dlatego rozmowy z Raymondem stanowiły prawdziwe wyzwolenie. Wkrótce połączyła ich naprawdę bliska przyjaźń.

Na kolejne spotkanie musieli jednak poczekać do przyjęcia u lorda i lady Dortwood. Od razu wypatrzyła Raymonda w tłumie gości, ale minęło sporo czasu, zanim mogli bez przeszkód porozmawiać.

– Myślałam, że już nigdy mnie nie poprosisz do tańca – szepnęła, gdy przeciskali się między innymi gośćmi.

– Nie wiedziałem, czy zechcesz się ze mną spotkać – odparł.
– Przecież jesteś z mężem.

– Oczywiście, że chcę – rzuciła, czerwieniejąc. – Wcale się ciebie nie wstydzę.

Tańczyła, trapiona myślą, że niektórzy mogą uznać ich spotkania za potajemne. Dominique zrozumiała, że tak nie może dłużej być.

Kiedy taniec się skończył, wzięła Raymonda mocno pod rękę i poprowadziła do miejsca, gdzie czekał na nią Gideon. Dokonała krótkiej prezentacji i po paru zdaniach Raymond przeszedł gdzieś dalej. Gideon popatrzył za nim przez pince-nez.

– Gdzie go spotkałaś?

– Na balu u Knightsonów. – Lekko zmarszczyła brwi. – Naprawdę musiałeś być wobec niego tak zimny i wyniosły?

– Przepraszam cię, moja droga, ale mamy ze sobą bardzo mało wspólnego.

– Nie, to było coś więcej. Ostentacyjna niechęć.

– Bardzo dziwi mnie to, że się z nim przyjaźnisz.

– Obraziłeś się, bo jest Francuzem – powiedziała, starając się hamować gniew. – To naprawdę nieracjonalne!

Nie odpowiedział, a ona odwróciła się na pięcie.

– Nicky. – Zatrzymała się, a on powiedział cicho: – Wolałbym, żebyś nie spotykała się więcej z panem Lamotte'em.

Popatrzyła na niego z bezbrzeżnym zdziwieniem.

– To niebывałe! Chcesz mi dyktować, z kim mam się przyjaźnić.

– Nie, tylko radzić.

– Na jedno wychodzi.

– Nie zgadzam się.

– A ja nie czuję się zobowiązana, żeby cię słuchać.

Gideon popatrzył na nią, mrużąc oczy.

– Nie zapominaj, że jesteś moją żoną.

Uniosła dumnie głowę.

– Ale nie niewolnicą!

Zawinęła spódnicę i ruszyła do wyjścia.

Jak śmie mi rozkazywać?! – powtarzała gniewnie w myślach.

– I to z powodu uprzedzeń! Mam już tego serdecznie dosyć.

Żałowała, że nie było tu nikogo, przed kim mogłaby wylać swój żal, więc przeszła do pokoju gier, gotowa stracić okazałą część swego kieszonkowego.

Miała dosyć czasu na to, by ochłonać, więc kiedy znowu pojawiła się w sali balowej, natychmiast wyszukała Gideona i podeszła do niego ze skruszoną miną.

– Przepraszam. Nie powinnam była tak zareagować. – Uniósł nieco brwi i spojrzał na nią łagodniej. Ciągnęła więc: – Rozumiem, dlaczego nie przepadasz za panem Lamotte'em, ale przypomina mi on o moim dawnym życiu. – Wzięła jego dłoń i ścisnęła mocno jego dłoń. – Proszę, nie każ mi rezygnować z tej znajomości.

Patrzył na nią tak, że nie mogła odgadnąć jego myśli.

– Czy jest jedynie twoim znajomym? Nikim więcej?

– Oczywiście. A kim miałby być?

– A wasze poranne spotkania w Green Parku? – Kiedy spojrzała na niego zdziwiona, uśmiechnął się kwaśno. – Anthony

was widział. Powiedziałem mu, że to nic takiego, co potwierdza obecność twojej pokojówki.

– I tak jest naprawdę. Daję słowo. – Westchnęła ciężko. – Ale wiem, jak to teraz wygląda. Dlatego nie spotkam się z nim już w ten sposób.

– Dziękuję. – Ścisnął jej dłoń. – Nie chcę, żeby przychodził na Brook Street, ale jeśli będziecie się widywać na przyjęciach, to nie będę miał nic przeciwko temu.

Kompromis. Doskonale rozumiała jego wartość.

– Dobrze, Gideonie. Dziękuję. – Nagle poczuła się zmęczona. – Czy sądzisz, że uraziłabym naszą gospodynię, gdybym teraz wyszła?

– Nie, z pewnością nie. Odprowadzę cię do powozu. Weź pelerynę, a ja przeproszę w twoim imieniu lady Dortwood.

Dominique przeszła do holu, gdzie musiała chwilę poczekać na okrycie.

– Obawiam się, że pani mąż mnie nie lubi.

Odwróciła się natychmiast i zobaczyła Raymonda Lamotte’a.

Uśmiechnęła się smutno.

– Najlepiej będzie, jeśli zrezygnujemy z naszych wspólnych spacerów, *monsieur*.

Raymond potrząsnął głową.

– Och, wielka szkoda, bo chciałbym coś z panią omówić.

– Będziemy musieli to odłożyć do następnego przyjęcia...

– Chodzi o pani ojca. – Natychmiast uniosła wzrok, a on kontynuował: – Mówiła pani, że próbuje go odnaleźć, wypytałem więc o niego przyjaciół. Mam znajomych, dość wpływowych, którzy mogą pomóc go odnaleźć.

Potrząsnęła głową, nie mogąc uwierzyć w jego słowa.

– Więc musi pan nas odwiedzić. Gideon nie może mieć mi tego za złe...

– Obawiam się, że może być inaczej, *madame*. Sama pani mówiła, że nie lubi Francuzów. Uzna to za spisek. Nie, wolałbym porozmawiać z panią w cztery oczy. Potrzebuję więcej informacji.

– Tak. Oczywiście, proszę pytać o wszystko.

– *Bien*, musi pani spisać wszystko, co pamięta na temat ojca. Gdzie mieszkał, jak wyglądał, z kim się przyjaźnił. Każdy szczegół może mieć znaczenie. Kiedy ten opis będzie gotowy, proszę go przynieść do mnie, a ja go przekażę odpowiedniej osobie.

– Tak, tak, oczywiście.

– Świetnie. Będę czekał na te informacje do jutrzejszego wieczora, ponieważ następnego dnia rano... owa osoba wyjeżdża do Francji i obiecała od razu zająć się tą sprawą.

– Och, bardzo dziękuję. – Poczowała nagły przypływ nadziei. *Maman* będzie bardzo zadowolona, kiedy jej o wszystkim opowie.

– Zacznę pisać już dziś wieczorem i wyślę wszystko...

– Nie. Proszę nikomu nie ufać. Czy będzie mi to pani mogła przynieść przed piątą po południu? Szybko to przeczytam i jeśli coś wyda mi się niejasne, będziemy mogli wspólnie się nad tym zastanowić.

– Tak, rozumiem.

– To dobrze. – Podał jej bilet wizytowy, rozglądając się bacznie dookoła. Zauważył lokaja, który niósł jej jedwabny płaszcz. – Muszę już iść. Proszę pamiętać, że trzeba rzecz zatrzymać w sekrecie.

Dominique skinęła głową.

– Nikomu nic nie powiem.

– Dziękuję, *madame*. – Uśmiechnął się i ucałował na pożegnanie jej dłoń. – Zatem do jutra, do piątej. Proszę się nie spóźnić.

Wyszedł pospiesznie, a Dominique w roztargnieniu narzuciła pelerynę. *Maman* latami próbowała zdobyć wieści o ojcu, ale nie miała znajomości we Francji.

Nadzieja, uśpiona w sercu, nagle rozkwitła. Pospieszyła do powozu, aby jak najszybciej znaleźć się na Brook Street i zacząć spisywać.

Gideon zauważył, że w drodze powrotnej Dominique była bardzo roztargniona i pogrążona we własnych myślach. Zastanawiał się, czy nie żałuje swojej obietnicy. Kiedy Ribblestone wspomniał, że widział ją z emigrantem z Francji w Green Parku,

Gideon tylko wzruszył ramionami. Uznał, że było to przypadkowe spotkanie i wcale się nie dziwił, że o nim nie mówiła.

Kiedy jednak Kitty również zwróciła uwagę na nieznanego Francuza, zaintrygowany, ale jeszcze nie zaalarmowany, poprosił Anthony'ego o dyskretny wywiad. Dowiedział się, że pochodzi on z szacownej rodziny, choć jest w tej chwili dość ubogi, gdyż podczas Wielkiego Terroru stracił cały majątek. Obecnie mieszka w malutkim apartamencie przy Cleveland Row. Najgorsze, co można było o nim powiedzieć, to to, że chodzi do jaskini hazardu na King Street, do której zresztą zaglądał sam Ribblestone.

Owa znajomość nie przeszkadzała mu do momentu, aż zobaczył, że Lamotte tańczy z Nicky. Oczywiście, tańczyła również z innymi mężczyznami, ale to towarzystwo Francuza mu przeszkadzało. Być może w innych okolicznościach uznałby to za zazdrość, ale nie można było być zazdrosnym o żonę, której się nie kochało.

Tak, wcale jej nie kocham, pomyślał raz jeszcze, kiedy po powrocie w krótkich słowach Dominique życzyła mu dobrej nocy i wymówiwszy się zmęczeniem, udała się do sypialni. Gdy później Gideon przechodził obok jej drzwi, zauważył pod nimi pasek światła. Stał przez chwilę, nasłuchując, a potem pokręcił głową lekko zaniepokojony, i ruszył dalej.

Następnego dnia przy śniadaniu żona była jak zwykle w dobrym nastroju i natychmiast się rozpogodził.

– Nie jesteś zmęczona po wczorajszych tańcach? – spytał.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Nie, zupełnie. Pamiętasz, że doktor Harris mówił, że nic nie muszę zmieniać w moim życiu.

Miał już na końcu języka pytanie, czy dotyczy to również ich wspólnych nocy, ale bał się ją urazić. Spytał więc o to, jakie ma plany.

– Muszę napisać kilka listów, a potem wybieram się z Kitty na Grosvenor Square. Jesteśmy tam umówione z fryzjerką Gwen.

– Nie chcesz chyba ściąć włosów? – zaniepokoił się. Ciemne loki wspaniale prezentowały się na nagich ramionach Dominique.

Przypomniawszy sobie, jak stała przed nim naga, a on wyjmował szpilki z jej włosów, które pasmami opadały na plecy i piersi. Pamiętał, jak ją później przyciągnął i cieszył się ich jedwabistą delikatnością. Jak bardzo podniecające mu się wtedy wydały...

Poczuł, że jest podniecony, i z trudem skupił się na jej odpowiedzi.

– Ależ nie! Kitty ma się uczyć, jak upinać moje włosy.

– Hm, rozumiem. A potem? Rano jestem zajęty, ale może chcesz spędzić razem popołudnie? – Uśmiechnął się. – Możemy wybrać się do parku, żebyś mogła zaprezentować towarzystwu swoją nową fryzurę.

Lekki cień przemknął po jej twarzy.

– Tak, to byłoby bardzo miłe, ale... jedziemy do nowej herbaciarni w Hampstead. Wrócę dopiero na kolację.

– Dobrze, spotkamy się więc na kolacji.

Gideon skończył śniadanie i wstał od stołu. Ranek spędził nad rachunkami, ale wczesnym popołudniem słońce zaświeciło w okno jego gabinetu i uznał, że pokusa jest zbyt wielka. Nie była to pora, kiedy towarzystwo zjeżdżało do Hyde Parku, więc stwierdził, że ma doskonałą okazję przewietrzyć trochę swoje konie. Posłał informację do stajennego i pobiegł na górę, by przebrać się w surdut do jazdy konnej i bryczesy z kozłej skóry.

Kiedy wyszedł przed dom, dwukółka już czekała na podjeździe. Konie były wypoczęte i skore do jazdy, ale kiedy dotarli na Grosvenor Square, Gideon zwolnił, gdyż dostrzegł otwarty powóz siostry. Dał znać jej woźnicy, by się zatrzymał, i sam osadził w miejscu dwukółkę. Stanęli obok siebie.

– Och, braciszku, nie możemy tu tak wstrzymać ruchu. Sąsiedzi będą mieli pretensje!

– Sądziłem, że Nicky jest u ciebie – rzekł, ignorując jej protesty.

– Wyszła jakieś pół godziny temu.

– Nie wybrałaś się z nią do Hampstead?

Gwendoline popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego właśnie do Hampstead?

– Zdaje się, że otwarto tam nową herbaciarnię... – Widok zdumienia siostry sprawił, że mocniej zacisnął palce na lejcach. – Więc pojechała z pokojówką?

– Nie, odesłaliśmy Kitty do domu zaraz po tym, jak fryzura była gotowa. Co chcesz...?

Przerwał jej gestem, nie chcąc wdawać się w dalsze wyjaśnienia, i ruszył przed siebie. Nie chciał już jechać do Hyde Parku i przez chwilę zastanawiał się, czy nie zajrzeć do Hampstead, ale coś mu mówiło, że nie znajdzie tam żony. Pojechał więc na Brook Street i odszukał Kitty.

Najspokojniej, jak to było możliwe, spytał, czy wie, gdzie jest jej pani.

Kitty nerwowo pokręciła głową.

– Nie, proszę pana – odparła wystraszona. – Odesłała mnie od państwa R... Ribblestone'ów i powiedziała, że... że wróci później.

– A zdradziła, gdzie się wybiera?

– N-nie, proszę pana.

– Jesteś pewna? – Gideon wbił w nią pytające spojrzenie. – Zastanów się, dziewczyno.

Kitty patrzyła na niego jak wystraszony królik i miała w rękach swój fartuszek. Gideon wciągnął powietrze, starając się mówić jak najciszej.

– Czy nie domyślasz się, gdzie mogła pójść?

Pokojówka zagryzła wargi i zmarszczyła brwi.

– No... spytała mnie, gdzie jest Cleveland Row, proszę pana.

Gideon poczuł, że zimna ręka strachu schwyciła go za gardło. Wyszedł bez słowa z pokoju, zszedł po schodach i znowu zażądał dwukółki. Nie szukał długo właściwego budynku, ale służący powiedział mu, że Lamotte'a nie ma w domu.

– Czy była tu jakaś dama? – zapytał jeszcze.

Twarz służącego pozostała bez wyrazu i tylko pokręcił głową. Nawet po wysokiej łapówce wydusił tylko, że monsieur przez cały dzień przebywał poza domem, ale że ma się wkrótce pojawić, gdyż zamówił w restauracji specjalną kolację.

Gideon wrócił na Brook Street. Miał zamęt w głowie i czuł narastające zniecierpliwienie. Przez jakiś czas krążył po domu niczym dzikie zwierzę w klatce, aż w końcu zrozumiał, że nie może pozostawać bezczynny. Przebrał się w wieczorowy strój i przeszedł się na St. James Street. Jeśli znajdzie Lamotte'a, to przynajmniej przestanie tak bardzo przejmować się bezpieczeństwem Nicky.

Nikt w domach hazardowych, do których zajrzał, nie widział tego dnia młodego Francuza. Zdesperowany ruszył więc do ostatniego ze swojej listy: wąskiego budynku przy King Street, w którym bywał Anthony.

Mimo wczesnej godziny było dość tłoczno. Okna zasłonięto grubymi zasłonami i gra odbywała się jedynie przy blasku świec. Gideon rozpoznał paru graczy, kilka osób pozdrowiło go wesoło i zapraszało do gry. Odmówił uprzejmie i wciąż pytał o Lamotte'a, ale nikt nic na jego temat nie wiedział.

Hrabia Martlesham siedział przy stoliku do faraona w ostatnim pokoju. Zaraz też spojrzał na niego ciekawie.

– Albury, mamy tu dla ciebie miejsce. Dołączysz?

– Nie, dziękuję – odparł krótko. – Szukam Raymonda Lamotte'a, znasz go?

– Lamotte, Lamotte... – Max zastanawiał się przez chwilę. – Nie, chyba nie.

Dwaj gracze unieśli brwi i wymienili zdziwione spojrzenia.

– Czego od niego chcesz?

– Mam dla niego informację od Ribblestone'a. Nic ważnego.

– Jak uważasz. – Max machnął ręką. – Właśnie wybieramy się na kolację. Może pójdziesz z nami?

– Nie, dziękuję, jem dzisiaj w domu.

– Z żoną? Och, jesteście nierozłączni.

Gideon zacisnął dłoń na gałce laski na widok obleśnego uśmiechu, który pojawił się na twarzy dawnego towarzysza. Czyżby coś jednak wiedział? Najchętniej wycisnąłbym z niego prawdę razem z jego wnętrznościami! – pomyślał Gideon, pożegnał się szybko i wyszedł na słońce. Spojrzał na zegarek. Było

już po szóstej. Być może Nicky jest już w domu i na niego czeka...

A może jednak nie...

Rozejrzał się po St. James Street, zastanawiając się, co dalej. Skoro jest już w ciąży, może uznała, że powinna sobie poszukać kochanka? Gideon zacisnął szczękę i zmrużył oczy. Jeśli tak, to musi jej pokazać, że się myli.

Czas bardzo jej się dłużył. Dominique wyszła w końcu od szwagierki i stwierdziła, że zostały jej jeszcze dwie godziny do umówionego spotkania. Żałowała, że odesłała Kitty, ale bała się, że pokojówka mogłaby nie dochować tajemnicy. Teraz starała się zabić czas, zaglądając do sklepów przy Bond Street. Kiedy nadszedł czas wizyty, ruszyła w stronę Cleveland Row.

Drzwi otworzył jej budzący zaufanie służący, który skierował ją do apartamentu pana Lamotte'a na pierwszym piętrze. Zapukała do wskazanych drzwi i odetchnęła z ulgą, gdy otworzył je znajomy. Wyjęła z torebki zwinięte papiery.

– To wszystko, co mogłam sobie przypomnieć – powiedziała. Lamotte otworzył szerzej drzwi.

– Proszę, *madame*. Przecież muszę to wszystko przeczytać – dodał łagodnie, widząc jej wahanie.

– Tak, oczywiście.

Weszła do małego, skromnie urządzonego pokoju. Przy pustym kominku stał tylko fotel i niewielka sofa, nieco dalej kredens i mały stolik tuż przy oknie. Stos magazynów dla panów i innych papierów na jednym z krzeseł wskazywał, że pospiesznie go oczyszczono.

Raymond zamknął drzwi.

– Proszę zdjąć okrycie, *eh bien*, i teraz usiąść wygodnie.

Pozwoliła mu zdjąć swój płaszcz i zaprowadzić się do kanapy, na której brzeżku przysiadła, zaciskając nerwowo dłonie. Raymond położył dokument na stole i nalał do kieliszka wina ze znajdującej się w kredensie karafki.

– Nie, ja dziękuję. Muszę zaraz iść – rzekła niepewnie.

– Tylko jeden kieliszek. Za Francję.

Wypiła odrobinę, powtórzywszy wpierw: „Za Francję”.

Odetchnęła z ulgą, gdy Lamotte usiadł przy stole i zabrał się do lektury. Czekwała cierpliwie, a on czytał wolno, co jakiś czas zadając pytania i notując coś ołówkiem na marginesach. Spojrzała na zegar. Dochodziła szósta. Pomyślała, że powinna już wychodzić. Ciche pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyła. Raymond otworzył i kilku kelnerów wniosło do pokoju tace z kolacją.

– Moje wcześniejsze zamówienie – wyjaśnił z uśmiechem. – Nie ma pani nic przeciwko temu, że na mnie poczeka?

Nie czekając na odpowiedź, usadowił się w fotelu i powrócił do papierów. Dominique ścisnęła w dłoni kieliszek, żałując, że nie założyła kapelusza z woalką. Czuła się dziwnie, w towarzystwie tych służących.

Jak tylko zostali sami, odstawiła kieliszek i wstała.

– Przeczytał pan już całość, a ja muszę iść...

– Nie, nie, jeszcze chwila, *madame*. Bardzo proszę. – Wstał i zagroził jej drogę do wyjścia. – Miałem nadzieję, że zje pani ze mną kolację.

Chwycił jej dłoń, ale ją wyszarpnęła.

– Wykluczone – odparła. – Kolacja z mężczyzną? Ależ to nieprzyzwoite.

– Ale przecież już jest pani tutaj sama – zauważył, zbliżając się do niej.

– To co innego.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się do niej czarująco, ale jej się to wcale nie spodobało.

Cofnęła się o parę kroków. Jeśli Gideon się o tym dowie, nigdy jej tego nie daruje. Wzięła głęboki oddech.

– *Monsieur* Lamotte, chyba źle mnie pan zrozumiał. Obiecał pan pomoc w poszukiwaniu mego ojca.

– Tak, oczywiście, ale chcę, by okazała mi pani odrobinę wdzięczności. Choćby ta kolacja...

– Ależ to niemożliwe! Proszę pozwolić mi wyjść!

Lamotte uśmiechnął się drapieżnie.

– Jeśli nie, to może mały pocałunek...

Napierał na nią, a ona się cofała. Zdołał nawet porwać jedwabną chustę, którą miała zatkniętą za dekolt, a ona w końcu schroniła się za kanapą i popatrzyła na niego płomiennym wzrokiem.

– Jak pan śmie! Przyszłam tu w dobrej wierze i myślałam, że mogę panu ufać, bo oboje pochodzimy z Francji.

– Ależ może pani. – Wyciągnął do niej ramiona. – Proszę jedynie o mały pocałunek, a potem panią wypuszczę.

– Ma mnie pan za idiotkę? – Złapała stojący koło paleniska pogrzebacz. – Niech się pan odsunie od drzwi.

Nagle dobiegły do nich kroki na schodach i usłyszała znajomy głos.

– Nie! Sam znajdę drogę.

Drzwi się otworzyły, a Raymond odskoczył, patrząc z niedowierzaniem na Gideona, który wypełnił niemal całe odrzwia.

Dominique otworzyła ze zdziwienia usta, ale Gideon tylko lekko się do niej uśmiechnął.

– Przepraszam, moja droga, że musiałaś czekać. Niestety, na Piccadilly jest straszny ruch.

ROZDZIAŁ DZESIĄTY

Gideon wypowiedział te słowa radosnym tonem i zamknął za sobą drzwi. Prawdę mówiąc, przybył tu, gotów na awanturę, ale kiedy zobaczył żonę, gotową pogrzebaczem bronić swojej cnoty, zrobiło mu się lżej na sercu. Jednocześnie scenka była tak komiczna, że chciało mu się śmiać.

– Myślę, moja droga, że możesz już odłożyć swój rapier.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Prosta dedukcja. – Popatrzył na Lamotte'a, który wyraźnie zmieszany obserwował go spode łba. – Jak zdołał cię tu zwabić?

– Powiedział, że pomoże odszukać mego ojca – odparła szybko.

Gideon uniósł brwi.

– I może pan to zrobić? – zwrócił się do Francuza. – Widzę, że nie – dodał, kiedy ten wzruszył ramionami. Gideon podniósł leżącą na podłodze chustę i podał ją żonie. – Proszę. I włóż płaszcz. Jedziemy do domu.

– Ale mnie tu widziano – odezwała się, nie ruszając się z miejsca. – Gospodarz na dole i kelnerzy, którzy przynieśli kolację...

– Gospodarz uważa, że mnie tu szukałaś, a jeśli chodzi o kelnerów, to nasz przyjaciel z pewnością zdoła ich uciszyć. – Obrócił się w stronę Lamotte'a i wymierzył koniec laski w jego pierś. – Chciałbym, żeby sprawa była jasna – powiedział lodowatym tonem. – Jeśli pojawią się jakiegokolwiek plotki na temat mojej żony, użyję wszelkich wpływów, żeby odesłać pana do domu. Czy to jasne?

Lamotte skinął głową.

– Proszę uwierzyć, że nie chciałem skrzywdzić *madame*.

– Wiem. – Gideon wbił w niego wzrok. – Spełniał pan tylko czyjeś polecenie, prawda? – Na twarzy Francuza pojawił się strach i Gideon od razu pojął, że tak jest. Pchnął Lamotte'a końcem laski, aż ten cofnął się o parę kroków.

Dominique włożyła już płaszcz i czekała.

– Jestem panu bardzo wdzięczny za to, że zaopiekował się pan moją żoną. Nie będziemy panu przeszkadzać w kolacji. *Adieu*.

Skinął głową Lamotte'owi i podał ramię Dominique, ona jednak coś sobie przypomniała i podeszła do fotela. Wzięła z niego papiery, które włożyła do torebki.

– To informacje na temat mojego ojca – wyjaśniła, widząc pytanie w oczach Gideona. – Nie sądzę, by tego jeszcze potrzebował.

Popatrzyła z wyrzutem na Francuza, który miał tyle przyzwoitości, że spuścił głowę.

– Bardzo przepraszam.

Gideon podał jej ramię.

– Chodźmy.

Zeszli po schodach i wyszli na ulicę. Po chwili Dominique poczuła, że gorące łzy spływają jej po policzkach, i chlipnęła cicho.

– Bardzo przepraszam, nie powinnam była tu przychodzić. Powinnam była ci powiedzieć.

– A dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Bo powiedział, że muszę zachować całkowita tajemnicę. Z... z powodu tego pośrednika, który miał się zająć tą sprawą.

Gideon popatrzyła na jej opuszczoną głowę.

– Ale to nie wszystko, prawda? Bałaś się, że się na to nie zgodzę.

– Tak – odpowiedziała niemal szeptem.

Westchnął ciężko.

– Czy ja jestem takim potworem?

– Och, nie, nie! – Zatrzymała się, by na niego spojrzeć. – Po prostu nie lubisz Francuzów i masz ku temu dobre powody. – Zagryzła wargi. – Ale w tej sprawie miałaś oczywiście rację i... i bardzo za wszystko przepraszam.

Uścisnął jej dłoń.

– To nie była twoja wina, Nicky.

Przez chwilę milczała, ale kiedy weszli na St. James Street,

spytała wolno:

– Mówiłeś, że ktoś jeszcze jest w to wmieszany. Myślisz, że to mój kuzyn?

– Jestem tego pewien.

Dominique prychnęła i pokręciła głową.

– Co za nędzna kre... – urwała nagle. – Patrz, jest tam. Ze swoim towarzystwem. Chętnie wydrapałabym mu oczy.

– Mam lepszy pomysł – powiedział, biorąc ją pod brodę. – Pokażemy mu, że jego plan spalił na panewce.

Pochylił się i pocałował ją namiętnie.

Serce Dominique zabiło mocniej i zupełnie zapomniała o Maksie. Myślała tylko o rozkoszy. Całował ją delikatnie, a ona aż wspięła się na palce, żeby przedłużyć pieszczotę. Kiedy w końcu oderwał się od jej ust, uśmiechnął się szeroko. Wesole iskierki w jego oczach sprawiły, że chciała teraz sama przyciągnąć go do siebie.

– Czy wciąż patrzy? – wymamrotał.

– Kto? – Dotknęła językiem wargi, starając się wrócić do rzeczywistości.

Zaśmiał się, a potem sam ją wziął za rękę i ruszyli w dalszą drogę.

– Twój kuzyn stoi po drugiej stronie ulicy i patrzy tak, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. Popatrz tam, moja droga, i uśmiechnij się do niego, kiedy mu się uklonię. Czy to nie bardziej satysfakcjonujące niż wydrapywanie oczu?

Dominique zachichotała, a potem posłała Maksowi promienny uśmiech.

– To bardzo zabawne widzieć jego głupią minę – przyznała. – Ale nadal jestem na niego zła. Następnym razem, jak go spotkam, wytargam go za uszy.

– Ależ jesteś brutalna! Najpierw pogrzebacz, a teraz targanie za uszy – rzucił ze śmiechem.

– Kiedy jestem zła, czasami sama nie wiem, co robię – przyznała niechętnie.

– Tak, tak...

Patrzył na nią tak intensywnie, że aż zadrżała. Czyżby go rozgniewała?

– Czy wybaczysz mi to, że byłam tak niemądra? – spytała. – Obiecuję, że już niczego nie będę przed tobą ukrywać.

Gideon pokiwał głową i dotknął delikatnie jej policzka.

– Wybaczam ci, oczywiście – rzekł poważnym tonem. – A teraz spieszmy do domu. Ta przygoda zaostrzyła mój apetyt.

Siedzieli przy stole już prawie godzinę, ale wbrew wcześniejszym deklaracjom, Gideon zjadł naprawdę niewiele. Wciąż wracał myślami do niedawnych wydarzeń. Był coraz bardziej zły na Maksa za to, że próbował skompromitować Dominique, a jednocześnie dziwiła go zazdrość, którą poczuł, gdy nabrał przekonania, że ma kochankę.

Najpierw martwił się o jej bezpieczeństwo, zwłaszcza gdy odkrył, że to Max stoi za całą sprawą, ale później do głosu doszła zazdrość. I pożądanie, które poczuł, gdy zaczął ją całować. Musiał włożyć wiele siły w to, żeby nie zrobić prawdziwej sceny na środku ruchliwej ulicy. A przecież zrobił to tylko po to, by zagrać na nosie Maksowi. Ale czy na pewno? Gideon wciąż miał przed oczami obrazy z ich nocy poślubnej i w tej chwili niczego bardziej nie pragnął niż wrócić do domu i powtórzyć to doświadczenie.

Od pamiętnej nocy w Elmwood próbował traktować ją jak zwykłą żonę. Kiedy odwiedzał ją w nocy, starał się głównie myśleć o tym, że to ze względu na dziedzica, i trzymał na wodzy swoje uczucia. Ale teraz, kiedy znaleźli się w cienistym wnętrzu domu przy Brook Street, chciał przede wszystkim wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni, by kochać się tak mocno jak tej pierwszej nocy, a może nawet namiętniej.

Oczywiście nie mógł czegoś takiego zrobić. Teraz, kiedy była w ciąży, brakowało powodów, by się z nią kochać. Ojciec powiedział mu, żeby wziął kochankę, ale on nie chciał kochanki, chciał Nicky.

Gideon męczył się przy kolacji, starając się bawić żonę różnymi anegdotami, choć myślał przede wszystkim o jej delikatnej skórze i ciepłym ciele. Kiedy przeszła do salonu, bawił

się kieliszkiem z porto, zastanawiając się, czy całe to dzisiejsze podniecenie nie sprawi, że poczuje się zmęczona i nie zechce na niego czekać. Ale już na korytarzu dobiegły do niego delikatne dźwięki harfy.

Mimo to skupił całą swoją wolę, by się z nią pożegnać.

– Wydaje mi się, że powinniśmy pojechać do Rotham – powiedział Gideon następnego dnia przy śniadaniu. – Najwyższy czas, żebyś poznała mego ojca.

Dominique nadal nalewała sobie kawę. Już od jakiegoś czasu spodziewała się tej wiadomości, ale następne słowa sprawiły, że zmarkotniała.

– Zostaniesz tam aż do urodzenia dziecka.

– Zostaniesz ze mną? – spytała, starając się, by zabrzmiało to naturalnie.

– Przez parę tygodni.

Więc nadszedł ten moment. Gideon ma jej dosyć.

– Kiedy jedziemy?

– Za trzy tygodnie.

– Gwen zapraszała nas do siebie do Brighton.

– Wykluczone – odparł.

Dostrzegł jej rozczarowanie, gdyż dodał łagodniej:

– Może w przyszłym roku. Doktor Harris jest bardzo dobry, ale chcę, żeby zajął się tobą medyk ojca. Jest naprawdę bardzo doświadczony. Przyjął oba porody mojej siostry. Wiejski dom Ribblestone'ów leży w Fairlawns, zaledwie osiem kilometrów od Rotham. Jestem pewny, że Gwen potwierdzi moją opinię. Oczywiście, jeśli powiedziałaś jej, że jesteś w ciąży.

– Tak, ale prosiłam, by tego nie powtarzała.

Gideon pokręcił głową i się lekko uśmiechnął.

– Więc już niedługo wszyscy będą o tym wiedzieć. – Wstał od stołu. – Jeśli się zgadzasz, to dziś jeszcze napiszę do ojca z informacją, że będziemy w Rotham w połowie lipca.

Cóż miałabym odpowiedzieć? I tak wykazał takt, prosząc mnie o zgodę, pomyślała.

Kiedy Gwendoline dowiedziała się, że wyjeżdżają do

Rotham, skrzywiła się z niechęcią. Dominique zamrugła, chcąc powstrzymać łzy.

– Gideon powiedział, że mam tam zostać aż do urodzenia dziecka.

– Pół roku? Moje biedactwo. – I zaraz dodała: – Jestem pewna, że chodzi mu o twoje dobro.

– Mówił, że jest tam dobry medyk.

– O tak, doktor Bolton z pewnością ci się spodoba. A czy wspomniał, że mną też się zajmował? Być może gdyby opiekował się mamą w czasie ostatniej ciąży, można by uniknąć tragedii...

– Co się stało?

Gwen westchnęła ciężko.

– Kiedy byliśmy dziećmi, mama zawsze źle się czuła. Albo była osłabiona, albo dochodziła do siebie po poronieniu. Po urodzeniu Gideona urodziła jeszcze sześcioro dzieci, ale wszystkie albo były martwe, albo umierały zaraz po urodzeniu. Ale nigdy się nie skarżyła, bo wydaje mi się, że bardzo kochała męża. Okazało się jednak, że tego ostatniego razu nie wytrzymała. Dlatego tata wini siebie za to, co się stało...

– Kiedy zmarła?

– O, to już będzie ze dwanaście lat. Fatalne doświadczenie, wszyscy byliśmy wtedy w Rotham i widzieliśmy jej cierpienie.

– Biedna – bąknęła Dominique. – Być może Gideon rzeczywiście przejmuję się moim zdrowiem.

– Dlaczego miałabyś myśleć inaczej? Wciąż martwisz się tym, co powiedział ten twój kuzyn? Boisz się, że Gideon zatęskni za kawalerskim życiem! Nie wydaje mi się, żeby miał takie zamiary.

– Powiedział, że wyrósł już z tego towarzystwa – rzekła z nadzieją Dominique.

– I na pewno tak jest w istocie. Te nieprzystojne zachowania Gideona wynikały bardziej z buntu przeciwko tacie niż z prawdziwego usposobienia mojego brata. Widzisz, ojciec bardzo się zmienił po śmierci mamy. Byłam już zaręczona, więc nie ucierpiałam tak bardzo z powodu jego melancholii, a James

spędzał większość czasu w mieście, ale Gideon... Ojciec chciał zrobić z niego wzór wszelkich cnót. To się pogorszyło jeszcze po śmierci Jamesa i straceniu księżnej i jej męża we Francji. Ojciec chciał, żeby Gideon jako dziedzic wciąż pozostawał w Rotham, nakładał na niego różne ograniczenia... Łatwo się domyślić, jak to się mogło skończyć.

Dominique starała się myśleć pozytywnie, kiedy przygotowywała się do wyjazdu z Londynu. Nie należało się spodziewać, że jej odmienny stan pozostanie niezauważony, ale do lipca wiedziało już całe miasto. Dominique musiała przyjmować gratulacje i uśmiechać się promiennie. Parę razy widziała pana Lamotte'a, ale z nim nie rozmawiała. Wciąż była zła na Maksa, ale na szczęście spotkała się z nim tylko raz i w dodatku była w towarzystwie Gideona.

Przyszli na wieczór muzyczny i właśnie wychodzili z pokoju jadalnego, kiedy pojawił się hrabia.

– Martlesham. – Gideon powitał go lekkim ukłonem.

– Albury, kuzynko. – Ucałował jej dłoń. – Jak rozumiem, powinienem ci pogratulować.

– Dziękuję, kuzynie. – Cofnęła dłoń i uśmiechnęła się do niego szeroko, a on odpowiedział jej równie szerokim i sztucznym uśmiechem.

– To wyjaśnia, dlaczego mąż cię teraz tak chroni.

Gideon zaśmiał się cicho.

– Myślisz o tym pocałunku na St. James? Tak, wiem, wiele osób uzna, że to było w złym guście, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Naprawdę? – Max spojrzał na niego szyderczo. – Myślałem, że to ze względu na mnie.

– Ależ nie. – Gideon zrobił zdziwioną minę. – Skąd takie przypuszczenia?

– Sam nie wiem. – Max wbił w niego wzrok. – Chyba chodzi o coś, o czym wspomniał mi Lamotte.

Dominique zamarła. Już chciała mu powiedzieć, co myśli o Lamotcie i zamiarach kuzyna, ale Gideon ścisnął jej dłoń. Milczała

więc dalej.

– Ach, tak, *monsieur* Lamotte – rzekł łagodnie Gideon, ale w jego głosie czaiła się groźba. – To dziwne, że jednego dnia go nie znasz, a następnego jesteście już przyjaciółmi.

– Raczej znajomymi.

– Czarujący młody człowiek, ale to jednak Francuz. Nie zna naszych zwyczajów, zwłaszcza jeśli idzie o małżeństwa. Bo widzisz, w Anglii mąż może być zupełnie nieobliczalny.

– Tak?

Tym razem Max spojrzał na nich z wyraźną obawą. Dominique pomyślała, że zląkł się tego, co dostrzegł w oczach Gideona.

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy do momentu, kiedy sam się ożeniłem. Okazało się, że wystarczy, żeby ktoś choćby zmartwił moją żonę, a już zaczynam myśleć o strasznej zemście. Po prostu nie mogę się powstrzymać.

Mimo otaczającego ich zgiełku Dominique odniosła wrażenie, że nagle zapanowała złowroga cisza. Napięcie między nimi było niemal wyczuwalne. Nie śmiała nawet się poruszyć, żeby nie wywołać gwałtownej reakcji Gideona. W końcu Max z trudem przełknął.

– Gratuluje, kuzynko, znalazłaś doskonałego obrońcę. Życzę ci, żeby ten twój buldog był zawsze z ciebie zadowolony.

Skinął im lekko głową i przeszedł do sali jadalnej.

– Myślisz, że cię zrozumiał? – spytała, gdy ruszyli do pokoju muzycznego.

– Oczywiście – odparł półgłosem. – I to aż nazbyt dobrze. Już nie odważy się nas niepokoić.

Dominique przypomniała sobie tłumioną wściekłość Maksa.

– Ale...

– Ćśś. – Uniósł dłoń. – Poświęciliśmy mu wystarczająco dużo uwagi, a teraz skupmy się na muzyce. Podobno teraz wystąpi doskonała sopranistka.

Czas do wyjazdu minął im bardzo szybko. Dzięki Gwendoline była bardzo dobrze przygotowana i miała ze sobą

wszystkie potrzebne na prowincji rzeczy. Ponieważ jechali, odpoczywając po drodze, podróż zajęła im pełne dwa dni. Sama Dominique jechała wygodną, resorowaną bryczką, którą przysłano z Rotham. Trochę rozczarowało ją to, że Gideon wolał jechać konno, ale dzięki temu mogła jechać z Kitty, która inaczej podążałaby za nią wraz z bagażami. Z mężem spotkała się dopiero w dużym zajeździe, w którym zatrzymali się na noc.

Kolację zjedli w oddzielnym pomieszczeniu, usługiwała im nienarzucająca się obsługa zajazdu.

– Opowiedz mi o swoim ojcu – poprosiła w końcu, wspierając głowę na dłoniach. Gideon skrzywił się niechętnie, więc spytała jeszcze: – Czy bardzo go przypominasz?

– Być może z wyglądu – odparł. – Ale jeśli idzie o zachowanie, to ojciec jest bardziej powściągliwy i zamknięty w sobie.

– A czy nie cieszy się dobrym zdrowiem i dlatego mieszka na wsi? Gwendoline mówiła, że lord Rotham rzadko przyjmuje gości – dodała, przypomniawszy sobie, co mówiła szwagierka.

Gideon zaśmiał się ponuro.

– Rzadko? Raczej nigdy! Ale to będzie się musiało zmienić, kiedy zamieszkasz w Rotham. Możesz zapraszać, kogo zechcesz. – Zamilkł na chwilę. – Nie powinnaś się bać mojego ojca, Nicky. Może ci się wydać zimny, ale ma złote serce.

– Liczę na to. Przecież nie mam żadnego posagu.

– Na twoim miejscu w ogóle bym się tym nie przejmował.

– Ale mnie to martwi.

– Widzisz, ojciec może się nawet z tego ucieszyć. – Nalał sobie jeszcze trochę wina, kiedy odmówiła. – To może znaczyć, że zupełnie zerwałem z twoim kuzynem i jego towarzystwem. Ojciec nie pochwalał tej znajomości.

Doskonale rozumiała, o co mu chodzi. Max gotów się był ożenić jedynie z bogatą dziedziczką.

Gideon zaczął jej opowiadać o tym wszystkim, co się wydarzyło. Po dyscyplinie panującej w Rotham, żarty Maksa wydały mu się czymś niezwykle ożywczym: oszukiwali sami

siebie, ale też osoby postronne. Raz ukradli pewnemu dżentelmenowi perukę, przez co wypadł fatalnie na przyjęciu. Organizowali nieprawdziwe pojedynki, ścigali się w powozach... Wszystko to mogło się wydawać niegroźne, ale kiedy teraz na to patrzył, wydało mu się też dziecinne. Kiedy zgarnął Maksowi sprzed nosa tę aktoreczkę, wydawało się nieuniknione, że czeka go zemsta. Gideon nie sądził tylko, że Max posunie się w swych żartach aż tak daleko.

Spojrzał teraz na pełną niepokoju twarz Nicky i szybko dodał:

– A poza tym sam cieszę się tak wspaniałą żoną.
– Ale może wolałbyś taką, którą mógłbyś darzyć uczuciem – zauważyła.

Gideon zmarszczył brwi.

– Wolałbym o tym nie mówić. Moja rodzina w żadnej mierze nie zaakceptowałaby aktorki, którą Max zatrudnił.

Dominique spojrzała mu w oczy, czując, że wino dodaje jej odwagi.

– Więc mnie łatwiej zaakceptować?

Popatrzył na nią ciepło, nawet z pewną dozą humoru.

– Oczywiście, moja droga, z tym twoim naturalnym poczuciem godności i niezwykłym wdziękiem...

Dominique zarumieniła się trochę i była bardzo zadowolona z jego odpowiedzi. Jednocześnie poczuła, że bardzo go pragnie. Gideon wpatrywał się w nią natarczywie, a jej ciało reagowało na to bardzo żywo. Cisza stawała się coraz mniej znośna.

– Mie-mieliśmy piękny dzień – rzuciła, wyglądając za okno.
– Szkoda, że minął nam na podróży.

– Ja przynajmniej mogłem jechać konno – zauważył. – Ale ty spędziłaś cały ten czas w powozie. Może przejdziemy się teraz, żeby zobaczyć zachód słońca?

– Z wielką przyjemnością – odparła, sięgając po szal.

Zajazd stał przy głównej ulicy, ale Gideon zauważył biegnącą w bok niewielką alejkę. Po kilku krokach zrobiło się cicho i spokojnie. Szli ramię w ramię w zgodnej ciszy. Po chwili po obu

stronach alejki pojawiło się pole dojrzewającej w letnim słońcu kukurydzy.

– Jak długo zostaniesz w Rotham? – spytała.

– Aż się tam dobrze poczujesz – odparł. – Następnie wybiorę się do Brighton, żeby zobaczyć się z Gwen, a potem do Chalcots, żeby sprawdzić, czy moglibyśmy tam zamieszkać na stałe.

– Chodzi ci o dom twojej matki chrzestnej w Hampstead? Chciałabym go zobaczyć.

– I tak się stanie, kiedy urodzisz dziecko. W twoim obecnym stanie podróż byłaby zbyt męcząca i... ryzykowna – mówił to z wyraźną troską, ale Dominique i tak zrobiło się smutno. Nie chciał mieć jej przy sobie.

– Napiszę do ciebie. Będiesz mogła decydować w kwestiach mebli i wystroju wnętrz.

Ale na odległość! – pomyślała i odezwała się dopiero po chwili.

– Dziękuję. – W jej głosie pobrzmiwało chyba rozczarowanie, gdyż Gideon potrząsnął głową.

– Uwierz mi, naprawdę będzie lepiej, jeśli zostaniesz w Rotham. Masz tu pod ręką doktora Boltona.

– Ale nie wiem, czy twój ojciec mnie tam zechce.

– Jesteś matką jego wnuka. Z pewnością będzie chciał, żeby urodził się w Rotham.

Skinęła głową, nie do końca usatysfakcjonowana odpowiedzią. Jednocześnie zrozumiała, że musi przede wszystkim myśleć o swoim nienarodzonym dziecku.

– Słońce już zaszło – powiedziała. – Może wrócimy?

Zrobiło się chłodno i spróbowała owinąć się mocniej szalem.

– Pomogę ci – powiedział, a ona błagała go w myślach, by ją objął i pocałował.

Gideon zamarł, jakby usłyszał tę niewypowiedzianą prośbę. Ledwie powstrzymał się, by jej nie pocałować.

– Tak lepiej?

– Mhm, bardzo dziękuję. – Położyła swoją dłoń na jego, a potem obróciła się w jego stronę.

Gideonowi dosłownie zaparło dech w piersi na jej widok. Kiedy tak wypiękniała? Jej zielone oczy lśniły w oprawie czarnych, długich rzęs, prosty nosek i pełne usta wydawały się obrazem doskonałości. Jego krew zapłonęła pożądaniem. Najchętniej przyciągnąłby ją teraz do siebie i wziął tu, na tej ocienionej drzewami alejce.

Nie, to wykluczone, powiedział sobie, cofając się o krok. Co mi chodzi po głowie? To jakieś letnie szaleństwo, wzmożone winem i piękną pogodą. Dominique wyszła za niego wbrew swojej woli i powinien ją traktować z szacunkiem. Gideon przypomniał też sobie, że też wcale nie była jego wybranką, choć już nawet nie pamiętał, jak wyglądała Agnes Bennet.

Dominique zobaczyła, jak pociemniały mu oczy, i poczuła, że go pragnie. Miała wrażenie, że jakieś niewidzialne dłonie popychają ich ku sobie, ale Gideon się opierał, a ona nie śmiała zrobić pierwszego kroku. Kiedy jednak zmarszczył brwi, zrozumiała, że nigdy nie będzie należał do niej. Została jego żoną, ale nie ukochaną.

Próbując ukryć rozczarowanie, nie patrząc na Gideona, ruszyła w stronę zajazdu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dominique wyobrażała sobie Rotham jako ponure gotyckie gmaszysko, dlatego zdziwiła się na widok lekkiego budynku z czerwonej cegły i piaskowca, w stylu jakobińskim, ze skąpanymi w słońcu blankami i dużymi, lśniącymi w jego promieniach oknami.

– Och, jaki ładny! – wykrzyknęła pod wpływem impulsu.

– Co? – Gideon spojrzał w stronę budynku. – No tak, może się taki wydawać.

Kiedy bryczka zajechała pod drzwi frontowe, wyskoczył, by pomóc jej wysiąść. Natychmiast też pojawił się stary lokaj, który oznajmił, że lord Rotham czeka na nich w salonie.

– Dziękuję, Colne. Zaraz się tam udamy razem z panią Albury.

Dominique w milczeniu pokonała kamienne schodki i weszła do środka przez niewielki ganek i korytarzyk, który prowadził do holu. Przejście wydawało się ciemne, gdyż ich oczy przyzwyczyły się do słońca, a korytarzyk obito brązową boazerią. W holu było już jaśniej. Zobaczyła stojące zbroje i wiszące na ścianach tarcze i proporce.

– Tu chyba rzadko ktoś bywa – zauważyła.

– Rzadko – potwierdził. – Goście, jeśli w ogóle jacyś przyjeżdżają, korzystają z innego, mniej oficjalnego wejścia. Kiedyś zbierali się tu myśliwi przed polowaniem i tu właśnie zapraszaliśmy raz w roku na kolację naszych dzierżawców. Ale to się skończyło po śmierci mamy.

– A gdzie jest salon? – spytała, gdy przeszli do drugiego, mniejszego holu.

– Na górze – odparł. – Wszystkie najważniejsze pomieszczenia znajdują się na górze.

– Jadalnia również?

– Oczywiście.

– A kuchnie?

- W suterenie.
- To pewnie ze dwadzieścia minut drogi – mruknęła.
- No właśnie – zaśmiał się Gideon.

Przeszli wielkimi schodami na półpiętro. Dom wybudowano wokół wewnętrznego podwórza i miał on tyle dużych okien, że w środku było widno. Pomieszczenia zbudowano na amfiladzie i salon był pierwszym z nich.

Nawet na kimś nawykłym do bogactwa Martlesham Abbey to wewnątrz musiało robić wrażenie. Zdobila je pięknie rzeźbiona boazeria, a te same motywy można było odnaleźć w sztukaterii przy suficie. Centralny punkt pomieszczenia stanowił kominek, a nad nim znajdował się herb Alburych. Dominique rozejrzała się jeszcze po pięknych starych meblach i tapiseriach na ścianach, a następnie pospieszyła do ojca Gideona.

Wicehrabia Rotham podniósł się z drewnianego fotela przy kominku i czekał, by ją powitać. Pochyliła głowę i dygnęła przed nim, ale potem przyjrzała mu się krótko, lecz uważnie. Od razu dostrzegła podobieństwo między ojcem i synem. Przede wszystkim obaj byli wysocy i szczupli, mieli te same wysokie kości policzkowe i usta. Ich oczy też były bardzo podobne.

– Witam panią – powiedział uprzejmie. – Proszę spocząć. Mam nadzieję, że podróż nie była męcząca.

– Nie, milordzie. Zatrzymaliśmy się na noc.

– Tylko raz? – Lord Rotham zmarszczył brwi i spojrzał na syna. – Czy to rozsądne? Trzeba było wydłużyć podróż...

– Ale nie było to konieczne. – Dominique myślała, że zapadnie się pod ziemię, kiedy zwróciły się do niej dwie pary zdziwionych orzechowych oczu, ale jakoś wytrzymała te spojrzenia. – Pańska bryczka jest naprawdę doskonale resorowana. Wcale nie czuję się zmęczona.

Gideon uśmiechnął się do niej i poprowadził do kanapy – jedyne tapicerskie mebla w całym pomieszczeniu.

– A wcześniej spotkaliśmy się z doktorem Harrisem, który zapewnił nas, że podróż nie stanowi żadnego zagrożenia – dodał.

– Mimo to przesunąłem trochę kolację, żebyście mogli

odpocząć.

Rozmawiali tak przez jakiś czas dość sztucznie, ale przyjaźnie. Dominique powiedziała, że jest mile zaskoczona, kiedy Gideon szedł z nią do ich apartamentu na ostatnim piętrze.

– Cieszę się, że nie jesteś onieśmielona – rzekł. – Tata jest dosyć oficjalny, ale zawsze uprzejmy.

Musiła sobie o tym przypomnieć, kiedy zeszli na kolację. Podano ją w jadalni, kolejnym pięknym pomieszczeniu, znajdującym się tuż za salonem. Do długiego stołu nakryto tak, jakby wicehrabia miał zamiar podejmować członków rodziny królewskiej. Było tu wszystko, czego można zapragnąć. Poza prostotą, której Dominique w tej chwili pragnęła najbardziej.

Przy tak wielkim stole z trudem się rozmawiało, jedzenie podano im zimne, a kiedy panowie zostali na kieliszek brandy, przeszła do salonu, tęskniąc za zaciszem Brook Street. Nie chciała jednak próżnować, od razu więc zabrała się do strojenia harfy, którą ustawiono w rogu pokoju. Właśnie skończyła i zaczęła grać pierwszą melodię, kiedy ojciec i syn weszli do salonu.

– Ponieważ nie ma tu fortepianu, wzięliśmy harfę Nicky – wyjaśnił Gideon, widząc zaskoczone spojrzenie ojca.

– Tak, cóż... – rzekł z wahaniem wicehrabia.

– Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, milordzie?

– Wręcz przeciwnie. Moja żona była bardzo muzykalna, ale po ślubie Gwendoline odesłałem fortepian do Fairlawns. Cóż, będzie miło znowu posłuchać muzyki w Rotham. – Skłonił się jej lekko. – W tym domu od dawna brakowało gospodyni. Będzie mi miło, jeśli przyjmie pani tę rolę.

– Ba-bardzo dziękuję – odparła zaskoczona.

Gideon dotknął jej ramienia.

– Może dla nas zagrasz?

Zgodziła się, zadowolona, że uniknie przedłużających się okresów ciszy, które towarzyszyły im przy kolacji. Nie zamówiono herbaty. Kiedy zegar wybił jedenastą, przeprosiła obu panów i poszła na górę. Mieli z Gideonem sąsiednie pokoje połączone

wspólnymi drzwiami i ucieszyła się, kiedy mąż zapukał do niej jakiś czas później.

Dominique siedziała właśnie przy toalecie i na widok męża odprawiła Kitty. Miała na sobie jedynie koszulę nocną.

– Zrobiłaś doskonałe wrażenie – powiedział Gideon, podchodząc bliżej. – Tata bardzo cię chwali.

Zrobiło jej się miło, ale jednocześnie spytała go, czy zawsze będą jeść w jadalni.

– Ojciec zwykle jada w swoim pokoju. Poza tym w Rotham jemy śniadania u siebie, więc nie zdziw się, kiedy Kitty przyniesie ci je rano.

Pomyślała, że najchętniej zjadłaby je w łóżku z Gideonem, który mógłby jej podawać wprost do ust niewielkie kawałki tosta. Ta wizja wydała jej się pociągająca i przyjemnie dwuznaczna.

Wyprostowała się i przeciągnęła szczotką po włosach. Gideon zrobił jeszcze krok w jej stronę i wyciągnął dłoń.

– Mogę? – Podała mu w milczeniu szczotkę. – Wiem, że wszystko jest tu dla ciebie nowe, ale proszę, żebyś wykazała cierpliwość. – Zaczął czesać kolejne pasma jej włosów, ale odniosła wrażenie, że myślami błądzi gdzie indziej. – Nie byłem w Rotham od grudnia, kiedy to pokłóciłem się z ojcem – powiedział w końcu. – No i teraz wracam tu z kobietą, którą poślubiłem bez jego wiedzy, nie mówiąc o błogosławieństwie...

Dominique czuła, że jest coraz bardziej rozluźniona. To był trudny temat, ale przynajmniej rozmawiali. Poza tym rytmiczne ruchy szczotki też miały na nią dobry wpływ.

– Jestem pewna, że jest wam obu ciężko. – Zerknęła do lustra, ale Gideon patrzył na jej włosy. – Czy twój ojciec zna prawdę na temat naszego małżeństwa?

– Tak, opowiedziałem mu wszystko. Co nie znaczy, że powinnaś się wstydzić. – Położył wolną dłoń na jej płonącym policzku. – Wyjaśniłem, że byłem rozgniewany z powodu żartu Martleshama i sam doprowadziłem do takiej sytuacji. Łatwo mu to zrozumieć, bo wie, co się ze mną dzieje, kiedy wpadam w gniew. – Uśmiechnął się kwaśno. – Ojciec raczej ci współczuje, niż za coś

obwinia.

– To też niedobrze – zmartwiła się. – Nie zasługuję na współczucie.

Gideon spojrział na jej odbicie, na wielkie oczy, w których czaił się ból, i na zaczerwienione policzki. Wciąż czuł pod palcami lewej dłoni jej napiętą skórę. Zaraz też odłożył szczotkę i położył dłonie na jej barkach.

– Czy to źle, że się z tobą ożeniłem? Że nie unieważniłem małżeństwa?

Dominique uniosła dumnie brodę.

– Tak, jeśli nie zapomnisz o tym, co do tego doprowadziło.

Nagle dotarło do niego, że w ogóle nie myślał o przeszłości. Że miał większe pretensje do Martleshama o to, że wtrącał się do jego małżeństwa niż o to, że do niego doprowadził.

Położyła dłoń na brzuchu.

– Nie pora na tego rodzaju rozmowy – dodała stanowczym tonem. – Musimy myśleć o tym, co jest przed nami.

Zarzuciła głową i jej włosy dotknęły jego dłoni. Pochyliła się i dostrzegł za wycięciem koszuli nocnej alabastrowe piersi. Znowu poczuł pożądanie, ale cofnął się, nie chcąc jeszcze pogorszyć sytuacji.

Z trudem pożegnał się, a potem wycofał do drzwi dzielących ich sypialnie. Potrzebował olbrzymiej siły woli, by je ponownie otworzyć, a jeszcze większej, by je za sobą zamknąć.

Została sama. Przez dłuższy czas siedziała przed lustrem, rozpamiętując to, co zobaczyła w lustrze. Miała wrażenie, że Gideon jest rozpalony, że niemal jej pragnie.

Niemal...

Nie zarzuciła głową przez przypadek – miała nadzieję, że spotka się to z odzewem. Pamiętała, jak zaciskał dłonie na jej barkach i to, jak na nią patrzył. Był tak blisko, że pragnęła go poczuć. Wiedziała, że łączy ich pożądanie i Gideon może ją pokochać...

Zdusiła westchnienie, położyła się samotnie w łóżku i zaczęła snuć swoje plany.

Pierwsze tygodnie w Rotham zbiegły jej dosyć szybko. Wicehrabia spędzał większą część dnia w swoim gabinecie, gdzie czytał lub grał w szachy z sir Edwardem Moorhouse'em, który mieszkał nieopodal. Gideon natomiast zabierał ją do sąsiadów, a ci z kolei odwiedzali ich w Rotham. Dominique miała jednak sporo czasu dla siebie i bacznie obserwowała to, jak prowadzony jest dom, co jakiś czas zadając pytania pani Ellis, która była tu gospodynią. Pod koniec drugiego tygodnia zaproponowała coś nowego.

Siedzieli właśnie w salonie po kolacji. Dominique grała na harfie, a Gideon z ojcem rozgrywali partyjkę tryktraka. Kiedy zrobiło się późno, wstała, żeby udać się na spoczynek, ale przed wyjściem spojrzała jeszcze na obu panów.

– Poprosiłam Colne'a, żeby podał jutro śniadanie w dębowym saloniku. – Gideon popatrzył na nią, ale mówiła do wicehrabiego. – Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, milordzie. Wspomniał pan, że brakuje tu gospodyni.

Potrząsnął głową.

– Jeśli chcecie z Gideonem zjeść śniadanie na dole, to proszę bardzo.

– Bardzo dziękuję. Okna saloniku wychodzą na wschód, będziemy więc mieli tam słońce. No i służbie będzie łatwiej tam wszystko przynieść. Może dołączy pan do nas, milordzie?

Skłoniła się, nie czekając na odpowiedź, i ruszyła do swojej sypialni. Nie zasnęła jednak, bo spodziewała się, że za moment wpadnie tu Gideon i zapyta, co sobie wyobraża i dlaczego zmienia panujące od stuleci zwyczaje. Kiedy jednak usłyszała, że tylko przeszedł do swego pokoju, wyciągnęła się wygodnie w łóżku. Rano miała sprawdzić, czy zje śniadanie samotnie, czy może jednak z mężem.

– Zdecydowałem, że nie będę trudził Runcorna, skoro wszystko jest już przygotowane.

Colne przyniósł właśnie kawę do dębowego saloniku i niemal zderzył się z Gideonem. Dominique powitała męża pełnym ulgi i radości uśmiechem.

– Świetnie. Mamy tu wszystko, co lubisz: zimne mięsa, gotowane jajka i gorące bułeczki w podgrzanym naczyniu. A nawet piwo, gdybyś go sobie zażyczył.

Gideon usiadł obok niej i popatrzył z przyjemnością na zastawiony stół. Dotknął nawet dzbanka z kawą.

– O, gorąca – ucieszył się. – Więc dziękuję za piwo.

– Chyba będę dalej zapraszała twego ojca na wspólne śniadania.

– Obawiam się, że czeka cię rozczarowanie – rzekł, krojąc gorącą bułeczkę. – Ojciec nie zmienia przyzwyczajeń. I nie przepada za towarzystwem wcześniej rano.

Dominique uśmiechnęła się do siebie, że czas zrobi swoje.

Gideon z ulgą przyjął to, że Nicky tak dobrze ułożyła sobie stosunki z teściem. Czuł początkowo wyrzuty sumienia na myśl, że niedługo będzie musiał stąd wyjechać i zostawić ją samą z ojcem. Powiedział jej o tym, kiedy któregoś dnia przechadzali się po przydomowym parku.

– Wszystko tutaj zmieniłaś – zauważył. – Ojciec też to zauważył. Wydaje mu się, że dom jest jakby jaśniejszy...

– To dlatego że kazałam wyszorować boazerię. Aż dziwne, ile można osiągnąć za pomocą niewielkiej ilości pszczelego wosku.

– Jesteś znacznie odważniejsza niż ja – zauważył. – Pewnie w ogóle bałbym się o tym wspomnieć, bo pani Ellis nie lubi krytyki.

Dominique zachichotała.

– Dała się jakoś udobruchać, bo dostała francuski jęczmień i paprykę z Jamajki.

Gideon spojrzał w jej pełne humoru oczy.

– Więc dlatego kupowałaś te wszystkie rzeczy. Na łapówki.

– Raczej prezenty, które pomogą mi w tym domu – poprawiła go. – Och!

– Co się stało? Wszystko w porządku? – zapytał z niepokojem.

– Jak najbardziej – odparła. – Ale wydaje mi się, że poczułam

ruchy dziecka.

Położyła dłoń na brzuchu.

– I?

– Zaczekaj.

Wzięła jego dłoń i położyła ją pod swoją. Stali przez moment, otoczeni słońcem. Ptaki śpiewały wśród drzew.

– Tak, tak – powiedział po chwili. – Teraz czuję. Moje dziecko. – Pocałował ją czule. – Teraz wydaje się bardziej rzeczywiste. Pierwszy raz to zauważyłaś?

– Czułam coś, ale nie byłam tak pewna – odparła.

– To prawie cud. – Znowu wziął ją za rękę i ruszyli alejką. – Chciałbym codziennie czuć, jak rusza się moje dziecko...

– Więc zostań tu przynajmniej jeszcze parę dni.

Zauważył jej pełen nadziei uśmiech i już chciał się zgodzić, ale zauważył sylwetkę ojca w jednym z okien. Samotna postać, która miała mu przypomnieć, co może oznaczać zbyt wielka miłość do własnej żony.

– Wkrótce i tak zmęczycieby cię moje towarzystwo – rzekł lekko. – Poza tym obiecałem Gwen, że ją odwiedzę w Brighton. No i jest jeszcze Chalcots, które trzeba wyremontować przed urodzeniem dziecka.

– Tak, oczywiście.

Czyżby westchnęła? Nie, twarz miała jasną i zaraz zaczęła mówić o czymś innym, jakby ten temat zupełnie nie istniał. Będzie lepiej, jak wyjadę, powiedział sobie. Rozstanie z Nicky wydawało się dobrym pomysłem, ponieważ coraz bardziej lubił jej towarzystwo.

Jedynie duma pomogła jej ukryć rozczarowanie. Była jego żoną, matką jego dziecka, ale nie potrafił jej pokochać tak, jak by sobie tego życzyła. O dziwo, dobry humor powrócił jej następnego ranka i to zaraz po tym, jak pożegnała Gideona. Oboje z wicehrabią patrzyli, jak odjeżdża konno, a następnie ojciec Gideona podał jej ramię.

– Jak mógłbym cię zabawić, moja droga? Nie chciałbym, żebyś cierpiała z powodu rozłąki.

– Och, milordzie, dziękuję. Odwiedzam sąsiadów i oni czasami też do mnie zagląдают – odparła. – Czuję się dostatecznie zadbana.

– Ale nie powinnaś się zbytnio męczyć – dodał szybko.

Dominique zaśmiała się i weszła za nim do domu.

– Obiecuję, że będę uważać. Chciałabym jednak zaproponować niewielką zmianę.

Popatrzył na nią oczami syna.

– Tak, słucham?

– Myślę, że powinniśmy schodzić na posiłki do małej jadalni na dole. Jesteśmy tu przecież tylko we dwoje, a służba miałaby znacznie łatwiej...

Przez chwilę myślała, że odmówi, ale on po krótkim zastanowieniu skinął głową.

– Jak uważasz. Powiedz Colne'owi, żeby się tym zajął. – Po tych słowach ruszył w stronę swego gabinetu.

Dominique nie chciała myśleć o Gideonie i dlatego zajęła się domem. Miała teraz znacznie większy brzuch i poruszała się trochę wolniej, ale doktor Bolton powiedział, że jest zupełnie zdrowa, więc nie przejmowała się ostrzeżeniami wicehrabiego, który był szczególnie wyczulony na jej zdrowie. Trochę się przed nim kryła, choć nie zawsze było to możliwe. Musiała na przykład przekonać go, by dał staremu ogrodnikowi pomocnika, który nie tylko zajmował się cięższymi pracami, ale też się od niego uczył. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Ogród po raz pierwszy od lat wyglądał na zadbany. W samym domu obejrzała pokoje, do których od lat nikt nie wchodził. Kazała przeczyścić kominy, by były gotowe na jesień i zimę. Na strychu znalazła kuferki pełne materiałów, z których zrobiła poduszki na fotele w salonie.

Lato powoli się kończyło, a stary dom ożywał pod jej troskliwą opieką. Zajmowała się wszystkim z tak wielkim taktem, że służba bez szemrania uznała ją za prawowitą gospodynię. Wszyscy zajęli się porządkami, aż pani Ellis oznajmiła, że dom wygląda niemal tak dobrze jak za życia lady Rotham. Zwierzyła się też Colne'owi, że jej zdaniem wicehrabia też wygląda znacznie

lepiej.

– To prawda – przyznał stary lokaj. – Ma też więcej energii. Powiedział, że jutro pojedzie z panią Albury powozem. Chyba pierwszy raz gdzie indziej niż do kościoła. Tak, to prawdziwy dar niebios, nawet jeśli panicz ożenił się z nią przez pomyłkę.

Gospodyni pogroziła mu palcem.

– Słyszałam już te plotki i wcale mi się one nie podobają. Niech pan ich nie powtarza.

– Jak najbardziej, szanowna pani. Tak mi się wymknęło. Ale to podobno wina tego nicponia Martleshama, którego tak nie lubi lord Rotham.

– Jeśli nawet, wyszło to na dobre paniczowi. Wszyscy widzą, jak bardzo się zmienił. – Pani Ellis założyła ręce na piersi. – Nasza pani i panicz Gideon są dla siebie stworzeni. Jeszcze pan zobaczy.

Wyjechali powoli wielkim resorowanym powozem, z jednym lokajem na koźle i drugim, stojącym z tyłu na stopniach.

Wicehrabia najwyraźniej uznał, że musi się troszczyć o zdrowie Dominique, co być może nawet by ją trochę irytowało, gdyby nie informacje na temat okolicy, które hojnie przekazywał jej teść.

Dzięki temu przejażdżka była naprawdę przyjemna, o czym powiedziała mu, gdy się spotkali w salonie po kolacji.

– Bardzo mi miło, moja droga, ale czy nie powinnaś się już udać na spoczynek? – spytał z troską. – Miałaś ciężki dzień. I nie chcę, żebyś się jeszcze męczyła, siedząc tu ze mną.

Dominique zaśmiała, słysząc te słowa.

– Spokojna przejażdżka tylko mnie wzmocniła, milordzie. Wcale nie czuję się zmęczona.

– Mimo to wysłałem prośbę do doktora Boltona, żeby przyjechał jutro rano.

– Widział mnie dwa dni temu i powiedział, że wszystko jest w porządku. – Dominique zagryzła dolną wargę i dodała już spokojniej. – Tłumaczyłam Gideonowi, że czuję się lepiej, jeśli mogę być na świeżym powietrzu.

– Syn niepokoi się o twoje zdrowie.

– Może za bardzo – odparła z uśmiechem. – Jeszcze przed

wyjazdem z Londynu doktor Harris powiedział mu, że panie przy nadziei nie powinny używać gorsetów i nadmiernie się niepokoić...

– Myślisz o mojej zmarłej żonie.

– Tak. Przykro mi, jeśli mój stan nasuwa złe wspomnienia.

– To prawda, nasuwa, ale twoja obecność w Rotham stanowi dostateczną rekompensatę. – Popatrzył w ogień. – To była zresztą moja wina.

– Ależ, milordzie...

– Bardzo ją kochałem, a ona... nie potrafiła mi niczego odmówić. Po prostu ją... zamęczyłem.

Lord Rotham zakrył oczy dłońmi. Siedzieli razem na kanapie przy kominku i Dominique dotknęła delikatnie jego ramienia.

– Jestem pewna...

Ojciec Gideona potrząsnął głową.

– Nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia. Ona była bardzo delikatna, a ja... zbyt namiętny. – Wsparł się na lasce, by wstać, i podszedł bliżej ognia. – Dopiero po jej śmierci zrozumiałem, co straciłem. Ale uprzedziłem Gideona. Nie chcę, by popełnił ten sam błąd.

Dominique pomyślała o listach od Gideona. Były radosne, pełne informacji o różnych jego rozrywkach. Nie mogła uwierzyć, że wyjechał stąd tylko po to, by uniknąć cielesnych pokus.

– Pański przypadek, milordzie, jest inny. Był pan zakochany w żonie.

– A, to kolejna rzecz, która nie daje mi spokoju. To z mojego powodu Gideon zdecydował się na tak pospieszne małżeństwo.

Wicehrabia zamyślił się na chwilę.

– Kiedy James... Po śmierci Jamesa nie pozwalałem Gideonowi na wyjazd z Rotham. Jest moim dziedzicem i chciałem, żeby dowiedział się jak najwięcej o majątku. Był wtedy bardzo młody i pragnął zobaczyć świat. Powinienem był to zrozumieć. Kiedy odziedziczył Telford, od razu stało się jasne, że wyrwie się stąd i pojedzie do stolicy. Mieszkam tu samotnie, ale mam przyjaciół w Londynie i to, co słyszałem o Martleshamie, bardzo

mnie martwiło. Ale nawet wtedy nie rozumiałem, że sam jestem sobie winny.

– Gideon przyjechał do domu w grudniu zeszłego roku. A ja zacząłem oczywiście od krytyki jego i jego przyjaciół, więc nic dziwnego, że od razu uciekł. – Popatrzył smutno na Dominique. – Właśnie z tego powodu doszło do ślubu, którego wcale nie chciałaś, moja droga. Bardzo mi przykro...

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Tego już się nie da naprawić, ale chcę być dobrą żoną. – Podeszła do wicehrabiego i wzięła go za rękę. – Nie jestem delikatnym kwiatkiem, który może się złamać przy lada podmuchu, milordzie. Mama zawsze mi mówiła, że w naszej rodzinie kobiety są bardzo silne. Proszę więc pozwolić mi zająć się domem, a ja obiecuję, że odpocznę, kiedy tylko poczuję się słabiej.

Patrzył na nią przez dłuższy czas, a potem skinął głową.

– Niech tak będzie. Poślę rano służącego do Boltona z informacją, że nie jest potrzebny. Postaram się też nie wtrącać w twoje sprawy. – To ostatnie zdanie wypowiedział z wyraźnym trudem.

Dominique wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Bardzo dziękuję. Jestem naprawdę wdzięczna.

A potem spłoszona pożegnała się szybko i pospieszyła do swojego pokoju. Nie chciało jej się spać. Miała dużo do przemyślenia. To, co usłyszała, wiele wyjaśniało, ale też stanowiło potwierdzenie jej najgorszych obaw.

Nie jest pierwszą niekochaną żoną i nie będzie zapewne ostatnią. Musi jednak zrobić wszystko, by być tą najlepszą!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gideon był niespokojny. Zeszłego lata z przyjemnością jeździł na przyjęcia, ale teraz nie czerpał z tego żadnej przyjemności. Nawet kiedy był z Gwen i Anthonym w Brighton, jego myśli wracały do Rotham.

Pisał regularnie do żony, ale poczuł się nieco rozczarowany, kiedy w jej listach nie odnalazł wyrazu tęsknoty. Pod koniec sierpnia znalazł pretekst, żeby pojechać do Chalcots. Był tam tylko raz po tym, jak odziedziczył majątek – dom przy Brook Street wydawał mu się znacznie wygodniejszy – ale teraz uświadomił sobie, że posiadłość doskonale nadaje się dla rodziny, i zaczął przygotowania do remontu.

Czas we wrześniu mijał mu szybciej, gdyż zajął się pracą. Poza tym wciąż pisał do Nicky na temat prowadzonych prac. Z ich powodu nie dało się tam mieszkać, dlatego osiadł w mieszkaniu w Londynie. Nie miał jednak ochoty chodzić do klubów, teatrów czy salonów gry jak w czasach kawalerskich. Wieczorami pisał do żony i czytał jej listy.

Siedział właśnie w gabinecie z ogniem w kominku, który pomagał znosić pierwsze jesienne chłody, kiedy zrozumiał, jak bardzo mu brakuje Dominique. Zamiast zabrać się do pisania, zaczął gromadzić rysunki i plany, tak by móc wybrać się do Rotham i omówić z nią wszystko osobiście. I to już następnego dnia.

Do Rotham przybył późnym popołudniem, zmęczony i ubrudzony kurzem. Cały dom postawiony był na nogi, wszyscy biegali to tu, to tam i nikt nie zwrócił na niego uwagi. Zaintrygowany zostawił konia w stajni i pospieszył do wnętrza domostwa, ale zaraz zatrzymał się i obserwował miotających się w głównym holu służących. Chłopiec od ogrodnika niósł naręcze kwiatów, a służące w śnieżnobiałych fartuchach nakrywały stoły. Tym całym zamieszaniem, zupełnie nie tracąc głowy, kierowała Nicky. Już było wyraźnie widać, że jest w błogosławionym stanie,

ale jednocześnie otaczała ją aura zdrowia i pogody. Dawno nie widział, by była tak radosna.

Właśnie wtedy go zobaczyła, powiedziała coś gospodyni i natychmiast podeszła, żeby się przywitać. Serce zabiło mu żywiej na widok jej uśmiechu. Wziął jej dłonie i mocno je ucałował.

– Cóż to takiego? – spytał, udając surowość. – Nie było mnie tu zaledwie parę tygodni, a po powrocie zastałem prawdziwą zawieruchę.

Dominique zaśmiała się.

– Mamy dziś przyjęcie dożynkowe dla dzierżawców. Tak się cieszę, że będziesz mógł wziąć w nim udział.

– Nie mieliśmy tych przyjęć od śmierci mamy – zauważył.

Kiedy tak patrzył na podeksycytowanych służących, słuchał ich podśpiewywań czy wybuchów śmiechu, powróciły do niego dawne wspomnienia. Spojrzał więc z podziwem na żonę.

– Jak ci się udało przekonać do tego mego ojca?

– Czytałam mu *Robinsona Crusoe*...

– Zaraz. – Uniósł dłoń. – Czytałaś mojemu ojcu?

– No tak. Sama muzyka przestała nam wystarczać, więc w czasie picia herbaty zaczęliśmy grać w tryktraka, a potem zaproponowałam, że trochę poczytam. Wzięłam ze sobą kilka moich ulubionych książek. Lordowi podobała się *Historia sir Charlesa Grandisona* Richardsona i *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy* Sterna, chociaż nie proponowałam mu *Tajemnic zamku Udolpho* pani Radcliffe...

– I chyba lepiej będzie, jeśli tego nie zrobisz – rzekł Gideon, myśląc o tym, że ojciec jednak bardzo się zmienił. – Przepraszam, przerwałem ci. – Wykonał gest w stronę stołów. – Opowiadałaś, jak do tego wszystkiego doszło.

– Cóż, u Defoe jest opis siewów i zniw, a ja tylko spytałam lorda, czy nie chciałby ugościć swoich dzierżawców.

– A gdzie teraz jest ojciec?

– W gabinecie, umknął przed tym całym zamieszaniem. –

Nie udało jej się zachować powagi i zaśmiała się lekko.

Gideon też zaczął się śmiać, ale po chwili spoważniał.

– Dziwi mnie to, że ojciec pozwala ci się tak przemęczać. Miałem wrażenie, że troszczył się o twoje zdrowie jeszcze bardziej niż ja sam.

– Wcale się nie przemęczam. Twój ojciec po prostu zgodził się ze mną, że sama będę wiedziała, kiedy powinnam odpocząć.

Gideon nie wyglądał na przekonanego, ale ona tylko pokręciła głową i popatrzyła na niego z rozbawieniem.

– Nie obawiaj się – dodała. – Moja rola tutaj polega głównie na doglądaniu służących. Żeby ci to udowodnić, zostawię przygotowania pani Ellis i pójdę z tobą na herbatę.

Kiedy szli na górę, zauważył, że dom nie jest już tak zaniedbany jak dawniej. Wszystko aż lśniło, jakby było nowe, a na stolikach stały bukiety świeżych kwiatów. Salon też był odmieniony i znacznie wygodniejszy niż kiedyś. Meble wymyto i poprzestawiano, odsłonięto okna, a na drewnianych siedziskach pojawiły się wygodne miękkie poduszki.

Gideon z przyjemnością myślał o tym, że Nicky tak świetnie radzi sobie w Rotham, ale jednocześnie bał się o jej zdrowie. Czy rzeczywiście nie pracowała za dużo? Wicehrabia miał podobne wątpliwości. Siedzieli razem po posiłku dla dzierżawców i patrzyli, jak służba sprząta w holu, by mogły się zacząć tańce.

Gideon patrzył na Nicky, która wyszła z galerii dla orkiestry. Usłyszał, jak ojciec mówi, że jego żona cały dzień jest na nogach i pewnie czuje się wyczerpana.

– Wypoczęła po południu, choć raczej krótko – odparł Gideon. – Wstał, by odsunąć dla niej krzesło, gdy podeszła. – Tata mówił, że pewnie jesteś bardzo zmęczona.

– Mniej niż ty – odparła. – Przecież spędziłaś cały dzień w drodze.

Muzycy zaczęli grać żywą melodię i kilka par wyszło na środek holu.

– Nie powinnaś tańczyć. – Popatrzyła na niego zdziwiona, a Gideon poczuł, że musi się wytłumaczyć: – To nie znaczy, że ci zabraniam, ale tak chyba będzie bezpieczniej.

Dominique uśmiechnęła się do niego.

– Jestem ci wdzięczna za troskę. Masz rację, ten taniec jest za szybki, ale ty przecież nie musisz się ograniczać. Zdaje się, że według zwyczaju wręcz powinieneś zatańczyć z dziewczawkami, prawda, milordzie?

– O tak, kiedyś i ja tańczyłem – odparł lord Rotham. – Ale nie robiłem tego już od wielu lat.

– Wobec tego pański syn musi czynić honory – rzekła i ścisnęła dłoń Gideona. – Cóż, ruszaj.

Gideon niezbyt chętnie poszedł, by poszukać partnerek do kolejnych tańców. Wszyscy doskonale się bawili, stare mury odbijały echem śmiech i wesołe okrzyki. Kiedy w końcu Gideon wrócił do stołu, Dominique wstała.

– Ten taniec wygląda tak radośnie, że sama muszę spróbować – powiedziała.

– O nie, tylko nie to.

– Wcale nie czuję się zmęczona.

– Proszę, zastanów się, moja droga – wtrącił się wicehrabia. – To nie jest zbyt mądre.

Dominique wskazała płasającą wesoło kobietę.

– Pani Plover jest w jeszcze bardziej zaawansowanej ciąży. – Wbiła wzrok w Gideona. – Nie jestem taka delikatna, żeby cały czas siedzieć. Nie będę tańczyła gigi, ale może coś wolniejszego? – Uśmiechnęła się pewnie. – Właśnie o taki taniec prosiłam muzyków, kiedy wstanę. Zatańczysz ze mną?

Zauważyła, że oczy Gideona zapłonęły ogniem, i pomyślała, że być może posunęła się za daleko. Wicehrabia zaśmiał się na te słowa.

– Wygląda na to, że twoja żona jest bardzo zdeterminowana, synu!

Gideon ustąpił jej, ale niechętnie. Co więcej, dostrzegła też w jego oczach podziw.

– Wciąż dowiaduję się nowych rzeczy na jej temat – odparł Gideon, a następnie podał jej ramię i poprowadził na środek sali.

Poczuł niezwykłą dumę, kiedy powitano ich brawami. Wciąż dziwiło go to, jak dobrze Nicky zaadaptowała się w Rotham.

Służba mówiła o niej „nowa pani” i nawet jego ojciec nie zważał na jej pochodzenie.

Wszyscy uznali przyjęcie za sukces i chociaż następnego dnia przy śniadaniu służba trochę ziewała, to jednak wszędzie wyczuwało się radosną atmosferę, której Gideon od lat tu nie widział. Nicky była już na dole i wcale nie wyglądała na wyczerpaną, a wicehrabia powitał syna wyraźnie zadowolony.

– Myślałem, że będę dziś sam jadł śniadanie – rzekł z uśmiechem Gideon.

Zauważył rumieńce na policzkach żony. Gdzie zniknęła ta chuda, niepozorna dziewczyna, którą zobaczył, gdy uniósł welon? Zastąpiła ją piękna, pewna siebie kobieta. Zdecydowanie odpowiadała mu ta zmiana, chociaż kiedy wicehrabia powiedział, że Dominique powinna odpoczywać przez pozostałą część dnia, nie mógł się z nim nie zgodzić.

– Powinnaś myśleć o dziecku – przekonywał, uśmiechając się, by nie zabrzmiało to zbyt szorstko.

– Ale miałam dziś jechać na przejażdżkę z wicehrabią. To nasz zwyczaj...

– Rezygnuję z dzisiejszej wycieczki – wtrącił wicehrabia. – Naprawdę będzie lepiej, jeśli dziś odpoczniesz. Tak myślałem, że... może Gideon przejedzie się ze mną, żeby zobaczyć to, co ostatnio zrobiłem w majątku?

– Tak, bardzo chętnie – odparł Gideon. – Ale będę też musiał omówić z Nicky remont Chalcots.

Dominique potrząsnęła głową.

– Zrobimy to później. Po śniadaniu zajmę się korespondencją. Ale może po powrocie przejdiesz się ze mną w ogrodzie? – zaproponowała nieśmiało mężowi.

Gideon zapewnił ją, że to zrobi, więc zadowolona przeszła do jednego z saloników, by napisać kilka listów.

Wrócili dopiero po południu i Gideon natychmiast wybrał się na poszukiwania żony.

– Jestem do twoich usług, jeśli wciąż masz ochotę na spacer – powiedział. – Pod warunkiem że nie będzie ci przeszkadzało to,

że jestem trochę przykurzony.

– Nie, wcale. – Zaśmiała się i wzięła go pod rękę. Zeszli po schodach i wyszli tylnym wejściem niemal wprost do parku.

– Park i ogród wyglądają teraz znacznie lepiej – zauważył Gideon.

– Twój ojciec wyraził zgodę na zatrudnienie pomocnika ogrodnika.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Domyślam się, od kogo wyszła ta sugestia. Nawet nie musisz mi tego mówić. – Gideon pokiwał głową. – Ten dom zmienił się dzięki tobie i jestem ci za to bardzo wdzięczny.

Powiał wiatr i na jej policzku pojawiło się pasemko czarnych włosów, które Gideon przesunął delikatnie za jej ucho. Następnie dotknął jej policzka, dziwiąc się temu, jak szybko przebudziło się w nim uśpione pożądanie. Cofnął dłoń i ruszyli alejkami.

– Rozmawialiśmy dzisiaj z ojcem – dodał po chwili. – Dawno tego nie robiliśmy.

– Bardzo się cieszę, że udało wam się porozumieć.

Wyczuł smutek w jej głosie, zwłaszcza przy ostatnim słowie, więc od razu zapytał:

– Czy miałaś jakieś wieści na temat swego ojca?

Dominique pokręciła głową, a następnie zmarszczyła brwi.

– Nie, nie to mnie smuci. Chodzi o Maksa.

– Martleshama? I co znowu zrobił?

– Raczej czego nie zrobił. – Zagryzła wargi. – Kiedy mieszkaliśmy w Abbey, to on miał wysyłać listy. Teraz mama robi to sama, a odpowiedzi każą myśleć, że kuzyn po prostu wyrzucał jej listy.

– To do niego podobne. Tak naprawdę nikim się nie przejmuję. W dodatku pewnie myślał, że Jerome Rainault nie żyje... – Poglądził ją po dłoni. – Tata proponował, żebyś zaprosiła tu swoją mamę. Przynajmniej do czasu rozwiązania. – Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, więc dodał: – Tata wie, że z niecierpliwością czekasz na jej listy, i po prostu przyszło mu do głowy, że będziesz szczęśliwsza, mając ją przy sobie.

Jej oczy załśniły.

– Tak... na pewno. Jeszcze dziś do niej napiszę. Nie chciałam prosić wicehrabiego...

– Dlaczego? Prosiłaś go przecież o inne rzeczy...

– Tak, ale wszystkie dotyczyły Rotham.

Zatrzymał się, by ją mocno uścisnąć.

– Uznałaś to za swój obowiązek, ale nie chciałaś prosić o coś dla siebie...

Poczuła tuż obok jego ciało i zawstydziała się tych uczuć i wspomnień, które się w niej obudziły. Jego ciepły uśmiech sprawił, że serce zaczęło jej bić szybciej. Patrzyli sobie prosto w oczy, a ich spojrzenia mówiły im więcej, niż mogliby zawrzeć w słowach.

Gideon chrząknął, odwrócił wzrok i po chwili ruszyli w dalszą drogę.

– Tata troszczy się o ciebie, moja droga.

– To bardzo miło z jego strony – odparła, wciąż poruszona jego bliskością. – Ale... nie chciałabym mu narzucać swoich gości.

Gideon zaśmiał się na te słowa.

– Rotham jest na tyle duże, że bez trudu pomieści jeszcze kilkanaście osób. A ojciec wcale nie musiałby ich widywać, gdyby nie chciał.

– Więc natychmiast do niej napiszę. Prawdę mówiąc, już napisałam do niej list i teraz tylko dodam postscriptum. Wiem, że z radością do mnie przyjedzie.

– Doskonale. Napisz, żeby przyjeżdżała jak najprędzej. Będę się cieszył z jej obecności, zwłaszcza że sam muszę jutro jechać do Londynu.

Poprowadził ją do jednej z ławeczek pod żywopłotem.

Usiedli.

– Naprawdę musisz? – spytała nieśmiało.

– Obawiam się, że to nieuniknione. Robotnicy z Chalcots czekają na dalsze instrukcje. – Tak się z nimi umówił, ale teraz pożałował tych ustaleń. – Szkoda, że nie możesz pojechać ze mną...

Wypowiedział te słowa pod wpływem nagłego impulsu i

Dominique bardzo się z tego ucieszyła, ale pokręciła smutno głową.

– W tej chwili to niemożliwe. Taka podróż rzeczywiście byłaby zbyt męcząca.

– Postaram się wrócić najszybciej, jak to tylko możliwe – zapewnił. – Zlecę też Juddowi poszukiwanie służby do nowego domu.

– Pani Ellis ma córkę, która chciałaby zostać gospodynią domu – powiedziała Dominique, patrząc przed siebie. – A jej narzeczony, Thomas, doskonale nadaje się na lokaja. Myślę, że mogliby się razem zająć Chalcots.

– A jeśli zechcą mieć dzieci?

Gideon skorzystał z okazji i położył dłoń na jej brzuchu. Nie przestawało go zdumiewać to, że nosi ona w sobie nowe życie.

Dominique wzruszyła ramionami.

– Zawsze można znaleźć kogoś do pomocy na kilka miesięcy. Poza tym mówiłeś, że koło stajni w Chalcots jest mały domek, więc mogliby tam oboje zamieszkać.

– Widzę, że wszystko sobie przemyślałaś. Dobrze, porozmawiam z panią Ellis i jeśli jej córka wyjdzie za mąż na nowy rok, oboje z mężem będą mogli zająć się Chalcots. – Wstał i podał jej ramię. – Chodźmy. Zaraz kolacja, a ja muszę się przebrać. No i pokazać ci jeszcze plany naszego nowego domu.

W drodze powrotnej do Londynu Gideon myślał o zmianach, które zaszły w Rotham. Dziwiło go to, że ojciec tak bardzo polubił Nicky – w końcu nie miał powodów, by lubić Francuzki, a jednak zdecydował się zaprosić do Rotham matkę synowej. Oczywiście mogło mu chodzić jedynie o dziedzica, ale Gideon widział, że to coś więcej. Nicky oczarowała ojca tak, jak oczarowała jego samego. Może czas zostawić przeszłość za sobą?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gideon powrócił do Rotham po kilku tygodniach. Z ciemnych chmur zaczęły padać pierwsze płatki śniegu. Była już Wigilia, jego dziecko mogło się urodzić lada dzień. Od czasu jego wyjazdu w końcu października korespondencja między nimi jeszcze się nasiliła. Kiedy Dominique napisała, że Gwen wraz z mężem przyjechała do Fairlawns i że odwiedza ją niemal codziennie, po raz pierwszy w życiu zaczął zazdrościć siostrze.

W końcu dotarł na miejsce. Zobaczył przed sobą stary dom, jego okna lśniły blaskiem świateł, gdyż wieczory następowały teraz szybko, a nawet w ciągu dnia potrzeba było dodatkowego światła. Gideon zostawił wierzchowca w stajni i szybko przeszedł do domu. W holu jednak się zatrzymał, położył ręce na biodrach i rozejrzał się dookoła, powstrzymując śmiech. Mógł się czegoś takiego spodziewać po przyjęciu dla dzierżawców. W wielkim kominku w holu płonął ogień, a całe wnętrze przybrane było girlandami, a także ozdobami z jemioli i ostrokrzewu.

Dyskretne pokasywanie sprawiło, że spojrzał na stojącego obok lokaja.

– Co tam, Colne? Dawno nie widzieliśmy tu czegoś takiego, prawda?

– Tak, proszę pana. Pani Albury chciała, by wszystko było zgodnie z tradycją.

– A gdzie ją znajdę? W salonie?

– Ależ nie, proszę pana, właśnie...

Przerwał mu wysoki damski krzyk i Gideon dostrzegł zbiegającą po schodach siostrę.

– Gideonie! Spodziewaliśmy się ciebie dopiero jutro!

– Udało mi się wszystko wcześniej załatwić – odparł, łapiąc ją za rękę. – Gdzie jest Nicky?

Siostra skinęła głową w stronę schodów.

– Jest z matką w swoim pokoju. Posłaliśmy już po doktora Boltona.

– Coś nie w porządku?

– Nie, nie, tyle że to już czas, więc wszyscy się niepokoimy. Idź się przywitać, ale potem koniecznie zajrzyj do taty, bo jest bardzo zdenerwowany.

– Nic dziwnego, jeśli wspomnisz mamę – mruknął Gideon.

Gwen potrząsnęła nim lekko.

– Nicky to nie mama. Doktor Bolton zapewnił nas, że wszystko powinno pójść dobrze.

Bez zbędnych słów ruszył chyżo do pokoju żony, gdzie zastał ją wcale nie w łóżku. Chodziła po pokoju. Była blada, ale powitała go uśmiechem.

– Modliłam się o to, żebyś tu dotarł.

– Więc to już?

Położyła dłonie na brzuchu i skinęła głową.

– Mama mówi, że to może jeszcze trochę potrwać.

Nie zauważył pani Rainault, która siedziała przy ogniu z robótką na podółku, i dopiero teraz skinął jej głową. Początkowo wydawała mu się osobą pogrążoną w swoich myślach i niezbyt dbającą o wygląd, ale obecnie jej strój prezentował się nienagannie i chociaż zachowywała spokój, widać było, że bardzo troszczy się o córkę.

– Co najmniej parę godzin – dodała pani Rainault.

– Więc dotrzymam ci towarzystwa.

Nicky wzięła go za rękę.

– Zajrzyj raczej do ojca i namów go, żeby coś zjadł.

Wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Miał wrażenie, że tak właśnie powinni trwać – połączeni w uścisku – i zastanawiał się, dlaczego nie robił tego częściej.

– Bardziej martwię się o ciebie.

– Dziękuję, ale to zupełnie niepotrzebne. – Oparła głowę o jego pierś, a on poczuł jej brzuch. Następnie odsunęła się od niego.

– Dobrze, zajmij się teraz ojcem.

Ustąpił i udał się do salonu. Siedzieli z Gwen przy kominku i patrzyli w ogień. Lord Rotham uniósł głowę, kiedy zobaczył syna.

– I co?

– Mówi, że wszystko w porządku – odparł najpewniejszym tonem, na jaki go było stać. – To może potrwać jeszcze parę godzin, dlatego nalegała, żebyśmy zjedli kolację.

– Ma rację, tato – odezwała się Gwen i wstała ze swego miejsca. – Nie wiadomo, kiedy pójdziesz spać, więc dobrze by było, żebyś się wzmocnił.

– Nie zostaniesz tu?

– Muszę wracać do Fairlawns. – Gideon spojrzał na nią ze zdziwieniem, więc dodała lekkim tonem: – Nie żeby Anthony się o mnie niepokoił, ale z pewnością zechce wiedzieć, co się tutaj dzieje. Przyślijcie kogoś, gdybyście mnie potrzebowali.

Ucałowała ojca, uścisnęła brata i wyszła z salonu. Niemal minęła się w drzwiach z Colne'em, który oznajmił, że kolacja jest już gotowa.

Zasiedli do stołu w dębowym saloniku, a Gideon zauważył, że w zimie jest tu znacznie przyjemniej niż w olbrzymiej jadalni.

– Ta zmiana to jedna z propozycji twojej żony – zauważył z uśmiechem wicehrabia. – Rotham bardzo się dzięki niej zmieniło, a ja zobaczyłem, jakim stałem się samotnikiem. – Popatrzył na swój talerz. – Nie chcę jeść, kiedy ona...

Gideon też się niepokoił, ale nałożył sobie z półmiska, który następnie podał ojcu.

– Może kurczaka? To będzie zapewne długa noc.

Wicehrabia nałożył sobie kilka plasterków, ale zjadł niewiele.

– Poród to niebezpieczna rzecz. Wciąż się niepokoję.

– Doktor Bolton zrobi wszystko, żeby przebiegł pomyślnie. Przecież przyjmował dzieci Gwen – przekonywał Gideon, myśląc jednocześnie, że Nicky jest znacznie mniejsza i delikatniejsza od siostry.

Po kolacji przeszli obaj do salonu. Służba poinformowała ich, że doktor Bolton już przyjechał, więc nie pozostawało im nic innego, jak tylko czekać. Czas im się dłużył, więc zagrali w tryktraka i szykowali się do następnej partii, kiedy w drzwiach stanął medyk.

– Wszystko przebiega pomyślnie – poinformował i z

wdzięcznością przyjął lampkę brandy z rąk Gideona. – Wziąłem ze sobą doskonałą akuszerkę, panią Moss. Jest przy niej też pani Rainault. A ponieważ ja nie mam tu na razie nic do zrobienia, przyjadę rano. – Odstawił kieliszek. – Radzę się położyć, bo do porodu zostało jeszcze sporo czasu.

– Mogę się z nią zobaczyć? – spytał Gideon.

Doktor wzruszył ramionami.

– Oczywiście, ale proszę się nie spodziewać ciepłego przyjęcia... Poród to domena kobiet.

Gideon natychmiast udał się do pokoju żony. W końcu się położyła i chociaż położna patrzyła na niego niechętnie, Nicky wyciągnęła do niego ramiona.

– Bóle się pojawiają i ustają – powiedziała. – To całkiem naturalne, prawda, pani Moss?

Położna usiadła przy kominku, gdzie z ukontentowaniem zaczęła palić fajkę.

– Tak, proszę pani. Nie ma się pani czym przejmować.

Gideon siedział przy niej, aż powieki zaczęły jej opadać. Kiedy w końcu zasnęła, przeszedł do salonu, gdzie zastał ojca wpatzonego w ogień.

– Powinieneś iść spać, tato. Nic już się nie da zrobić.

Ojciec spojrzał w oczy syna.

– A ty zamierzasz się położyć?

– Hm... nie.

– Więc pozwolisz, że dotrzymam ci towarzystwa.

– Oczywiście. – Gideon zajął miejsce naprzeciwko. – Bardzo się z tego cieszę.

Wicehrabia skinął głową i zadzwonił po kolejną butelkę brandy, która miała im pomóc przetrwać noc.

– Nie sądziłem, że tak bardzo polubię twoją żonę, zwłaszcza po tym, jak dowiedziałem się o jej pochodzeniu i okolicznościach ślubu. Ale okazało się, że jest tutaj niezastąpiona. – Zawahał się. – Co nie znaczy, że z czymkolwiek się narzuca. Niby pozostaje w cieniu, ale nie sposób jej nie zauważyć.

– To prawda, tato. – Na ustach Gideona pojawił się uśmiech.

– Sam nie znalazłbym dla ciebie lepszej żony. I cóż z tego, że jej ojciec jest Francuzem. – Wzruszył ramionami. – W końcu twoja ciotka też wyszła za Francuza.

– I słono za to zapłaciła – zauważył Gideon. – Podobnie jak James.

Lord Rotham uniósł dłoń.

– Najwyższy czas zostawić przeszłość. W tej chwili tylko jedno nie daje mi spokoju, a mianowicie nieszczęście mojej żony... – Zamyślił się na chwilę. – Być może Dominique jest silna, ale jeśli będzie musiała często rodzić, podupadnie na zdrowiu. Więc jeśli interesują cię cielesne uciechy, weź sobie kochankę, bo inaczej stracisz żonę.

W salonie zapanowała cisza. Wicehrabia nie po raz pierwszy zasugerował, że nadmiar miłości może zabić kobietę i że żałuje, że nie potrafił powściągnąć żądz. Cóż, Gideonowi nie wydawało się to trudne – przecież nie kochał Nicky.

Ale gdy tak pomyślał, zdał sobie sprawę, że to kłamstwo, że podczas nocy poślubnej zrodziło się w jego sercu uczucie, uczucie, które przez ostatnie miesiące dojrzewało, aby przerodzić się w dojrzałą, prawdziwą miłość. Uświadomił to sobie dopiero teraz, kiedy jej zdrowie jest zagrożone.

Ciągłe napięcie i spora ilość brandy sprawiła, że obydwa panowie Albury zasnęli w fotelach. Przebudzili się dopiero, gdy przez okna zaczęło się sączyć szare światło nowego dnia. Ogień wygasł i Gideon poczuł, że jest mu zimno w nogi, ale zaraz o tym zapomniał, gdy drzwi otworzyły się i stanął w nich lokaj.

– No co tam, Colne?

Służący z trudem zachowywał obojętną minę. Odetchnął i oznajmił nieco drżącym głosem:

– Chciałem przekazać, że właśnie z góry zeszła pokojówka i powiedziała, że pani Albury urodziła zdrowe dziecko. Chłopca!

– A jak się miewa pani Albury? – Gideon wstrzymał oddech.

– Bardzo dobrze, proszę pana.

Gideon zerwał się z miejsca i niemal pobiegł do sypialni Dominique. Na półpiętrze spotkał się z panią Moss, która niosła

prześcieradła.

– Powinien pan zobaczyć syna, proszę pana – powiedziała z uśmiechem.

– A żona? – upewnił się jeszcze.

– Wszystko w porządku. Trochę jest wyczerpana, ale z pewnością chce pana zobaczyć. Może pan już wejść do pokoju.

Gideon zajrzał cichutko do sypialni Nicky. Pani Rainault stała przy łóżku z malutkim zawiniątkiem w rękach.

– Proszę zobaczyć syna – powiedziała.

Gideon zerknął tylko na czerwoną twarzyczkę, a następnie jego wzrok powędrował w stronę żony. Nicky leżała na plecach z zamkniętymi oczami. Przysiadł na skraju łóżka i ujął jej dłoń. Była chłodna i wiotka, ale odwzajemniła jego uścisk.

– Mamy syna – powiedziała. – Cieszysz się?

– Bardzo. – Uśmiechnął się do niej. – Ale jeszcze bardziej cieszy mnie to, że z tobą wszystko w porządku, Dominique.

Mimo wyczerpania zauważyła, że użył jej pełnego imienia – po raz pierwszy od ich nocy poślubnej. Poczowała olbrzymią satysfakcję, a potem zamknęła oczy i zasnęła.

Dominique nadzorowała przygotowania do Bożego Narodzenia w Rotham i wypadło ono tak pięknie, jak nigdy, ale dopiero narodzenie dziedzica sprawiło, że święta stały się prawdziwie radosnym wydarzeniem. Szybko dochodziła do siebie pod opieką matki i pani Moss, a lord Rotham nakazał wydać służbie kilkanaście butelek porto z zamkowych piwnic, by wszyscy mogli uczcić narodziny jego wnuka: Jamesa Jerome’a Albury’ego.

Wicehrabia z każdym dniem robił się coraz weselszy, a już naprawdę okazał radość, kiedy synowa nabrała wreszcie siły na tyle, by zejść do wszystkich na posiłek. Zajęła miejsce naprzeciwko matki, a Gideon wraz z ojcem usiedli na końcach małego stołu w dębowym saloniku. Rozmawiali na różne niezobowiązujące tematy, aż w końcu służba uprzątnęła talerze i pani Rainault oznajmiła, że zamierza wrócić do Martlesham.

– Zaniedbałam wysyłanie listów, od kiedy tu jestem –

wyjaśniła, słysząc protesty Dominique.

– Przecież może je pani pisać również tutaj – zauważył wicehrabia.

– Tak, milordzie, ale już dostatecznie długo korzystam z pańskiej gościnności.

Lord Rotham oparł się wygodnie i złożył razem dłonie.

– A może przeniosłaby się pani do Rotham? – zaproponował.
– Mam we wsi domek, który w tej chwili stoi pusty. – Chrząknął i zamilkł na chwilę. – Poza tym chciałbym pani pomóc w poszukiwaniach. Gideon opowiadał mi o pani wysiłkach i o tym, że lord Martlesham... mhm... nie był w nich zbyt pomocny.

Dominique spojrzała na teścia.

– Moim zdaniem wyrzucał listy zamiast je wysyłać.

Wicehrabia zmarszczył brwi.

– Zapewniam, że coś podobnego nie wydarzyłoby się w Rotham.

– Ale nie powinniśmy też pochopnie budzić nadziei – wtrącił szybko Gideon. – Nasz prawnik z Londynu bada tę sprawę, ale do tej pory nie natrafił na żaden ślad.

– Rogers jest bardzo rzetelny. – Wicehrabia pokiwał głową. – Jestem pewny, że sprawdził to, co trzeba.

– Mnie też się tak wydaje, milordzie – rzekła z westchnieniem Dominique.

– Musimy więc poszukać innych... mniej oficjalnych źródeł informacji.

Popatrzyła na teścia. Sącył wino, a w jego oczach pojawiły się niepokojące iskierki.

– Czy naprawdę pan to dla mnie zrobi, milordzie? – Pani Rainault potrząsnęła głową. Wybaczy pan, ale wiem, że... że nie ma pan powodów do tego, żeby pałać sympatią do żyrondyków.

– Dominique mówiła, że pani mąż miał umiarkowane poglądy. I jak rozumiem, nie zdecydował się na ucieczkę do Anglii, ponieważ chciał ratować króla.

– To prawda, milordzie. Ale już od wielu lat nie mieliśmy od niego żadnych wieści.

Lord Rotham uśmiechnął się lekko.

– Więc tym bardziej powinna zdać się pani na mnie.

Do wieczoru wszystko już było ustalone. Pani Rainault miała zostać w Rotham aż do czasu, kiedy jej pokojówka powróci z jej rzeczami z Martlesham.

– Jestem tak wdzięczna twemu ojcu za hojność – powiedziała Dominique, kiedy Gideon odprowadził ją po kolacji na górę. – Zwłaszcza że ma równie mało powodów, by lubić Francuzów, co... – urwała i się zarumieniła.

– Co ja? – Gideon skinął głową. – Bardzo mi przykro, Dominique, że tak źle cię potraktowałem na początku naszej znajomości.

Znowu z satysfakcją odnotowała, że użył jej pełnego imienia.

– Cóż, miałeś ku temu powody – przyznała.

– To prawda, ale nie powinienem był tak reagować. – Zatrzymał się i obrócił w jej stronę. – Czy mi wybaczysz?

Za to, że się z nią ożenił? Że się w nim zakochała? – mówił jej wewnętrzny głos.

– Nie musisz mnie o to prosić... Nie mam ci nic do zarzucenia.

Ucałował jej dłoń.

– Jesteś dla mnie zbyt dobra. – Ruszył dalej. – Nic dziwnego, że tata chce zrobić wszystko, co w jego mocy, by wam pomóc.

– *Maman* jest z tego powodu bardzo szczęśliwa.

– A ty? – spytał.

– Po prostu chciałabym poznać prawdę – odparła ostrożnie. – Zbyt długo żyjemy w niepewności.

Gideon pokiwał głową.

– Myślę, że ojciec dowie się wszystkiego. Choć przez ostatnie lata żył na uboczu, wciąż ma wpływowych przyjaciół. – Otworzył drzwi do jej sypialni, a następnie pocałował ją w policzek. – Śpij dobrze, moja droga.

Pod koniec marca Gideon zabrał żonę i dziecko do Chalcots. Drzwi do powozu otworzył im Thomas, który przybiegł, by z dumą zaprezentować nową liberię.

– Witamy państwa w domu – powiedział po prostu.
Gideon skinął głową, a następnie pomógł wysiąść Dominique, zostawiając Thomasa, by pomógł pokojówce z dzieckiem. Dominique stanęła na chwilę, by popatrzeć na dom, a potem ścisnęła jego ramię.

– Naprawdę śliczny – oświadczyła.

Uśmiechnął się i dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo czekał na tę opinię. Stali tak jeszcze chwilę, a potem wskazał jej wejście.

– Mam nadzieję, że wypełniłem dokładnie wszystkie twoje zalecenia – powiedział, otwierając drzwi. – Ale chodźmy do środka, jest zimno.

– Wszystko gotowe – zapewnił Thomas, gdy znaleźli się w holu. – W salonie pali się ogień w kominku, a żona przygotowała wino i przekąskę.

– Może wolałabyś się najpierw położyć – zaproponował Gideon, kiedy zdjęła płaszcz podróżny i podała go lokajowi.

Nie odpowiedziała od razu, gdyż instruowała służącą, co ma zrobić z dzieckiem. Następnie wzięła go pod rękę.

– A może najpierw się rozejrzemy – zaproponowała. – Zapewniam, że wcale nie jestem zmęczona. Zwłaszcza teraz, kiedy mamy mamkę.

– Wolałbym jednak, żebyś się nie przemęczała.

Chociaż zupełnie się z nim nie zgadzała, to jednak zrobiło jej się przyjemnie. Miała nadzieję, że teraz, gdy mają dom, znów zacznie ją odwiedzać w łóżku, a jego oddanie przerodzi się w miłość.

Nie mogła sobie wymarzyć lepszego miejsca. Pokoje do przyjmowania gości były jasne i eleganckie, pokój dziecięcy gotowy na pomieszczenie kilkorga dzieci, a jej własny wydawał się najwygodniejszy na świecie. Nareszcie miała prawdziwą rodzinę i prawdziwy dom.

Wkrótce rozniosło się po okolicy, że państwo Albury są w Chalcots, i zaczęły do nich napływać zaproszenia, zwłaszcza kiedy zaprezentowano Dominique na dworze. Była uszczęśliwiona, że mąż chce jej towarzyszyć przy kolejnych towarzyskich okazjach,

tym bardziej że od czasu do czasu na różnych przyjęciach czy wieczorkach spotykała Maksa.

– Jest wściekły, widząc, że tak nam dobrze – zauważył Gideon przy jakiejś okazji, gdy wracali do Chalcots. Pogładził ją po dłoni. – Naprawdę powinienem mu podziękować za tak wspaniałą żonę, ale boję się, że wtedy pękłby z zawiści.

– Naprawdę uważasz, że jestem wspaniałą żoną?

– Ależ oczywiście. – Ucałował jej dłoń. – Nie mógłbym sobie życzyć lepszej.

– A... ale tego nie okazujesz – rzekła niepewnie.

Milczenie się przedłużało, aż w końcu powiedział:

– Przecież spędzam z tobą całe dni. Czy to mało?

Ale ja chciałabym, żebyś spędzał też i noce! – krzyczała w myślach, ale nie odważyła się tych słów wypowiedzieć głośno.

Dominique dzieliła swój czas między dziecko, dom i sprawy towarzyskie i wciąż była zajęta. Szczególnie cieszyła się z wizyt Gwendoline, która dość często do niej zaglądała.

– Zawsze z przyjemnością odwiedzam mojego bratanka – powiedziała Gwen, gdy piły ratafię po krótkiej wizycie do pokoju dziecięcego. – Czasami chciałabym mieć więcej dzieci niż dwoje – dodała z żalem, ale już po chwili się rozpogodziła. – A jak ci się podoba Chalcots? Czy to nie za daleko od wszelkich rozrywek?

– Zdecydowanie nie – odparła Dominique. – Do miasta jedziemy tylko pół godziny, a żyjemy daleko od jego... wyziewów.

Oczy Gwen spoczęły na półce nad kominkiem.

– Widzę, że masz na dziś zaproszenie do Grayson House. Mam nadzieję, że się wybierasz, bo wieczorki lady Grayson należą do najprzyjemniejszych.

– Będiesz z mężem?

Gwen spojrzała w bok.

– Och, musi być na posiedzeniu rządu. Pojadę w towarzystwie Cecila Hatfielda.

– Naprawdę? Myślałam, że sir Arndale...

Gwen zaśmiała się, słysząc te słowa.

– Ależ, moja droga, Desmond nie jest moim... bliskim

przyjacielem. To dopiero obudziłoby plotki.

Dominique chciała zauważyć, że plotki już od jakiegoś czasu krążą, ale się powstrzymała.

– A skoro już mowa o dżentelmenach, to gdzie się podział Gideon?

– Pojechał w interesach do pana Rogersa.

– Muszę powiedzieć, że naprawdę ucieszyłam się, widząc, że Gideon pogodził się z tatą. Mam nadzieję, że na dobre.

– Na to wygląda. W przyszłości będziemy częściej jeździć do Rotham. Mam wrażenie, że Gideon zainteresował się wreszcie rodzinnym majątkiem.

– Najwyższy czas – stwierdziła Gwen. – Wiem, że nie chciał tego z powodu Jamesa, ale... to przecież on będzie nim zarządzał.

– Tak, wicehrabia już mu zlecił parę spraw, stąd ta dzisiejsza wizyta – wyjaśniła, a następnie dodała niepewnie: – Napisał też do swoich przyjaciół w Anglii i we Francji w sprawie mego ojca. Być może ktoś będzie mógł nam pomóc.

– To wspaniale. – Gwen uścisnęła jej dłoń.

Dominique nie potrafiła powstrzymać łez.

– Nie chodzi tylko o to, że być może w końcu poznamy prawdę – tłumaczyła, wycierając oczy. – Ale i o to, że obaj gotowi są pomóc w tej sprawie.

– Tak, to też niezwykle – przyznała szwagierka. – Wszystkich nas zasmuciła wiadomość o śmierci Jamesa, ale Gideon przyjął to najgorzej. Chciał wręcz jechać do Francji i szukać sprawiedliwości... – Westchnęła. – Zaraz potem dowiedzieliśmy się o egzekucji cioci i księcia. Dlatego tata zabronił mu wyjeżdżać z kraju, a Gideon w odpowiedzi urwał z nim kontakty... Jestem przekonana, że pogodzili się pod twoim wpływem. Tyle się zmieniło w Rotham po twoim przyjeździe. Anthony mówi, że to prawdziwy cud!

Dominique przyjęła z uśmiechem te komplementy, ale kiedy pomyślała o tym, jak samotnie czuje się nocami w łóżku, wcale nie było jej do śmiechu. Potrzebowała jeszcze jednego cudu, by osiągnąć pełnię szczęścia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wyjechali z Gideonem na tyle wcześnie, by zdążyć na wieczorek u lady Grayson. Ich powóz toczył się gładko przez ciemne podlondyńskie okolice.

– Gdybyś wiedział, ile czasu zajmą ci interesy, pewnie mógłbyś zjeść obiad w mieście i tam na mnie zaczekać – zauważyła Dominique.

Gideon ucałował jej dłoń.

– Ale wolałem zjeść z tobą.

Zrobiło się jej przyjemnie i pochyliła się w jego stronę, licząc na uścisk. Kiedy ten nie nastąpił, starała się ukryć rozczarowanie i zapytała wesoło:

– A czy wszystko udało się pomyślnie załatwić?

– Tak mi się wydaje. Poza tym doręczyłem listy od taty i wszyscy jego przyjaciele zadeklarowali pomoc. – Uścisnął jej ramię. – Co nie znaczy, że możesz się spodziewać dobrych wieści...

– Ale przynajmniej będą jakieś wieści – zauważyła. – Obie z mamą wiemy, co mogło się stać. Po prostu chcemy znać prawdę. Jesteśmy bardzo wdzięczne tobie i twemu ojcu...

– No cóż... – Chrząknął, urwał na chwilę, a potem ciągnął rzeczowym tonem: – Odbyłem też owocną rozmowę z Rogersem. Zdecydowaliśmy, że przynajmniej na razie trzeba zamknąć dom w mieście. Jestem pewny, że jeśli tata przyjedzie do Londynu, to będzie wolał się zatrzymać w Chalcots. Jak sądzisz?

– Oczywiście. No i zgadzam się, że w tej chwili nie potrzebujemy domu na Brook Street – odparła, zadowolona, że pyta ją o opinię. – Może dałoby się go wynająć, żeby nie zwalniać służby?

– Tak, to dobry pomysł. Zaproponuję to tacie. – Wyrżał przez okno, gdy powóz się zatrzymał. – Jesteśmy na miejscu.

Tego wieczoru w Grayson House było szczególnie dużo gości. Wiele osób tłoczyło się również w holu i na schodach. Jasne

suknie pań kontrastowały z wieczorowymi surdutami panów. Dominique włożyła na tę okazję dość głęboko wyciętą suknię z czerwonej satyny, oblamowanej na dole złotem, z bufiastymi rękawkami i mnóstwem pięknych koronek, które zakrywały dekolt. Teraz, kiedy zaczęli wchodzić z Gideonem po szerokich schodach, przyszło jej do głowy, że być może popełniła błąd, decydując się na tak jaskrawy kolor, ale zaraz pojawiła się przy niej szwagierka i rozwiała wszystkie wątpliwości.

– Moja droga, wyglądasz naprawdę oszałamiająco. Doskonale wiedziałam, co robimy, kiedy wybierałyśmy dla ciebie te kolory. – Gwen uściśniła ją mocno i dodała szeptem: – No i masz teraz jeszcze lepszą figurę. Panowie powiedzieliby: „kuszącą”.

Dominique zaśmiała się i jednocześnie zaczerwieniła. A kiedy wyswobodziła się z objęć Gwen, zauważyła Gideona, który podał jej ramię.

– Najwyższy czas przywitać się z gospodynią – powiedział. Skinęła głową i ruszyli dalej.

– Nie zauważyłam, z kim przyszła Gwen – rzekła, spoglądając za siebie. – A, już widzę... to pan Hatfield. Znasz go? Gideon zerknął we wskazanym kierunku.

– Tak, znam Hatfielda – odparł z rezerwą.

– I go nie lubisz?

– Nie za bardzo – przyznał. – To kompan Martleshama, a w dodatku kobieciarz.

– Och, więc może powinniśmy ostrzec Gwen?

– Siostra orientuje się w sytuacji i chce wykorzystać Hatfielda do własnych celów – odparł. – Chodzi jej o to, żeby wzbudzić zazdrość w Ribblestonie.

Dominique znowu spojrzała w stronę wspartej na ramieniu Hatfielda Gwendoline.

– Myślisz, że coś z tego będzie? Gideon wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ostrzegałem Gwen, żeby nie posuwała się za daleko. Anthony jest tolerancyjny, ale ma pewne zasady.

Podobnie jak ja. Chciałem przy tej okazji cię ostrzec, że nie będę tolerował flirtów z tego rodzaju mężczyznami.

– Tak? – spytała zdumiona, bo nagle spostrzegła ostrzegawczy płomień w jego oczach. – I co zrobisz?

Czekała, patrząc nań wielkimi oczami. Czy wyzwiałby takiego dżentelmena na pojedynek? Płomień w jego oczach zaczął gasnąć i Gideon się zaśmiał.

– Zamknąłbym cię w domu – oznajmił i mocniej uścisnął jej dłoń. – A, lady Grayson, dobry wieczór...

Po jakimś czasie, gdy została sama, usłyszała za sobą znajomy głos:

– Więc dałaś Albury’emu dziedzica, kuzynko. Moje gratulacje.

Obróciła się w stronę hrabiego Martlesham, który przyglądał jej się bezczelnie.

– Muszę powiedzieć, że małżeństwo ci służy. Naprawdę rozkwitłaś. Proszę, ile może zmienić małżeństwo z bogaczem...

– Cóż... jesteśmy bardzo szczęśliwi.

– A jak się miewa moja droga ciotka?

– Znacznie lepiej, od kiedy wyjechała z Martlesham – odparła. – Oszukiwałeś ją, twierdząc, że wysyłasz listy.

– A jakie to ma znaczenie? Przecież od lat nie było żadnych informacji o twoim ojcu, jeszcze zanim odziedziczyłem tytuł. Czemu miałbym spełniać życzenia jakiejś wariatki? – Pochylił się w jej stronę i syknął: – Bo to przecież czyste wariactwo pisać te wszystkie listy i liczyć na to, że się czegoś dowie. Każda normalna osoba pogodziłaby się z tym, że Rainault po prostu nie żyje.

Popatrzyła na niego wściekła, ale po chwili wzruszyła ramionami.

– Najważniejsze, że mama jest teraz w Rotham, gdzie ją szanują i cenią. Żadna z nas nie musi się tobą przejmować.

Martlesham złapał ją za nadgarstek.

– Więc myślisz, że jesteś bezpieczna, co? Uważaj, żeby ta twoja idylla nie skończyła się nazbyt szybko!

Oswobodziła się, gromiąc go wzrokiem, i ruszyła w stronę

Gwen, która natychmiast zauważyła, jak jest poruszona, i odesłała swego absztyfikanta.

– Co się stało? – spytała, biorąc ją pod rękę i prowadząc do jadalni.

Zaraz też znalazła niewielki stolik z dwiema lampkami wina, gdzie mogły swobodnie porozmawiać. Słuchała uważnie, kiedy Dominique opowiadała o spotkaniu z Makssem.

– W końcu nie było tak źle – zakończyła, czując, że powoli mija jej złość. – Fatalnie potraktował mamę, ale teraz jest ona poza jego wpływem. Dlatego jest taki wściekły. Nie może znieść myśli, że możemy być z Gideonem szczęśliwi.

– Pogodzi się z tym. Nie ma innego wyjścia – odrzekła twardo Gwendoline. – Wszyscy to przecież widzą.

– Ale... – Dominique zawiesiła głos i spuściła oczy, nie bardzo wiedząc, jak to powiedzieć. – ...ale... och... wiesz, Gideon nie przychodzi do mnie w nocy.

– Moje biedactwo...

Dominique wytarła łzę z policzka.

– Myślę, że wciąż tęskni za tą aktorką...

Szwagierka potrząsnęła głową.

– Nie, nie, to sprawka naszego ojca. Przekonał go, że... Zaczekaj, jak to powiedzieć? Że częste odwiedziny w łóżku odbijają się na zdrowiu żony.

Splonęła rumieńcem.

– Ale doktor Bolton uważa...

Gwen uściśnęła jej dłoń.

– Musisz pamiętać, że Gideon był świadkiem tego, co działo się z naszą mamą. Po prostu gasła w oczach. A ojciec uważa, że to jego wina... – Umilkła na chwilę. – Obawiam się, że to samo powiedział Anthony'emu. Zaraz po ślubie zostawiłam ich samych w salonie, a kiedy wracałam, jeszcze przed drzwiami usłyszałam, jak mówił: „pożądanie jest dobre dla kochanki, ale nie dla żony”. Oczywiście umilkł, kiedy tylko weszłam do środka. – Gwendoline westchnęła. – Ale nie, Anthony nie ma kochanki. Za to namiętnie zajmuje się polityką...

– Zamiast tobą – dokończyła Dominique. – Więc nie jestem sama. Czy to nie grzech mieć takie potrzeby? – spytała, pamiętając oskarżenia kierowane pod adresem królowej Francji.

– To też miłość. Ale czasami mężczyźni nie widzą tego, co mają zbyt blisko. Dlatego powinnaś zacząć z kimś flirtować. Choćby tutaj pełno jest chętnych dżentelmenów.

– Ależ ja nie chcę kochanka!

– Przecież nie mówię, że potrzebujesz kochanka, a jedynie kogoś, kto uświadomi Gideonowi, jak jesteś atrakcyjna.

– Był już ktoś taki – przyznała się żałośnie. – Pewien Francuz, ale na szczęście Gideon mnie uratował. Tyle że wcale nie był zazdrosny.

– Cóż, to było w zeszłym roku. W tej chwili Gideon niewątpliwie bardziej cię ceni. – Gwen uniosła wzrok. – Ale cicho, właśnie idzie. – Mrugnęła szelmowsko do Dominique i uśmiechnęła się do brata. – Więc nas odnalazłeś. Jak ci się dziś podoba twoja żona? Czy nie jest wcieleniem ponętności?

– Ależ, Gwendoline – pisnęła z oburzeniem Dominique.

– Niewątpliwie. – Gideon przywitał się z siostrą, a następnie zwrócił się do żony: – Zaraz zaczną się występy. Chyba chciałaś je zobaczyć, moja droga?

– Tak, oczywiście. – Wstała natychmiast. – Dziękuję za radę, Gwen.

– A cóż to za rada? – Gideon przyjrzał im się podejrzliwie.

– Twoja siostra twierdzi, że powinnam cię skłonić do zazdrości – odparła, nie bardzo wiedząc, dlaczego zdobyła się na taką szczerość.

Gideon zaśmiał się.

– Nie należę do zazdrośników. Szkoda twojego czasu.

To prawda, pomyślała Dominique, zazdrość wynika z namiętności.

Wieczorek zakończył się dosyć późno i Dominique z chęcią wracała do domu. Postanowili jeszcze znaleźć lady Grayson, by się z nią pożegnać, i zastali ją w saloniku, pogrążoną w rozmowie z Gwendoline.

– Moi drodzy, lady Ribblestone opowiadała mi właśnie o wspaniałej burlesce, którą grają w Teatrze Królewskim – powiedziała, gdy podeszli. – Jaki jest jej tytuł? – zwróciła się jeszcze do Gwen.

– *Midas* – odparła siostra Gideona. – Wszyscy chcemy ją obejrzeć. Może dołączycie do nas w piątek wieczorem?

Dominique wstrzymała oddech, ale Gwen porozumiewawczo spojrzała jej w oczy, a następnie wręczyła Gideonowi program i rzekła niewinnie:

– Dostałam to od znajomej. Ta sztuka ma świetną obsadę.

Gideon stworzył program, a Dominique zajrzała mu przez ramię. Zastanawiała się, czy odetchnął z ulgą, czy też poczuł się zawiedziony tym, że nie ma tam Agnes Bennet.

– Tak, tak, możemy pojechać – odparł w końcu. – Czy Ribblestone też tam będzie?

Gwen wzruszyła ramionami.

– Niewątpliwie coś zatrzyma go w parlamencie, nie będę więc na niego czekać. Ale zapraszam was najpierw do siebie na kolację. Co wy na to?

– Z przyjemnością przyjadę – odparła lady Grayson. – A pan, panie Albury?

– Ja również, chyba że żona ma inne plany.

Dominique pokręciła głową.

– Nie, nie mam.

– Więc wszystko ustalone. – Gwen z zadowolenia klasnęła w dłonie. – Jedziemy w piątek na Drury Lane!

W drodze do Chalcots Dominique wciąż myślała o wyprawie do teatru. Tak się zamyśliła, że kiedy już weszli do domu i Gideon spytał, czy zechce z nim jeszcze napić się wina, poprosiła go, żeby powtórzył pytanie.

– Bardzo cię przepraszam, po prostu byłam myślami gdzie indziej.

– I to od momentu, kiedy Gwen wspomniała o burlesce. – Zaśmiał się i wziął ją pod ramię. – No cóż, rzeczywiście jest późno. Odprowadzę cię do pokoju.

– Wiesz, nigdy nie byłam w teatrze – wyznała. – Chociaż za życia wuja w Martlesham występowały wędrowne trupy. Te przedstawienia wydawały mi się wspaniałe, ale byłam wówczas dzieckiem.

– Tak, rozumiem.

Ten wstrzemięźliwy komentarz przypomniał jej, że Gideon zapewne sam był widzem na tych pokazach, dlatego zamilkła, nie chcąc budzić dawnych wspomnień.

Gideon przyglądał się milczącej postaci żony, gdy szli do jej sypialni. Zostawiła na dole płaszcz, a jej ciemnoczerwona suknia wydawała się niemal czarna w panującym na korytarzu półmroku. W dodatku kontrastowała przepysznie z jasnym dekoltem i długą szyją. Trochę przytyła w ciąży i jeszcze nie wróciła do dawnej sylwetki, ale dzięki temu suknia opinała się ponętnie na jej ciele.

Kiedy stanęli przed drzwiami, zawahał się. Pragnął wziąć ją w ramiona i zacząć całować czoło, policzki, usta i szyję, aż w końcu dotarłby do jej fascynujących pełnych piersi. Ogień pożądania buzował w jego lędźwiach – bowiem dawno nie dzielili łoża. Pamiętał jeszcze gładkość i cudowny słodki zapach jej skóry.

Spojrzała na niego, jak mu się zdało, zachęcająco. Cofnął się jednak. Za bardzo ją cenił, by narażać na kolejną ciążę.

Ale z tego wcale nie musi być dziecka, podpowiedział mu wewnętrzny głos.

Naraz przypomniał sobie ostrzeżenia ojca.

– Może... – Z wahaniem dotknęła jego policzka. – Może wejdiesz?

Ucałował z namaszczeniem jej dłoń.

– Jeszcze nie dzisiaj.

Dominique patrzyła, jak niknie w półmroku. Była pewna, że dostrzegła pożądanie w jego oczach, wydawało jej się nawet, że chciał ją wziąć w ramiona. Zacisnęła dłonie i potrząsnęła głową. Tak bardzo chciała, by wziął ją w ramiona i obsypał pocałunkami. Weszła do sypialni i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

Okazuje się, że nie dla wszystkich jest wcieleniem ponętności.

Na Drury Lane tłok zaczął się jeszcze przed teatrem, a w

środku panował kolorowy chaos. Dominique trzymała się mocno ramienia Gideona, który torował bezpiecznie drogę przez morze ciał.

– Cecil naprawdę sprytnie wybrał dla nas tę lożę – powiedziała Gwendoline, gdy już zajęli miejsca. – Naprawdę – dodała, kiedy pan Hatfield skromnie zaprotestował. – Słyszałam, że o bilety było bardzo trudno. Jesteśmy ci naprawdę wdzięczni.

Dominique skinęła głową. Zjedli kolację przy Grosvenor Square w towarzystwie Gwen oraz lady i lorda Graysonów. Dominique zaniepokoiła się trochę, kiedy na koniec pojawił się Hatfield, ale Gideon był dlań bardzo uprzejmy i całe spotkanie przebiegało w miłej atmosferze.

Rzeczywiście z loży mieli doskonały widok na scenę. Ponieważ nic się na niej jeszcze nie działo, Dominique obserwowała napływających widzów. Byli wśród nich dystyngowani panowie i mocno umalowane panie, ale miejsca stojące zajmowała zwykła, raczej dość młoda publiczność. Zauważyła też Maksa w loży po przeciwnej stronie, ale udała, że nie widzi jego przesadnego ukłonu. Nie chciała sobie psuć przyjemności z oglądania sztuki.

W końcu wygaszono światła i zaczęła się krótka farsa, która poprzedzała główne wydarzenie wieczoru. Dominique zupełnie dała jej się pochłonąć i klaskała wraz z innymi na jej koniec. Lord Grayson zabrał żonę do foyer, a Gideon usiadł na pustym miejscu obok żony.

– No i jak? – spytał.

– Och, naprawdę świetnie się bawię – odrzekła i sięgnęła odruchowo po jego dłoń.

Gwendoline zaśmiała się na te słowa.

– To znaczy, że brakuje ci rozrywek, moja droga. Prawdę mówiąc, to jedna z gorszych rzeczy, jakie ostatnio widziałam. Te same dialogi, te same sytuacje... – Położyła dłoń na ramieniu towarzysza. – A ty co sądzisz, Cecilu?

– Ja? Cóż, prawdę mówiąc, poświęciłem mało uwagi tej sztuce, bo zaprzętało mnie coś innego.

Pochylił się ze śmiechem w stronę Gwendoline, a Dominique poczuła się nieswojo. Zerknęła na Gideona, który zmarszczył brwi i wstał ze swego miejsca.

– Powinniśmy wreszcie porozmawiać, Hatfield...

Wtedy w drzwiach pojawił się lord Ribblestone.

– Dobry wieczór. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Sposób, w jaki Gwen i pan Hatfield odskoczyli od siebie, przypomniał Dominique farsę, którą przed chwilą oglądali, ale wcale nie uznała tego za śmieszne.

– Anthony! – Gwendoline zaczęła się nerwowo wachlować. – Nie... nie spodziewałam się...

– Zostawiłem informację, że załatwię wszystko tak, by zdążyć jeszcze do teatru, kochanie – powiedział.

Kiedy lord Ribblestone przesunął się dalej w głąb łoża, pan Hatfield zaczął się z niej powoli wycofywać, trzymając się z boku, co znowu do złudzenia przypominało jedną ze scen oglądanej przed chwilą sztuki. Wymruczał też coś pod nosem na temat ważnego spotkania.

Gwendoline w końcu doszła do siebie i uniosła dumnie głowę.

– Obawiam się, że trudno na ciebie liczyć, mój drogi – zwróciła się do męża. – A ja nie chciałam ryzykować spóźnienia. To pierwsza wizyta Dominique w teatrze.

– Rozumiem – powiedział lord Ribblestone i uśmiechnął się do Dominique, która poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu.

Czuła napięcie między małżonkami i odetchnęła z ulgą, kiedy Gideon położył dłoń na jej ramieniu.

– A ważną częścią takiej wizyty jest spacer po foyer – dodał. – Nie powiem, że przyjemną, ale przynajmniej raz trzeba go odbyć.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością i już po chwili opuścili łożę, może nie tak ukradkowo jak pan Hatfield, ale i tak dosyć szybko.

Gideon zamknął drzwi.

– Lepiej im nie przeszkadzać – powiedział.

– Mam nadzieję, że się nie pokłóca.
– A może właśnie tego im trzeba – mruknął Gideon, prowadząc ją dalej po czerwonym dywanie. – Moim zdaniem Tony’emu brakuje energii. Przecież łatwo mógłby położyć kres tym wszystkim flirtom.

Dominique zmarszczyła brwi.

– Być może mu na niej nie zależy.
– Oczywiście, że zależy. Nie widziałaś, jaki był wściekły?
– Pomyślałam, że może się mylę. A... a czy Gwen na nim zależy?

– Tak – padła krótka odpowiedź. – Po co inaczej byłyby te flirty?

– Może czuje się samotna. W końcu lord Ribblestone bez przerwy zajmuje się polityką.

– Więc muszą sobie wszystko wyjaśnić – stwierdził Gideon.
– Inaczej nigdy nie dojdą do porozumienia.

Milczała. Sama doskonale wiedziała, jak trudno jest rozmawiać o najbardziej intymnych sprawach. Zwłaszcza z kimś, kto krył się za murem uprzejmości.

Gideon słusznie przewidział, że foyer będzie zatłoczone. Dominique naraz poczuła, że się dusi pod naporem ciał, i chciała poprosić Gideona, żeby jednak wrócili, kiedy nagle zobaczyła znajomą twarz.

– To mój kuzyn – powiedziała, ściskając ramię męża. – Czy musimy z nim rozmawiać?

Ale Gideon nie odpowiedział. Swój wzrok utkwiał w piękności, którą Maks prowadził pod rękę.

– Witaj, kuzynko. – Hrabia skłonił się z uśmiechem. – Albury, znasz oczywiście panią Bennet!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dominique poczuła, jak ugięły się pod nią kolana, i gdyby nie trzymała się ramienia męża, z pewnością by upadła. W końcu stanęła twarzą w twarz z kobietą, z którą chciał ożenić się Gideon.

Musiała przyznać, że jest prawdziwą pięknoscią. Agnes Bennet była wysoka, miała pełną figurę i śliczne złote włosy. Jej jasna cera sprawiała, że Dominique tym bardziej zdawała sobie sprawę ze swojej południowej smagłości. Miała nadzieję, że jej twarz nie zdradzała tego, co czuje, gdyż Max obserwował ją uważnie.

– Och, zapomniałem, że przecież nie znasz pani Bennet, prawda, kuzynko?

Aktorka zaśmiała się nisko i, zdaniem Dominique, niezwykle uwodzicielsko.

– Oczywiście nie jestem panią Bennet, jak pan Albury doskonale wie. – Spojrzała swoimi niebieskimi oczami na Gideona. – To tylko taki pseudonim, przydatny w teatrze. Tak naprawdę nie jestem mężatką.

– Powinniśmy już wrócić na swoje miejsca – powiedział zimnym jak lód głosem i ledwie skinąwszy głową hrabiemu, odwrócił się i odszedł.

Dominique niemal musiała biec, by za nim nadążyć.

Cholerny Max znowu chce mi napytać biedy, myślał Gideon. Próbował zapanować nad gniewem, przeciskając się przez tłum.

– Gideonie, proszę.

Głos Dominique sprawił, że nagle wrócił do rzeczywistości i zwolnił.

– Tak, słucham? – Patrzyła na niego z niepokojem, a on rzucił przez zaciśnięte zęby: – Jak śmiał nawet próbować przedstawić ci tę kobietę!

– Max lubi żarty i złośliwości. Nie powinniśmy zwracać na niego uwagi.

– Oczywiście masz rację. – Gideon próbował się uspokoić. –

Wróćmy do naszej łóży. Mam nadzieję, że Ribblestone nie zamordował mojej siostry albo Hatfielda.

Ten ostatni stał przed wejściem do łóży, jakby miał podobne obawy.

– Ach, cieszę się, że wróciliście. Nie chciałem tam wchodzić sam. – Skrzywił się. – To dziwne, że Ribblestone tak się tu nagle pojawił.

Gideon uniósł ze zdziwienia brwi.

– Dlaczego? – Po chwili dodał z ukrytą groźbą w głosie: – To zresztą nic takiego, chyba że planowałeś coś niestosownego.

– Ależ nie, oczywiście, że nie. Ja tylko służę lady Ribblestone swoim towarzystwem.

– Więc nie zachowuj się tak, jakbyś się czuł winny – mruknął Gideon i wpuścił żonę do środka. Wskazał też przejście Hatfieldowi, ale kiedy ten znalazł się w drzwiach, złapał go za ramię. – Powiedz jeszcze, jak udało ci się tak łatwo zarezerwować tę łóżę?

Hatfield zerkał na lorda Ribblestone, starając się określić jego nastrój.

– Martlesham mi ją odstąpił – odparł roztargnionym tonem. – Mówił, że zarezerwował ją jakiś czas temu, ale zdecydował się dołączyć do innego towarzystwa.

Zatem Max wszystko to zaplanował. Gideon poczuł, że jego gniew narasta. Usiadł, patrząc ze swego miejsca na profil żony: kiedy lady Grayson pochyliła się, by coś jej powiedzieć, Dominique sprawiała wrażenie rozkojarzonej. Wyglądało na to, że nie zapomniała jeszcze tego incydentu w foyer.

Przedstawienie skończyło się i chociaż Dominique klaskała, to niewiele pamiętała z tego, co działo się na scenie. Lord Grayson pojechał do swego klubu, a lady Grayson patrzyła niepewnie na dżentelmenów, oczekując propozycji.

Lord Ribblestone wyjął tabakierę.

– Zamówiłem powóz i chcę wrócić na Grosvenor Square – powiedział, patrząc na żonę. – Pojedziesz ze mną?

Dominique wstrzymała oddech, pragnąc, by szwagierka się

zgodziła.

– Miałam jechać na raut...

Przez moment nikt się nawet nie poruszył. Atmosfera była bardzo napięta. Lord Ribblestone schował tabakierę i Dominique wydawało się, że mocno zacisnął usta.

– Jak uważasz, moja droga.

Odszedł, a Hatfield odetchnął z ulgą. Gwendoline nie wyglądała na zadowoloną ze swego zwycięstwa i Dominique dotknęła delikatnie jej ramienia.

– Pozwól, żeby Gideon za nim poszedł i powiedział, że zmieniłaś zdanie.

– Ależ nie zmieniłam. – Gwen pokręciła głową. – Mam zrezygnować z przyjęcia tylko po, żeby siedzieć w domu? Chodźmy – zwróciła się do lady Grayson i pana Hatfielda.

– Jedziemy do domu?

Gideon okrył ramiona Dominique peleryną. Natychmiast zapomniała o kłopotach szwagierki, poczuwszy przez jedwab ciepło jego dłoni. Przez całe przedstawienie myślała o Maksie i Agnes Bennet. Gideon ukrył się za maską uprzejmości, ale nie miała wątpliwości, że on także miał głowę zajętą Agnes. Doskonale rozumiała, dlaczego chciał się ożenić z tą aktorką – Dominique stanowiła całkowite jej zaprzeczenie i Max pewnie nieprzypadkowo wybrał ją do roli, którą odegrała.

Nawet kiedy aktorzy mówili coś na scenie, słyszała gardłowy śmiech Agnes, wspominała jej urodę, czar, pełne wargi i płynność ruchów. Nie na wiele zdało się przypominanie sobie, że jest przecież żoną Gideona i matką jego dziecka. Jeśli jego własny ojciec doradzał mu, żeby wziął kochankę, właśnie miał ku temu okazję.

Kiedy wsiedli do powozu, Gideon sięgnął po jej dłoń.

– Jesteś bardzo cicha – zauważył.

– Czuję się zmęczona. To było długie przedstawienie.

– Mam nadzieję, że nie przejmujesz się kuzynem. Lub...

panną Bennet.

– Nie, oczywiście, że nie. – Cieszyła się, że w ciemności nie

widzi jej twarzy. – Jest bardzo piękna.

– To prawda. – Skurczyła się cała. – Ale nie masz się czego obawiać. Nie chciałbym odnawiać tej znajomości.

Miłe słowa, ale czy będzie w stanie oprzeć się pokusie?
Tylko czas mógł to pokazać.

– Dominique?

– Tak?

– Wierzysz mi, prawda?

– Tak, wierzę.

– To dobrze. – Ucałował, a następnie uścisnął jej dłoń. – Jeśli coś cię zaniepokoi, to koniecznie mi o tym powiedz, dobrze?

Wsparała się na jego ramieniu, a on ją objął.

– Oczywiście.

Kiedy jednak znaleźli się w domu, pocałował ją tylko delikatnie i zostawił samą przed drzwiami sypialni. Tak jak zawsze.

Następnego ranka Dominique była bardzo milcząca i nie powitała Gideona swoim zwykłym promiennym uśmiechem. Nalał sobie kawy i zastanawiał się, czy nie zapytać jej wprost, o co chodzi, kiedy pojawił się lokaj z informacją, że właśnie przyjechał powóz z Brook Street.

– A, dziękuję, Thomas. – Gideon odstawił filiżankę i zwrócił się do żony: – Rogers poinformował mnie wczoraj, że ma najemcę, więc poprosiłem panią Wilkins, żeby odesłała tu wszystkie nasze rzeczy osobiste. Nie powinno być tego dużo, ale może powiesz służbie, gdzie ma to przenieść.

– Tak, oczywiście. – Odłożyła serwetkę.

Gideon spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Nie musisz tego robić od razu. Powóz poczeka.

– Tak, ale... już skończyłam śniadanie. Zajmę się tym natychmiast.

Patrzył za nią, marszcząc czoło. Miała nadzieję, że powodem złego nastroju nie była Agnes Bennet. Wczoraj się przekonał ostatecznie, że nic do niej nie czuł. Nie sądził też, że chodzi o zachowanie Gwen. Zastanowił się, co by zrobił, gdyby Dominique

zaczęła się tak z nim drażnić, i zdziwił się swoją gwałtowną reakcją. Potrzebował chwili, żeby się uspokoić, i dopiero wtedy zaczął przeglądać przyniesioną mu przez Thomasa pocztę. Jeśli nie znajdzie niczego pilnego, pomyślał, zaproszę Dominique na wspólną przejażdżkę. To powinno jej pomóc w pozbyciu się wszelkich niepokojów.

Wśród korespondencji jednak znalazł mały nieofrankowany list. Złamał pieczęć, rozwinął go i zaczął czytać. W pewnym momencie przerwał i zmiął list w dłoni.

Zgodnie z instrukcjami zawartymi w liście Gideon dojechał do Piccadilly i zostawił woźnicę na straży dwukółki, sam zaś przeszedł do Green Parku. Szybko też odnalazł miejsce między stawem a domkiem, gdzie czekała nań kobieta w pelerynie z kapturem. Kiedy obróciła się w jego stronę, zobaczył piękne oczy Agnes Bennet.

– Lepiej będzie, jeśli się przejdziemy – rzekła cicho. – To wyda się mniej podejrzane.

– Chciała się pani ze mną spotkać – powiedział, stąpając obok.

– Z polecenia hrabiego Martlesham. – Zauważyła jego podejrzliwe spojrzenie i odwróciła wzrok. – Groził, że złamie mi rękę, jeśli nie napiszę tego listu. Chce, żebym narobiła kłopotów pańskiej żonie.

– I myśli pani, że to się uda?

Agnes Bennet wzruszyła ramionami.

– Nawet nie będę próbować. To nie w moim stylu.

Martlesham oszukał was oboje w zeszłym roku i wcale nie było mi z tym łatwo. – Urwała na chwilę. – Nie sądziłam jednak, że posunie się aż tak daleko. Mówił, że to tylko niewinny żart.

– Niewinny?

Zaczerwieniła się.

– Nie wiedziałam, że posunie się aż do zainscenizowania ślubu. A później... – Zerknęła na Gideona. – To było naprawdę okrutne. Przepraszam.

– Więc chodzi pani o to, by ulżyć swojemu sumieniu? –

Gideon skrzywił się. – O tym właśnie chciała ze mną pani porozmawiać?

– Nie, nie, choć cieszę się, że mam sposobność wyrazić moje ubolewanie.

– Więc o co chodzi?

– Mam informacje na temat posagu pańskiej żony.

– Moja żona nie ma posagu. Sama mnie pani o tym poinformowała, odgrywając jej rolę.

– Bo tak powiedział mi Martlesham, który chciał, żeby pan w to uwierzył.

– A teraz chce, żeby powiedziała mi pani co innego?

– Nie. – Westchnęła. – Powinam chyba wszystko wyjaśnić od początku. Kiedy Martlesham przyjechał na wiosnę do Londynu, odszukał mnie i chciał, żebym została jego kochanką. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Oczywiście wiedziałam, że nie chodzi o moje... zalety, bo kiedy odmówiłam, i tak nalegał, a potem groził... i w końcu zamieszkałam w wynajmowanym przez niego mieszkaniu. Uważa, że wciąż pan jest we mnie zakochany, chociaż wczoraj przekonałam się, że to nieprawda. – Urwała i popatrzyła na niego z lekkim uśmiechem. – Miło nam się spędzało razem czas, prawda? Ale wiedziałam, że to nie potrwa długo.

Popatrzył na nią obojętnie. Wciąż była urodziwa, to prawda, ale jej piękne rysy i błękitne oczy nie budziły w nim już żadnych uczuć.

Uśmiechnęła się smutno, jakby czytała mu w myślach.

– Tak więc mieszkam w Londynie w domu Maksa, a on przedstawia mnie znajomym jako swoją kochankę. Jeszcze mnie nie miał, ale wiem, że to nieuniknione. – Lekko zadrżała. Gideon odniósł wrażenie, że wcale nie jest zadowolona z sytuacji, w jakiej się znalazła. – Zmusił mnie do zrezygnowania z kariery i nalega, żebym nie wychodziła z domu, nawet kiedy jego tam nie ma. – Jej wzrok nagle stał się chłodny. – Nie podoba mi się ten człowiek. Jest bezmyślny, okrutny, z nikim się nie liczy.

– Więc dlaczego go pani nie zostawi?

– Chciałabym, ale ma za duże wpływy. Muszę być ostrożna.

Kiedy zostaję sama, szukam czegoś, co pozwoliłoby mi zdobyć nad nim przewagę.

– I znalazła pani?

Agnes potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie. Jest sprytny i większość ważnych dokumentów przechowuje w sejfie. Ale zamyka też na klucz jedną z szuflad w biurku. Zamek nie jest skomplikowany i z łatwością udało mi się go otworzyć – powiedziała z rozbijającą szczerością. – Znalazłam w niej listy z Francji pisane przez Jerome’a Rainaulta.

– Ale przecież ojciec żony pisał po francusku!

Agnes skinęła głową i raz jeszcze się uśmiechnęła, tym razem z wyższością.

– Nie docenia mnie pan, a zdarzało mi się nawet grać w tym języku! Te listy pochodzą sprzed wielu lat. Pan Rainault pisał do ojca Maksa, pytał go o żonę i córkę. Zależało mu też na tym, by miała posag, dlatego przelał sporą sumę z banku we Francji do Couttsa na Strandzie. Martlesham jest powiernikiem tych pieniędzy i miał je przekazać pannie Rainault w dniu ślubu.

– Ale nie przekazał. – Gideon zmarszczył brwi. – A miał ku temu wiele okazji.

– Wiem, twierdzi, że utrzymywał obie panie.

– Więc wydał wszystko – mruknął Gideon.

– Też tak początkowo myślałam, ale wczoraj zobaczyłam otwarty list z banku Coutts, dotyczący funduszy Rainaulta. Nikt z nich nie korzystał, a Max chce je teraz przelać na swoje konto.

– To diabeł wcielony! – wykrzyknął Gideon. – Muszę zobaczyć te dokumenty.

– Tak też pomyślałam.

– Ale nie przyniosła ich pani?

– Nie. Podjęłam decyzję, by wszystko panu powiedzieć po wczorajszym wieczorze, a nie miałam dziś okazji, by zajrzeć do gabinetu Maksa.

– Dlaczego chce nam pani pomóc? – spytał Gideon, przystając.

Agnes rozłożyła ręce.

– Już mówiłam, że nie chcę brać udziału w tym, co wyczynia Martlesham. Moim zdaniem przekroczyło to już granice żartu. I to już wtedy, kiedy zmusił tę biedną dziewczynę – a wiem, że tak zrobił, bo znam jego metody – by za pana wyszła. Chciałabym, żeby zobaczył sam, jak smakuje porażka.

– Jak pani myśli? Czy uda się wykraść te papiery?

– Tak. Hrabia wyjeżdża jutro rano na trening bokserski.

Wtedy powinnam je zdobyć. Miałam pana uwieść, więc nie zdziwi się, gdy poproszę o powóz, by znowu się z panem spotkać. – Teraz ona się zatrzymała i Gideon zauważył, że zrobili pełne okrążenie. – Proszę przyjechać tu jutro w południe.

Gideon zawahał się.

– Wie pani, na co się pani naraża...

Agnes tylko się zaśmiała.

– Niczego się nie domyśli. Jestem dobrą aktorką. Poza tym mam własne fundusze, a Max nie zna mojego prawdziwego nazwiska i nie wie, że mam mieszkanie w Covent Garden. Kupiłam je za to, co mi zapłacił, gdy grałam jego kuzynkę. Zniknę, jak cała sprawa wyjdzie na jaw. Najpierw jednak chcę, żeby pożałował tego, co zrobił.

Skinęła głową na pożegnanie, a potem ruszyła w stronę wyjścia, nie oglądając się za siebie.

Gideon wrócił do Chalcots, w ogóle nie zwracając uwagi na drogę. Jeśli Agnes mówiła prawdę, to Dominique nie jest bez grosza. Doskonale wiedział, jak bardzo powinno ją to ucieszyć. Oczywiście sytuacja była bardzo skomplikowana, gdyż mógł być to kolejny pomysł Martleshama. Intuicja podpowiadała mu jednak, że może zaufać Agnes.

Zastanowił się, czy powinien poinformować o wszystkim Dominique. Obiecał jej, że nie będzie się spotykał z panną Bennet, ale teraz sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. Najchętniej powiedziałby o wszystkim żonie, ale bał się, że z całej sprawy nic nie wyjdzie. Postanowił poczekać, aż będzie miał wszystkie dokumenty i potwierdzi ich autentyczność.

Dominique stała samotnie w swoim pokoju i patrzyła na

wnętrze otwartego kuferka. Pamiętała, jak przeglądały z Gwen jego wnętrze, wydając z niego halki i peniuary, a także pończochy, które zupełnie się dla niej nie nadawały. Uniosła teraz niemal przezroczystą halkę na tyle, że widziała przez nią swoje ręce. Wyobraziła sobie, że ma ją na sobie Agnes Bennet. I że oddaje się Gideonowi...

– Nie! Nie wyrzeknę się go!

– Czy pani mnie wołała?

Dominique szybko wrzuciła cieniutką halkę do kuferka, ale na ramieniu wciąż trzymała wyzywającą suknię.

– Przygotowałam już kreację na dzisiejszy wieczór – dodała Kitty. – Ale jeśli woli pani coś innego...

Dominique spojrzała na suknię, którą pokojówka trzymała w dłoniach.

– Tak. Przynies tę z czerwonej satyny. – Zerknęła jeszcze na kuferek. – Ale wcześniej poproszę o kieliszek ratafii. I to duży.

Godzinę później zeszła na dół z oblamowaną futrem peleryną na ramieniu, trzymając się ostrożnie poręczy. Być może niepotrzebnie wypila drugi kieliszek ratafii, ale pomysł, by uwieść własnego męża, wydał jej się na tyle niezwykły, że wymagał wzmocnienia.

Lokaj natychmiast podskoczył, żeby otworzyć przed nią drzwi do salonu, a kiedy doń weszła, musiała powstrzymać chęć podciągnięcia dekoltu. Gideon stał właśnie i nalewał sobie wina. Kiedy usłyszał szum jej sukni, spojrzał w jej stronę.

O dziwo, nie doznała satysfakcji, kiedy źrenice mu się rozszerzyły, a dłoń zadrżała. Gideon rozlał parę kropel wina, a następnie chrząknął i wbił w nią pytający wzrok.

– Czy to nowa suknia?

– Nie. Miałam ją na sobie u Graysonów.

Na jednym ze stolików z orzecha stało wielkie lustro i Dominique zatrzymała się przed nim, by przyjrzeć się swemu odbiciu. Kiedy poprzednio miała ją na sobie, włożyła pod spód koszulkę, a także koronki, które zakrywały jej dekolt. Teraz miała na sobie jedynie półprzezroczystą halkę z kuferka. Rezultat okazał

się porażający: miała nagie ramiona, a wycięcie sukni ukazywało niemal cały biust.

Gideon stanął za nią, a ich oczy spotkały się w lustrze.

– Świetnie wyglądasz w tym kolorze i masz pięknie upięte włosy. – Wyciągnął dłoń i dotknął kosmka, który opadł na jej szyję, a ona zadrżała, gdy poczuła jej ciepło. – Dominique...

Usłyszeli ciche pukanie do drzwi i zaraz odskoczyli od siebie.

– Powóz już czeka.

Zauważyła, że Gideon popatrzył nierozumiejącym wzrokiem na lokaja i odpowiedział dopiero po jakimś czasie.

– Ach... Tak... tak, oczywiście. – Wypił wino, którego sobie nalał. – Chyba wolałbym jednak nie jechać.

Dominique poczuła się mile połechtana jego słowami. Okazało się, że jej plan jednak działa. Popatrzyła na niego spod rzęs.

– Nie musimy zostawać na kolacji.

Gideon towarzyszył jej w milczeniu w drodze do powozu, ale zauważyła, że jest zaintrygowany.

– Czy coś się dzisiaj zdarzyło, moja droga? Może miałaś gościa? Odnoszę wrażenie, że jesteś jakaś... inna.

– Nie, byłam dziś w domu sama. – Przytuliła się do niego. – Dlatego tak cieszę się z twego towarzystwa.

Gideon nic na to nie powiedział, ale się też nie cofnął, a kiedy przyjechali na Grosvenor Square, pomógł jej wysiąść, a potem trzymał mocno jej dłoń w drodze do domu. Lady Ribblestone przywitała ich zdziwionym spojrzeniem, ale inni goście byli już na miejscu, więc nie miała okazji porozmawiać z nimi na osobności. Dopiero po kolacji, kiedy panie udały się do saloniku, by odpocząć, odciągnęła szwagierkę na stronę.

– Moja droga, nigdy wcześniej nie widziałam cię w tej halce. Wszystko przez nią widać. Co takiego planujesz?

– Walczę o mego męża.

– Jeśli nie zachowasz ostrożności, będziesz musiała opętać się od wszystkich innych mężów – powiedziała szczerze

Gwendoline. – Nawet Ribblestone się dziś na ciebie gapił.

Dominique otworzyła wachlarz.

– Nie interesują mnie inni mężczyźni. Chcę tylko, żeby mąż był o mnie zazdrosny. Chcę, żeby mnie zauważył.

– To już ci się udało. Gideon musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć, jak patrzą na ciebie inni panowie.

Gideon mógłby potwierdzić prawdziwość słów siostry, gdyby je usłyszał. Na widok żony w czerwonej sukni przeżywał straszliwe męki. Trudno mu było rozmawiać, a nawet kiedy panie zostawiły ich samych, zastanawiał się, co robi ona w saloniku i czy o nim myśli. Często spoglądała w jego stronę w czasie kolacji, ale kiedy ich oczy się spotykały, rumieniła się pięknie i odwracała wzrok. Poza tym nie on jeden zwrócił dziś uwagę na jej urodę. W pewnym momencie zauważył, że wszyscy mężczyźni w pokoju wbili w nią wzrok – nawet pan Severn, który miał ponad siedemdziesiąt lat i zwykle zajmował się rozpamiętywaniem przeszłości.

Nie mógł jednak Dominique czegokolwiek zarzucić. Zachowała się niezwykle skromnie i była czarująca. Z każdą minutą pragnął ją mocniej i chciał ją tylko dla siebie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Twoja żona wygląda dziś szczególnie pięknie – zauważył Anthony, kiedy w końcu przeszli do salonu. – Macierzyństwo bardzo jej służy.

Gideon spojrział na Dominique, która siedziała obok jego siostry i śmiała się z czegoś, co powiedział lord Grayson. Czy to ta sama nieszczęśliwa kobieta, z którą rozmawiał przy śniadaniu? Nagle poczuł, że budzi się w nim demon zazdrości.

– Nie wydaje ci się, że może mieć kochanka? – spytał niespodziewanie.

Na szczęście lord Ribblestone wybuchnął śmiechem na te słowa.

– Nie, nie, nie sądzę. Myślę, że to całe przedstawienie jest dla ciebie. – Poklepał Gideona po ramieniu. – Gdyby Gwendoline spróbowała czegoś takiego, uznałbym, przyjacielu, że mam wielkie szczęście. I z całą pewnością nie goniłbym za spódniczkami po Green Parku. – Gideon popatrzył na niego ze zdziwieniem. – Tak, widziałem cię tam dzisiaj. Cóż, często tam chodzę, kiedy muszę sobie coś przemyśleć, zwłaszcza przed posiedzeniem gabinetu.

– To nie to, co myślisz.

– Tak?

– Dowiedziałem się czegoś, co powinno ucieszyć moją żonę.

– Słyszałem już różne wymówki, ale...

– Ależ to nie wymówka – mruknął wściekle Gideon. – Ta kobieta ma dowody, że Martlesham chce pozbawić Dominique jej posagu.

– Więc twoja żona wie o tym spotkaniu?

– No nie...

– Ale powiesz jej o nim?

– Oczywiście, ale nie chcę budzić jej nadziei, bo może się okazać, że to kolejne oszustwo Martleshama.

Anthony popatrzył na niego poważnie.

– Obawiam się, że igrasz z ogniem – rzekł w końcu. – No ale

tak to już jest w waszej rodzinie. Nie umiecie zawczasu docenić, jak dobrze wam jest ze współmałżonkami.

Dominique obserwowała tę rozmowę z kanapy, stojącej w odległym kącie pokoju.

– O ile się nie mylę, mój brat przeżywa dziś prawdziwe męki z twojego powodu – mruknęła Gwendoline. – Po prostu nie wie, jak do tego się odnieść. – Zerknęła na strój szwagierki. – O to ci chodziło, prawda?

– Tak mi się wydaje.

Siedziała sztywno, zaciskając ręce na podolku. Gwen uszczypnęła ją w ramię.

– Nie trać wiary w siebie. Gideon nie może oderwać od ciebie wzroku.

Po tych słowach przeszła do innych gości i Dominique została sama z myślami. Ale nie na długo, bo nagle tuż przy niej pojawił się pan Severn, który ewidentnie postanowił usiąść obok. Gideon jednak zdołał go wyprzedzić. Staruszek popatrzył na nich, jakby nie rozumiał, co się stało, a potem wymamrotał coś do siebie i poszedł gdzie indziej. Dominique zaśmiała się cicho.

– Nie wykazujesz szacunku dla starszych – zauważyła.

– A wolałabyś jego towarzystwo?

Powiedział głosem niskim i zmysłowym, a ona tylko opuściła wzrok i zaczęła się wachlować.

– Nie odpowiem na to pytanie.

– Nie musisz. – Przysunął się bliżej. – Może pożegnamy się już z gospodarzami. Chciałbym jechać do domu.

Serce podskoczyło jej w piersi i zaczęło bić mocniej, gdy usłyszała te słowa. Mimo że wciąż się wachlowała, jej policzki zrobiły się gorące.

– Czeka nas długa droga.

Obrócił się w jej stronę i zmysłowo dotknął jej szyi.

– Tak, gdybyśmy zostali na drugą część kolacji, dotarlibyśmy zbyt późno do domu.

Dominique westchnęła, starając się przybrać obojętny ton.

– Gwen obiecywała później grę w tryktraka. Jesteś pewny, że

nie chciałbyś zagrać?

– Jest tylko jedna gra, w którą chce dziś zagrać – szepnął prowokacyjnie niemal do jej ucha. – Ale do niej nie potrzeba nam świadków. Jedziemy?

Zdołała jedynie skinąć głową. Patrzyła na jego usta i pomyślała, że nie potrafi się im oprzeć. To uczucie jeszcze się nasiliło, gdy ucałował jej dłoń.

– Poproszę Anthony’ego, żeby kazał sprowadzić nasz powóz.

– Jaką mu podasz wymówkę?

Dominique trochę niepokoila się tą nietypową sytuacją, a dwuznaczny uśmiech Gideona wcale jej nie uspokoił.

– Nie będę potrzebował żadnych wymówek.

Gwen zobaczyła męża na schodach i zaraz do niego dołączyła. Ribblestone patrzył na pusty hol z uśmiechem na ustach, a ona dotknęła jego ramienia.

– Nie mogę znaleźć Dominique i Gideona.

– Pojechali do domu.

– Naprawdę? – Aż klasnęła w dłonie. – Dominique wyjątkowo pięknie dziś wyglądała.

– Cudownie.

Gwendoline przestała się uśmiechać.

– Wszyscy mężczyźni na nią patrzyli. Ty też.

Mąż obrócił się w jej stronę i popatrzył na nią dziwnie, jakby chciał jej coś w ten sposób powiedzieć.

– Dziwię się, że zauważyłaś, bo przecież flirtowałaś z Arndale’em.

– Sir Desmondem? – zdziwiła się i zaczęła się mocno wachlować. – Nic podobnego!

– Nie staraj się mnie oszukiwać, Gwen. Zaczynam mieć dość twoich gier.

– Gier?

Chwycił wachlarz i wyjął go z jej dłoni.

– To trwa już zbyt długo, moja droga, te twoje flirty i intrygi. Nie chcę po powrocie do domu dowiadywać się, że jesteś na tym albo innym przyjęciu z tym albo innym dżentelmenem. Chcę, byś

była tutaj i mnie wspierała. Czy to jasne?

W oczach Anthony'ego pojawiła się stanowczość i Gwendoline zaśmiała się nerwowo.

– Zachowałeś się dziś zupełnie wyjątkowo. Gdybym cię nie znała, powiedziałabym, że jesteś zazdrosny.

– Jeśli nie zaczniesz zachowywać się przyzwoicie, czeka cię jeszcze niejedno zdziwienie. I nie twierdzę, że będzie przyjemne.

Podał jej wachlarz, a kiedy go wzięła, obrócił się na pięcie i wyszedł.

– Och, to było naprawdę straszne – rzekła Dominique, kiedy znaleźli się z Gideonem w powozie. – Wszyscy się tak uśmiechali, kiedy powiedzieliśmy, że chcemy już jechać. I pewnie... pewnie myślała, że...

– I jakże słusznie, prawda? – Uścisnął mocno jej dłoń. – Chcę się z tobą kochać!

– Och! – próbowała dojrzeć jego twarz w mrocznym wnętrzu powozu. – Ja też tego pragnę!

Gideon wziął ją w ramiona, zaczął całować jej policzki, szyję, usta. Jego dłonie wędrowały po ciele, a ono natychmiast reagowało. Nie zachowywał się tak od pamiętnej nocy poślubnej, czyli dokładnie od roku. Potem też się kochali, ale brakowało w tym tej nieokiełznanej namiętności.

Rozwiązał troczki peleryny, która opadła na siedzenie, i zaczął całować jej twarz, a potem okrył pocałunkami szyję, tak że zaczęła mrużyć niczym kotka. Pochyliła się w jego stronę, czując, jak twardnieją jej sutki. Otarła się o niego, a on zsunął rękawki sukni i zaczął pieścić dłonią odsłonięte ramiona, ona zaś wyczuła mocne mięśnie jego klatki piersiowej.

Powóz podskoczył na jakimś wyboju i oderwali się od siebie. Dominique znalazła się w kącie, a Gideon na podłodze. Myślała, że zaraz wstanie, ale on tylko klęknął i subtelnym gestem uniósł dół sukni. Wstrzymała oddech, gdy zaczął pieścić delikatną skórę wewnętrznej części ud ustami i językiem, by w następnej chwili wsunąć ręce pod jej pośladki i przyciągnął ją ku sobie. Zmysłowo poruszał językiem tak, że myślała, że oszaleje z rozkoszy. Czas

wydawał się dla niej zatrzymać. Kołyszący ruch jej bioder zgrał się z kołysaniem powozu, co jeszcze wzmocniło odczuwaną przyjemność.

Kiedy wreszcie przestał, wyciągnęła ku niemu dłonie i przyciągnęła go. Jej podniecenie jeszcze wzrosło, gdy wyczuła swój smak na jego wargach. Gideon westchnął głęboko, a potem odsunął się od niej i zaczął rozpinąć spodnie.

– Nie mogę już dłużej wytrzymać – rzucił.

Usiadła na nim okrakiem, tak jak jej pokazał, i po chwili poczuła w sobie jego męskość. Jęknęła lekko, a potem poruszała się równym rytmem, słysząc jego pomruki rozkoszy. Czuła go w sobie coraz intensywniej, z każdym ruchem zbliżali się ku ostatecznemu spełnieniu, aż w jednym momencie wydali z siebie okrzyk rozkoszy.

Opadła na niego i usłyszała tuż przy uchu jego ciężki oddech. Czuła się wspaniale, była rozgrzana, jakby płynny ogień krążył w jej żyłach.

– O nieba – westchnęła, opierając głowę o jego pierś. – Czy nie zachowałam się zbyt rozpustnie? Bardzo przepraszam.

Przycisnął ją mocniej do siebie.

– Jesteś dziś naprawdę wspaniała, choć też zaskakująca.

Czuła się błogo w jego objęciach, ale wiedziała, że musi wszystko wyjaśnić, dlatego po chwili przesunęła się na bok.

– Chciałam, żebyś mnie wreszcie zauważył. Tak bardzo starałam się być dobrą żoną, ale ty nie chciałeś odwiedzać mnie w nocy. A ja tak tęskniłam...

Gideon wyprostował się i zaczął poprawiać ubranie.

– Trzymałem się od ciebie z daleka, bo nie chciałem cię skrzywdzić – rzekł cicho. – Nie mogę zapomnieć o tym, przez co przeszła moja matka.

– Twoja matka urodziła zbyt dużo dzieci w zbyt krótkim czasie. – Dominique zacisnęła dłonie. Pokonała wstyd i udało jej się porozmawiać na ten temat z doktorem, to teraz musi się przemóc i powiedzieć o tym Gideonowi. – Ja jestem bardzo zdrowa, doktor Bolton to potwierdza, więc nie ma powodów,

żebyś... trzymał się ode mnie z daleka. Chyba że mnie nie chcesz – dodała niemal szeptem.

Zaśmiał się nerwowo i wziął jej dłoń w swoją.

– Przecież widzisz, że tak nie jest. – Pocałował ją lekko. – Dobrze, będę dziś z tobą dzielił łożo. I potem też, jeśli pozwolisz. Poza tym postaram się uważać, tak byś nie zaszła zbyt szybko w ciążę. – Powóz zwolnił, a następnie skręcił. Gideon uniósł rękę. – Jesteśmy w domu. – Okrył ją peleryną, a kiedy zatrzymali się na podjeździe, wyskoczył i podał jej ramię. – Chodźmy.

– Nie wiem, czy dam radę – powiedziała z lekkim uśmiechem.

– Więc cię przeniosę. Tak, jak powinienem był to zrobić za pierwszym razem, kiedy tu przyjechaliśmy. – Ku zaskoczeniu woźnicy i lokaja wziął ją na ręce i ruszył w stronę drzwi. Wyjaśnił przy tym, że pani Albury czuje się nieco słaba.

Dominique objęła go za szyję i ukryła twarz na jego piersi, wiedząc, że Thomas zobaczy rumieńce na jej policzkach. Gideon wniósł ją po schodach, zdołał jakoś otworzyć drzwi do sypialni i odprawił zdumioną Kitty.

– No, teraz myślę, że dom będzie aż huczał od plotek – powiedział. – Stań... Chciałbym na ciebie popatrzeć...

Postawił ją i zdjął z niej pelerynę. W blasku świec jej suknia wydawała się niemal tak samo ciemna jak jej lśniące upięte włosy. Kilka kosmyków spoczywało teraz na jej szyi i białych piersiach, które unosiły się i opadały w szybkim, nierównym oddechu.

Gideon patrzył na żonę, pragnąc powiedzieć jej, jak jest piękna i jak bardzo ją kocha, ale kiedy zajrzał w głąb jej oczu, dostrzegł w nich pożądanie i po prostu nie mógł wypowiedzieć ani słowa. W milczeniu przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Rozwiązał troczki sukni i w następnej chwili opadła ona na podłogę. Dominique stała przed nim w niemal przezroczystej halce, tylko podkreślającej linię bioder i piersi, których różowe sutki wydały mu się szczególnie rozkoszne. Zaczął wyjmować szpilki z jej włosów, a ona zajęła się jego surdudem i śnieżnobiałą koszulą.

Nie przerywała, aż w końcu oboje byli nadzy. Stali w migotliwym świetle ognia i patrzyli na siebie z fascynacją. Dominique potrząsnęła głową, a ciemne włosy spłynęły falami na ramiona. Gideon odgarnął je delikatnie i wziął ją pod brodę.

– Moja żona – powiedział tak, jakby sam się temu dziwił.

Nie mogąc już dłużej opierać się pożądaniu, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Gdy Dominique obudziła się, zauważyła, że jest sama. Słońca zalewało jej sypialnię, a ona przeciągnęła się rozkosznie, czując na skórze chłodną pościel. Była cudownie odprężona. Gideon wycałował jej ciało dokładnie, kochał się z nią, pieścił ją i w końcu zasnął obok kamiennym snem. Zasnęła tuż po nim, wtulona w niego, ale wkrótce obudził ją i znowu się kochali, tym razem mniej gwałtownie, ale z olbrzymią intensywnością.

Dominique uśmiechnęła się na to wspomnienie. Chciała wstać, żeby wziąć szlafrok, kiedy drzwi się otwarły i stanął w nich Gideon. Był kompletnie ubrany, a ona naciągnęła na siebie kołdrę w nagłym przyływie wstydu.

– Dzień dobry! – Usiadł na łóżku i pocałował ją w czoło, a potem podstępnie pociągnął za kołdrę. Jego oczom ukazały się piersi, które ucałował po kolei.

– Czyżbyś jeszcze była zmęczona? – spytał pół żartem, pół serio.

– Nic podobnego – odparła i dotknęła jego policzka. – Tyle że dziś rano ma przyjechać Gwen, żeby zabrać mnie na zakupy.

– Ach, pewnie będzie chciała wiedzieć, co się wydarzyło po tym, jak wyszliśmy z jej przyjęcia. – Zaśmiał się, a potem ucałował jej dłoń i wstał. – Dobrze, wyjdę, żebyś mogła się ubrać. O której tu będzie? Czy zjesz ze mną śniadanie?

– Powiedziała, że o dziesiątej, więc będziemy musieli się pospieszyć.

– Nie ma potrzeby, Gwen zwykle się spóźnia – rzekł, podchodząc do drzwi. – Pewnie przyjedzie dopiero o jedenastej.

Tym razem jednak się mylił, gdyż lokaj zaanonsował lady Ribblestone dokładnie o dziesiątej. Po chwili Gwen weszła do

jadalni w swojej brązowej podróżnej sukni i kapeluszu ze strusimi piórami.

– Nie, nie wstawaj, moja droga, wypij spokojnie kawę. – Położyła uspokajająco dłoń na ramieniu Dominique, kiedy ta chciała się z nią przywitać. Następnie podeszła do Gideona i nadstawiła mu policzek do pocałunku. – Cóż, bracie, jak mam potraktować to, że opuściliście moje przyjęcie tak wcześnie?

– Dominique nagle poczuła się zmęczona – odparł z uśmiechem Gideon.

– Tak? – Popatrzyła na brata, a potem na szwagierkę. – Oboje wyglądacie na zmęczonych. I to bardziej niż wczoraj wieczorem. Ale o nic nie będę pytać, bo wyglądacie też na szczęśliwych.

Dominique spłonęła rumieńcem i spuściła oczy.

– Zatem wybieracie się na zakupy? – Gideon postanowił zmienić temat. – Gdzie konkretnie?

– Oczywiście na Bond Street.

– A czy mogłybyście zajrzeć do Irwina na Oxford Street? – spytał. – Miał naprawić mój najlepszy kapelusz.

Gwen skrzywiła się, ale Dominique odparła natychmiast:

– Jak najbardziej. Przecież to bardzo blisko, prawda Gwen? Lady Ribblestone wzruszyła ramionami.

– No dobrze. Będziemy mogli przy okazji zajrzeć do tamtejszych sklepów. A potem pojedziemy na Grosvenor Square, żeby Dominique mogła trochę odpocząć przed powrotem do domu.

– Świetnie. – Dominique dopiła kawę i wstała. – Zaraz będę gotowa.

Gideon złapał ją za nadgarstek, gdy znalazła się obok.

– Możesz wydać, ile chcesz, moja droga, pod warunkiem że kupisz jeszcze jedną taką halkę.

Gwendoline zaśmiała się, a Dominique spłonęła rumieńcem i niemal wybiegła z jadalni.

Gideon w drodze do miasta myślał zarówno o wydarzeniach nocy, jak i czekającym go spotkaniu. Dominique bardzo go wczoraj zaskoczyła. Był naprawdę zdziwiony, kiedy okazało się, że specjalnie się tak ubrała, by go uwieść. W dodatku jej się to

udało i nie mógł powstrzymać pełnego satysfakcji uśmiechu. Kiedy tylko zobaczył ją w tej czerwonej sukni, zawładnęła całą jego wyobraźnią. Teraz żałował wszystkich tych miesięcy wstrzeźliwości i myślenia, że Dominique ulega mu tylko z poczucia obowiązku. Kiedy dziś rano obudził się, trzymając ją w ramionach, opanowała go dziwna czułość i pomyślał, że chciałby z nią spędzić całe życie. Pragnął nawet zbudzić ją, żeby jej to powiedzieć, ale na szczęście opanował ten napad wylewności.

Teraz musiał się spotkać z Agnes i ocenić autentyczność dokumentów. Nie dbał o posag, ale wiedział, że ona sama i jej matka poczują się znacznie lepiej, jeśli okaże się, że nie są bez grosza.

Spojrzał na zegarek: jedenasta trzydzieści. Okrążył Hyde Park i wjechał na Piccadilly od strony zachodniej, wiedząc, że Gwen nie powinna zapuszczać się aż tak daleko, zwłaszcza dzisiaj, kiedy miały jeszcze odebrać jego kapelusz z Oxford Street. Podobnie jak poprzednio, zostawił Sama z dwukólką i do Green Parku udał się piechotą. Zobaczył tam kilka par, ale osłonięte przez drzewa miejsce, gdzie miał się spotkać z Agnes, było zupełnie puste. Kiedy zastanawiał się, czy nie odejść, zobaczył ją, jak spieszy doń z nasuniętym mimo majowego słońca kapturem.

– Bardzo przepraszam, ale nie mogłam wcześniej. – Wyjęła dokumenty spod peleryny. – To wszystko, łącznie z listem z banku. Mam nadzieję, że zdoła pan to wykorzystać przeciw hrabiemu.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewnił ją solennie, chowając dokumenty. – Bardzo dziękuję. Co pani teraz robi?

– Z całą pewnością nie wrócę do Martleshama. – Założyła ręce na piersi. – Dlatego się spóźniłam. Musiałam wcześniej przenieść moje rzeczy.

– Gdzie pani pojedzie?

Potrząsnęła głową.

– Lepiej, żeby pan nie wiedział. Powiem tylko, że wyjeżdżam dylizanssem do Holyhead.

Gideon zmarszczył brwi.

– Z zajazdu Pod Głową Byka?

– Tak, to po drugiej stronie Piccadilly. Powóz hrabiego czeka na mnie po południowej stronie parku i obawiam się, że może się nie doczekać. Kiedy zrozumieją, że nie wrócę, mnie już nie będzie w Londynie.

– To mimo wszystko ryzykowne. Kiedy hrabia odkryje, że pani zniknęła, w pierwszej kolejności sprawdzi dyliżanse. – Zamyślił się na chwilę. – Następny przystanek jest w Islington?

– Tak, w zajeździe Pod Pawiem.

– Zawiozę tam panią. Tak będzie bezpieczniej.

– To bardzo uprzejmie z pańskiej strony... Gideonie – użyła jego imienia tak jak kiedyś. – To za dawne czasy?

Gideon zaśmiał się.

– Nie. Ten nieprawdziwy ślub okazał się najprawdziwszą rzeczą w moim życiu. Dobrze, ruszajmy jak najszybciej.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dominique przez całą drogę do miasta unikała pytań szwagierki.

– To bardzo nieładnie z twojej strony, że nie chcesz mi nic powiedzieć – przekonywała Gwen. – Pojawiłaś się wczoraj u mnie ubrana tak, że wszyscy dżentelmeni wodzili za tobą wzrokiem, a potem jeszcze przed herbatą porwałaś Gideona i zabrałaś go do domu. I co ja mam teraz myśleć?

– Co sobie życzysz – odparła Dominique i mrugnęła do szwagierki, ale zaraz skinęła głową. – Och, Gwen, to było wspaniałe. Naprawdę myślę, że mu na mnie zależy.

– Powiedział to?

– Nie, ale nie sądzę, żebym myliła się w tej kwestii.

– Mam nadzieję, że masz rację – powiedziała szczerze Gwendoline. – Z całą pewnością był dziś rano bardzo czuły.

Dominique zawahała się.

– Może powinnaś spróbować tego samego ze swoim mężem?

– Już dawno tego zaprzestałam. Anthony’ego bardziej interesuje polityka niż własna żona. Flirtuję pod jego nosem, a on udaje, że tego nie zauważa. – Gwen spochmurniała i na jej czole pojawiło się kilka zmarszczek, zaraz jednak potrząsnęła głową. – Ale nie zajmujmy się tak smutnymi tematami, kiedy przed nami zakupy. Idziemy najpierw do Madame Sienny, dobrze? A potem odwiedzimy skład bławatny Bertrama i wybierzemy materiał na kolejną wspaniałą suknię dla ciebie.

Dominique z przyjemnością poddawała się rozkazom szwagierki, wciąż wspominając wspólną noc z Gideonem, ale straciła dobry humor, kiedy wyszły ze sklepu modystki.

– Och, popatrz, to twój kuzyn! – wykrzyknęła Gwen. – Skręcił z Clifford Street i idzie w naszą stronę.

Sądząc po bezczelnym uśmiechu, który pojawił się na jego ustach, gdy ją zobaczył, chciał z nią porozmawiać.

– Nie uda się go uniknąć – dodała przyciszonym głosem

Gwen i wzięła ją pod ramię. A kiedy Martlesham uchylił kapelusza, odezwała się chłodno: – Panie hrabio?

– Lady Ribblestone z moją kochaną kuzynką.

Jego lepkie słowa od razu ją zaniepokoiły. Skinęła głową z nadzieją, że je przepuści, ale on stał i patrzył na nie z udawanym bólem.

– Dominique, jesteś tak wyniosła i to po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem.

– Chciałeś mnie zniszczyć.

– Nie, nie, kuzynko. Zawsze troszczyłem się o twoje dobro.

Czy twój mąż wie, że jesteś w mieście?

Dominique uniosła brwi i odparła zimno:

– Oczywiście.

– Być może umówił się tu z tobą?

– Nie, jest w Chalcots.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Myślę, że się mylisz.

– Szwagierka wie lepiej, panie hrabio. Zostawiłyśmy go przy śniadaniu.

– Nie chciałbym wyprowadzać pań z błędu, ale... – Machnął ręką. – Zresztą, skoro tak uważacie...

Dominique poczuła, jak ścisnęło jej się gardło, i powiedziała:

– Nic nie podważy mojej wiary w Gideona. Ufam mu bezgranicznie.

– Bezgranicznie? Jesteś naprawdę dobrą żoną, moja kochana. Cóż, szkoda mi cię.

– Nie potrzebuję twojej litości. Chodźmy – zwróciła się do Gwendoline.

– A gdybym ci powiedział, że spotyka się z panną Bennet?

– To absurd! – prychnęła Gwen.

Dominique mocniej chwyciła ramię szwagierki, gdyż nagle zrobiło jej się słabo.

– Kłamiesz. – Spiorunowała Maksa wzrokiem.

– Miał się z nią spotkać w południe w Green Parku. – Z oddali dobiegły do nich dźwięki dzwonu. – Czyli teraz. Może

pójdziemy, żeby się przekonać?

– Nie musimy – odparła zimno Gwendoline. – Ufamy Gideonowi.

Dominique chciała się z nią zgodzić. Chciała odwrócić się od Maksa, ale... nie mogła.

– Dobrze... pójdziemy. Ale tylko żeby ci udowodnić, że się mylisz – powiedziała sztywno.

Nie przyjęła ramienia kuzyna i ruszyła wraz z Gwen, aż dotarły do Piccadilly.

– Posłuchaj, to szaleństwo – szepnęła Gwendoline. – Lepiej zabiorę cię do domu.

Słowa zamarły jej na ustach, kiedy zobaczyła dwukólkę brata oraz jego woźnicę na koźle.

– Albury chyba jednak nie jest poza wszystkimi podejrzeniami, co? – syknął Max, a Dominique tylko spuściła głowę.

Zaraz ją jednak uniosła i popatrzyła na dwie widoczne we wnętrzu powozu postacie.

Max zaśmiał się diabolicznie.

– Wyszło lepiej, niż myślałem! Tak bardzo mi ciebie żal, kuzynko.

– Ale gdzie oni jadą? – zaniepokoiła się Gwen. – Gdzie ją zabiera w biały dzień?

– Nie mam pojęcia. – Max rozłożył ręce. – Mnie tam wszystko jedno. Panna Bennet spełniła swoje zadanie.

– Zadanie?! Pan wybaczy, hrabio, ale musimy wracać.

– Oczywiście, *madame*. Teraz proszę bardzo.

Dominique w ogóle ich nie słyszała. W milczeniu patrzyła za odjeżdżającym powozem. Gwen objęła ją troskliwie.

– Chodźmy, wracajmy do powozu. Zawiozę cię na Grosvenor Square.

Pokręciła głową.

– Nie, jedźmy do Chalcots – powiedziała przez ściśnięte gardło.

– Dobrze, jeśli chcesz... – zgodziła się Gwendoline.

– Tak, właśnie tego chcę. – Zamknęła oczy i opadła na ławeczkę w powozie, czując, że cały jej świat legł w gruzach.

Gideon zostawił Agnes w zajezdzie Pod Pawiem, a następnie ruszył z powrotem do miasta, do nowo wyremontowanego budynku banku Coutts na Strandzie.

Wyszedł stamtąd godzinę później, zadowolony z tego, co osiągnął, i postanowił natychmiast podzielić się dobrymi wiadomościami z żoną. Po minionej nocy spodziewał się, że powita go z otwartymi ramionami. Na pewno się ucieszy, kiedy o wszystkim usłyszy, myślał.

Thomas otworzył drzwi, a Gideon uśmiechnął się do niego szeroko.

– Och, Thomasie, coś tak zmarkotniał? Coś się stało? Kucharka złożyła wymówienie?

– Nie, proszę pana.

– A gdzie jest pani Albury?

– Wyjechała, proszę pana.

– Wyjechała? To znaczy, że jeszcze nie wróciła z Londynu?

– N-nie. Wróciła, proszę pana. I wyjechała ponownie. –

Gideon zdejmował właśnie rękawiczki i zastygł, a lokaj ciągnął niezbyt pewnie: – Wróciła z lady Ribblestone, proszę pana, wzięła panicza Jamesa i swoją pokojówkę... I wyjechała.

– Co?!

Gideon pobiegł na górę i wpadł bez pukania do sypialni Dominique. W pokoju panował bałagan, szuflady i szafy były pootwierane i zniknęła z nich część ubrań. Poszedł do pokoju dziecięcego, który zastał w podobnym stanie. Wciąż próbował zrozumieć, co się stało, kiedy usłyszał za plecami dyskretnie pokasływanie. Obrócił się i zobaczył swojego służącego.

– Co się tu stało, Runcorn?

– Mogę tylko powiedzieć, że pani Albury przyjechała tu z lady Ribblestone koło pierwszej, narobiła bałaganu, a potem obie odjechały, proszę pana.

Gideon ponownie rozejrzał się po pokoju Jamesa.

– Tak, widzę – mruknął.

– Poza tym słyszałem, że spotkała hrabiego Martlesham na Piccadilly...

– No tak! – Gideon uderzył otwartą dłoń w czoło. Nagle wszystko nabrało sensu. – Wiesz, gdzie się wybrały?

– Nie, proszę pana. Ale obie damy pojechały powozem lady Ribblestone.

Gideon przeklął swoją głupotę, zszedł do holu, gdzie wydał parę poleceń i ruszył do wyjścia.

Lord Ribblestone przeglądał właśnie korespondencję, kiedy Gideon wszedł do jego gabinetu.

– Czy jest tu moja żona?

Nie tracił czasu na uprzejmości, co jednak nie zaskoczyło gospodarza.

– Nie. Mojej zresztą też nie ma. – Podał mu list, który czytał. – Właśnie wróciłem i zastałem to na biurku. Treść niezbyt składowa, ale wygląda na to, że obie pojechały do Rotham.

– Dzięki Bogu!

Gideon usiadł gwałtownie. Anthony podszedł do stolika i wlał po odrobinie alkoholu do dwóch kieliszków. Jeden z nich podał Gideonowi.

– Kłopoty?

– O tak. – Gideon przeciągnął dłoń po twarzy, a potem wyjaśnił, co najprawdopodobniej się zdarzyło.

– A nie mówiłem? – mruknął Anthony. – Gdybyś powiedział o wszystkim Dominique...

– Wiem, wiem, ale już za późno.

– Powinniśmy ruszyć za nimi.

– My?

Anthony zmrużył oczy.

– Przecież moja żona też pojechała.

– Dobrze, ale najpierw muszę załatwić pewną sprawę. – Gideon wstał, nawet nie patrząc na brandy.

– Dokąd idziemy?

– Do White'a. Muszę wyrównać rachunki z Martleshamem i potrzebuję sekundanta.

Mimo wczesnej godziny w klubie znajdowało się sporo osób, a hrabia siedział przy jednym ze stolików do gry w karty. Otaczali go kompani, łącznie z Carstairsem i fircykowatym Williamsem. Martlesham liczył właśnie pieniądze, ale łypnął na Gideona, gdy ten pojawił się w pokoju.

– Albury! – zawołał. – Czyżbyś uciekał przed gniewem żony?

– Nie – odparł Gideon, zdejmując rękawiczki.

Max popatrzył z uśmiechem na kompanów.

– To był dla niej szok, gdy zobaczyła, jak jedziesz przez Piccadilly z cudowną panią Bennet. Ale wiadomo... Stara miłość nie rdzewieje. – Mężczyźni zachichotali na te słowa, ale Gideon nic sobie z tego nie robił, tylko szedł w stronę Maksa. Ten wciąż się śmiał, kiedy wstał, by się z nim przywitać. – Z całą pewnością zawiozłeś tę ladacznicę do jakiegoś miłosnego gniazdka.

– Nie sądz wszystkich własną miarą, Martlesham. Nie zobaczysz już pani Bennet, ale prosiła, żeby ci coś przekazać.

Gideon wymierzył mu bez uprzedzenia potężny cios. Max poleciał do tyłu i padł całym ciężarem na stół do gry. Karty i pieniądze rozsypały się dookoła.

Podniosły się krzyki. Wszyscy obecni w klubie otoczyli ich, paru panów mruknięło: „Tak nie można!”, ale gest lorda Ribblestone sprawił, że zamilkli.

– Odpowiesz mi za to! – jęknął Max, z trudem się podnosząc. Miał twarz wykrzywioną wściekłością, a jedną ręką trzymał krwawiący nos.

– Z przyjemnością – powiedział zimno Gideon. – Chciałeś pozbawić moją żonę jej posagu i to ja domagam się satysfakcji. Spotykamy się dziś o dziewiątej na Hampstead Heath.

– Dzisiaj? – powtórzył Williams, patrząc na Gideona przez pince-nez. – Może jutro o świcie?

– Mam niecierpiącą zwłoki sprawę do załatwienia i muszę wyjechać. – Gideon wbił w Maksa wzrok. – Dziewiąta, Martlesham. Jeśli nie przyjdiesz, okażesz się oszustem i tchórzem.

Słońce właśnie zachodziło na bezchmurnym niebie, kiedy Gideon dojechał na miejsce. Zatrzymał dwukólkę za zamkniętym powozem, z którego gramolił się właśnie dość zażywny i poważnie wyglądający jegomość ze skórzaną torbą.

– Mamy więc i chirurga, tak na wszelki wypadek – zauważył wesoło.

– Jesteś pewny, że to rozsądne? – spytał Ribblestone.

– Nie, ale konieczne. Powinienem był to zrobić już rok temu, zamiast tylko mu grozić. – Uniósł głowę, słysząc turkot kolejnego powozu. – No, jedzie Martlesham. Carstairs jest jego sekundantem. Musimy zakończyć całą sprawę.

Gideon zamienił parę słów z chirurgiem, kiedy Ribblestone debatował z Carstairssem. Sprawdzili pistolety, które przyniósł ze sobą Anthony i z których Gideon miał parokrotnie okazję postrzelać, a następnie pojedynkujący się zajęli odpowiednie miejsca. Powoli robiło się coraz ciemniej i zerwał się chłodny wiatr. Ręka z białą chusteczką opadła. Gideon natychmiast uniósł ramię i wypalił. Martlesham też zdołał strzelić, ale chybił, po czym zwałił się na ziemię z potwornym krzykiem. Gideon stał przez chwilę, myśląc o tym, że chyba nic mu się nie stało. W końcu rzucił pistolet do Ribblestone'a i ruszył w stronę dwukółki.

Anthony dołączył do niego po paru minutach. Włożył pudełko z pistoletami pod ławeczkę i powiedział:

– Bardzo sprytnie. Jest tylko ranny, więc nie musisz uciekać za granicę.

Gideon popędził konie. Kiedy odjeżdżał, spojrzął jeszcze, jak dwóch mężczyzn wnosi Maksa do powozu.

– Wcale nie chciałem go zabić. Kula w barku jest niczym w porównaniu z bólem, jaki poczuje, gdy się dowie, że stracił fortunę Rainaultów. Dominique wkrótce przejmie wszystko.

– A gdyby to on trafił?

Gideon uśmiechnął się ponuro.

– Nie miał szans. Przez cały dzień pił. Nie widziałeś, jak mu się trzęsły ręce? Przy tym świetle nie trafiłby nawet w dom.

– Co dalej? – spytał lord, rozglądając się po coraz

ciemniejszych ulicach.

– Wracamy do Chalcots, żeby zmienić konie i coś zjeść, a potem ruszamy do Rotham.

Anthony wyprostował się na swoim miejscu.

– Dzisiaj? Ależ to osiemdziesiąt kilometrów!

– I cóż z tego? Księżyc dzisiejszej nocy jest wyjątkowo jasny, a ja doskonale znam drogę.

– Więc chcesz się tam pojawić o świcie, brudny i nieogolony? To z pewnością spodoba się twojej żonie – zauważył ironicznie.

Gideon zmarszczył brwi.

– Dobrze, zatrzymamy się po drodze, żeby coś zjeść i się przebrać. Tak lepiej? Nie chcesz chyba, żebym czekał całą noc, bo i tak nawet na chwilę bym nie usnął. – Spojrzał na Anthony'ego. – Pragnę jak najszybciej porozmawiać z żoną, a ty?

– Ja? Nie, nie chcę rozmawiać z Dominique. Ale najchętniej udusiłbym Gwen!

Powóz Ribblestone'ów dotarł do Rotham trochę przed godziną dziesiątą. Spakowanie wszystkich rzeczy zajęło nieco czasu, a poza tym zatrzymały się, by nakarmić dziecko w odpowiednich warunkach. Ich nagłe przybycie wywołało w całym domu zamieszanie, ale kiedy lord Rotham zobaczył smutną twarz Dominique, natychmiast wydał rozkazy służbie, która się wszystkim zajęła, sam zaś zaprosił obie panie do dębowego saloniku, gdzie przy kolacji dokładnie wypytał o to, co się stało.

– Nie wierzę, by Gideon mógł się tak zachować – powiedział i zerknął na córkę, która wzruszyła ramionami.

– Za-zapewnił mnie, że nie będzie się z nią spotykał. – Dominique wytarła nos w chusteczkę. – A potem... potem okazało się, że woził ją po mieście swoją dwukółką!

Wicehrabia potrząsnął głową.

– Mój syn ma wiele wad, ale zawsze dotrzymywał słowa – rzekł niezbyt pewnie.

– Chciałam poczekać i spytać go, co ma na swoją obronę, ale Dominique wołała jak najszybciej wyjechać.

– Nie mogłam zostać w domu. – Łzy znowu polały się po jej twarzy. – Nie po tym... po tym...

Urwała, a potem zasłoniła dłońmi twarz. Gwen objęła ją lekko i poprowadziła na sofę.

– Ćśś, jesteś zbyt zmartwiona.

Dominique wytarła policzki.

– Tak, przepraszam. I pana też, milordzie... Przepraszam za ten nagły przyjazd. Po prostu nie wiedziałam, gdzie się udać.

Wicehrabia uśmiechnął się do niej ciepło.

– To oczywiste, że tu przyjechałaś. To także twój dom. Jesteś matką mojego wnuka. Możesz tu zostać, jak długo będziesz chciała.

– A... Gideon?

– Z całą pewnością wkrótce tu przyjedzie, a wtedy wydaje mi się, że powinnaś go wysłuchać. Może jest jakieś rozsądne wytłumaczenie... – Urwał, widząc, jak kręci głową. – Dobrze, zaczekajmy ze wszystkim do rana. Proponuję, żebyście poszły teraz obie spać. Już kazałem przygotować pokoje. Także dla ciebie Gwen. Już za późno na jazdę do Fairlawns.

– Dziękuję, tato, ale nie chciałabym ci przeszkadzać. Pani Ellis mówiła, że masz jeszcze gościa.

– Tak, pan Rogers przyjechał dziś z Londynu, ale to żaden problem.

Dominique obudziła się wczesnym rankiem, ale nie miała ochoty na towarzystwo. Zanim zeszła na śniadanie, spędziła najpierw godzinę z dzieckiem. Wicehrabia i Gwen siedzieli już przy stole wraz z dżentelmenem w brązowej peruce i prostym brązowym surducie.

– Pan Rogers? – powitała go, starając się przybrać pogodny ton. – Bardzo mi miło.

– Mnie również, pani Albury. Zwłaszcza że moja wizyta w Rotham dotyczy właśnie pani.

Dominique natychmiast zapomniała o swoich zmartwieniach.

– Ma pan jakieś wieści na temat mojego ojca?

– Proszę, nie miej zbyt wielkich nadziei – uprzedził ją

natychmiast wicehrabia. – Omówimy całą sprawę po śniadaniu w moim gabinecie, dobrze?

– Proszę mi powiedzieć teraz, choćby słowo. Nie mogę znieść niepewności. – Zerknęła na szwagierkę. – Jestem pewna, że Gwendoline może wziąć udział w tej rozmowie. Bardzo proszę, milordzie – zwróciła się raz jeszcze do teścia. – Chcę znać prawdę.

– Najpierw naleję ci kawy – powiedziała Gwendoline. – I zjedz coś. Przecież można jeść i słuchać jednocześnie.

Prawnik wytarł usta serwetką.

– Cóż, jeśli pan wicehrabia pozwoli... – zaczął, patrząc na gospodarza, który skinął głową. – Zacznę więc od najważniejszej rzeczy. Mam informacje na temat pani ojca, pani Albury, a ponieważ są one bardzo ważne, przyjechałem tu na rozmowę z lordem Rotham.

– Tata Dominique żyje?! – wykrzyknęła Gwendoline i klasnęła w ręce.

– Tak jest, lady Ribblestone. – Prawnik skłonił się ze swego miejsca Gwen. – To znaczy żył, kiedy przekazywano mi tę wiadomość – dodał z urzędniczą skrupulatnością, a potem znowu zwrócił się do Dominique: – Jak pani wie, lord Rotham zainteresował się tą sprawą parę miesięcy temu i przekazał mi kontakt do znajomych swojego zmarłego szwagra, księcia Chailly. Musieliśmy zachować najwyższą ostrożność, gdyż Francja w dalszym ciągu nie jest bezpiecznym krajem i pełno w niej szpiegów. Jednak po dłuższych poszukiwaniach udało nam się odszukać pani ojca. Znajduje się w więzieniu w odległym zakątku kraju i w dodatku nosi fałszywe nazwisko, które zapewne przybrał, chcąc uciec z kraju.

– To dlatego mama nie mogła go odnaleźć – domyśliła się Dominique.

– Właśnie. – Pan Rogers skinął głową. – Dostałem tę wiadomość w poniedziałek i natychmiast wyruszyłem do Rotham. Poczyniliśmy już kroki zmierzające do uwolnienia pani ojca, ale sprzeciwił się rządowi terroru i dlatego wciąż go szukają. Jakikolwiek zamieszanie wokół jego nazwiska, mogłoby obudzić

podejrzenia.

– Tak, tak. Rozumiem. – Dominique popatrzyła na niego bezradnie. – Ale co dalej?

– Mówiąc najbardziej ogólnie, przewieziemy go do Anglii – odparł wicehrabia. – Już wydałem odpowiednie dyspozycje, a reszta niech pozostanie tajemnicą. Pozwolisz, że omówimy szczegóły z panem Rogersem, a wy zjedzcie spokojnie śniadanie.

Dominique zdołała jedynie skinąć głową.

– No, przynajmniej jedna dobra wiadomość – powiedziała szwagierka, kiedy zostały same.

– Po prostu trudno mi w to uwierzyć. To już tyle lat... – Dominique pokręciła głową. – Pójdę później z Jamesem do mamy, żeby jej powiedzieć. Przynajmniej nie będzie się przejmować moją sytuacją.

– A tak. – Gwendoline spojrzała na trzymaną w dłoni kromkę. – Może jednak tata ma rację i Gideon spotkał się z nią z ważnych powodów. Powinnaś go wysłuchać.

Dominique uniosła w górę dłonie.

– Myślisz, że o tym nie myślałam? Powiedział, że nie mam się co obawiać Agnes Bennet. A potem, pamiętasz, wypytywał nas przy śniadaniu, gdzie będziemy robić zakupy i czy możemy wstąpić do Irwina. Dlaczego sam tego nie zrobił, skoro był w Londynie? Chodziło mu tylko o to, żebyśmy nie poszły na Piccadilly.

– To wszystko przez twego okropnego kuzyna! – wykrzyknęła Gwen i wstała od stołu.

– Możliwe, ale przecież nie mógł zmusić Gideona, by się z nią spotkał, prawda? Zresztą on też był zaskoczony, gdy zobaczył oboje w dwukółce. – Dominique wzięła głęboki oddech. – Myślałam, że w końcu mnie pokocha, ale myliłam się. Nigdy nie zapomni mi tego, że jestem bez grosza przy duszy i że mój ojciec jest Francuzem. A jeśli nawet – dodała, widząc, że Gwen chce zaprotestować – to ja nie wybaczę mu tego, że mnie oszukał.

– Co więc chcesz zrobić, kiedy tu przyjedzie?

Dominique poczuła, że nagle opuszczają ją siły.

– Sama nie wiem – odparła ponuro.

– Więc lepiej pomyśl o tym już teraz – powiedziała szwagierka, wyglądając przez okno. – Jego powóz właśnie przyjechał. Och! Jest z nim Anthony!

Dominique natychmiast wstała i podbiegła do okna. Ze ściśniętym gardłem patrzyła na znajomą sylwetkę, a już po chwili usłyszały rozmowę w holu. Wzięła szwagierkę za rękę i obie obróciły się w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Dominique drgnęła, kiedy Gideon wszedł do saloniku. Anthony stanął tuż za nim. Obaj wyglądali na zmęczonych i bez humoru, ale w ich oczach płonął ogień. W końcu Gideon odezwał się pierwszy.

– Cóż, drogie panie, to dzięki wam jesteśmy tutaj.

Dominique wyprostowała się.

– My również nie przyjechałyśmy tutaj z własnego wyboru. – Cofnęła się, jakby chciała się schować za Gwendoline, kiedy mąż postąpił w jej stronę. – Lord Rotham mówił, że nie muszę z tobą rozmawiać, jeśli tego nie chcę.

– Ależ jesteś moją żoną!

– Właśnie tak. I chciałabym, żebyś o tym pamiętał.

Minęła go i wyszła z pokoju.

– Zaczekaj! – Gideon pobiegł za nią. – Na miłość boską, najpierw mnie wysłuchaj!

Anthony zamknął drzwi do saloniku i oparł się o nie plecami.

– Więc uczysz Dominique swoich sposobów na męża – mruknął.

– Niczego jej nie uczę – patrzyła na niego z obawą. Wyglądał jak drapieżnik, który czai się do ataku. Dostrzegła gniew w jego oczach, ale także to, że ma wokół nich cienie. – Czyżbyście jechali całą noc? – spytała nagle.

– A jak inaczej udałoby nam się dotrzeć tu tak wcześnie? W dodatku zapewniam cię, że ta dwukółka nie nadaje się do spania.

– Pewnie chcesz, żebym wróciła z tobą do Londynu.

– Nie od razu. Mam nadzieję, że pamiętasz naszą ostatnią rozmowę.

– Oczywiście. I naprawdę chcę cię wspierać. Rozumiem, że ciężko pracujesz i że Bonaparte jest naprawdę groźny, ale... powinieneś też zrozumieć, że to była nagła sytuacja.

– Nic podobnego. Mówiłem, że nie będę tolerował już twoich gier.

– Mówiłeś o flirtach – rzekła, starając się ukryć swój niepokój. – A przecież pomogłam tylko szwagierce...

– Tak, pomogłaś uciec od męża. Byłoby lepiej, gdybyś przekonała ją, żeby porozmawiała z nim o wszystkim w Chalcots.

– Widzę, że masz recepty nie tylko na bolączki kraju. – Zmierzyła go wzrokiem. – Nie chcę już tego słuchać...

– Wysłuchasz mnie do końca.

Cofnęła się, a źrenice rozszerzyły jej się ze strachu.

– Co chcesz zrobić?

– Coś, co powinienem był zrobić już dawno.

Anthony przekręcił klucz w zamku i zrobił pierwszy krok w jej stronę.

Dominique wypadła z saloniku, ale Gideon był zbyt szybki.

– Dominique, proszę! Posłuchaj!

Złapał ją za ramię, ale popatrzyła na niego tak, że zaraz ją puścił.

– Dlaczego mam cię słuchać, skoro jedynie kłamiesz?

– Nie, uwierz...

– Powiedziałeś, że nie spotkasz się więcej z Agnes Bennet, i co? Widziałam cię z nią dosłownie parę dni później!

– Tak, ale tylko dlatego, że miała mi do przekazania informacje na temat Maksa. – Machnęła ręką i ruszyła po schodach, tak że znowu musiał ją gonić. – Posłuchasz mnie wreszcie, ty wściekła kocico?! Zrobiłem to dla ciebie!

Dotarła do półpiętra, ale te słowa sprawiły, że obróciła się i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Tak, to bardzo prawdopodobne. Dla mnie spotkałeś się z kobietą, którą kochasz, z którą się chciałeś ożenić. – Odgarnęła nerwowym ruchem włosy z twarzy. – Nie powinieneś był się ze mną żenić.

– Dominique, proszę – dodał, sięgając po jej rękę.

Wyszarpnęła ją z furją.

– Nie możesz mi wybaczyć tego, że jestem Francuzką! Pragniesz mnie, a jednocześnie się mną brzydzisz. Tacy już są mężczyźni, nie potrafią się oprzeć pożądaniu. Nigdy nie chciałeś

tego małżeństwa!

– Nie!

– Byłeś zbyt honorowy, żeby się mnie po prostu pozbyć, ale teraz żałuję, że się tak nie stało. – Ciągnęła, w ogóle go nie słuchając. – Ale znam swoje obowiązki. Chcesz więcej dzieci, dobrze, ale... daj mi trochę czasu, żebym mogła się oswoić z całą... całą sytuacją. – Wzdrygnęła się. – I nie spodziewaj się, że będę z tego miała jakąkolwiek przyjemność. Nie mogę kochać mężczyzny, który mnie nie szanuje ani nie ceni.

Gideon stanął osłupiały, a Dominique uciekła do swego pokoju, przekręciła klucz w zamku i dopiero wtedy wybuchła głośnym płaczem.

Jej ostatnie słowa wbiły się w jego serce niczym sztylet. Poszedł na piętro i stanął przed jej drzwiami. Chciał nawet zapukać, ale uznał, że nie ma to sensu. Udał się więc wolno do salonu, opadł na jeden z foteli i siedział tak, patrząc w przestrzeń.

Po pewnym czasie usłyszał odgłos otwieranych drzwi i zobaczył, że do środka weszli siostra z mężem, trzymając się za ręce. Gideon skrzywił się, gdyż Gwen wyglądała na nieprzyzwoicie zadowoloną. Na pytające spojrzenie Anthony'ego wzruszył ramionami i powiedział:

– No, teraz to już na pewno mogę ci powiedzieć, że miałeś rację. Powinienem być jej powiedzieć o tym spotkaniu.

– Ale wyjaśniłeś jej wszystko, prawda? – Anthony wyciągnął dłoń, by powstrzymać pytania żony.

– Próbowałem, ale nie chce mnie słuchać. Powtarza tylko, że zламаłem obietnicę. Uważa, że traktuję ją jak ciężar...

– A nie? – spytał cicho Anthony.

Gideon ukrył twarz w dłoniach.

– Na początku pewnie tak było – odparł szczerze. – Ale teraz... nie mógłbym bez niej żyć!

– Och, drogi bracie... – westchnęła ze współczuciem Gwendoline.

Przerwało jej nadejście ojca. Lord Rotham skinął głową córce oraz zięciowi i zwrócił się bezpośrednio do syna:

- Właśnie się dowiedziałem, że tu jesteś.
- Jak widzisz, ojczy. – Gideon podniósł się ze swego miejsca i skinął głową prawnikowi, który również pojawił się w salonie. – Witam, panie Rogers. Chciałem się z panem wczoraj spotkać, ale już był pan w drodze. Przed powrotem proszę, żeby skontaktował się pan z panią Rainault i moją żoną, tak by upoważniły pana do działania w swoim imieniu. A potem będzie pan musiał zajrzeć do banku Coutts na Strandzie. Mają tam sporą sumę dla obu pań, w tym posag mojej żony.
- Posag? – zdziwiła się Gwen. – Ale jak...?
- To przez Martleshama – wyjaśnił Gideon. – Jerome Rainault zdołał przesłać część swego majątku do Anglii i powierzył ją staremu hrabiemu. A Max zamierzał ją zagarnąć...
- Oczywiście, koniecznie trzeba to zrobić. Ale Rogers ma też wieści dla ciebie, synu – powiedział wicehrabia.
- Więc Jerome Rainault żyje – powiedział Gideon na koniec.
- Najprawdopodobniej – zaznaczył Rogers. – Czasy mamy niepewne, ale lord Rotham chce go przewieźć do Francji.
- W jaki sposób? Bonaparte nie wypuści go z kraju. Wicehrabia skinął głową.
- Masz rację, dlatego wszystko odbędzie się bardzo dyskretnie.
- Sam pojedę – zadeklarował Gideon, ale jego propozycja spotkała się z milczeniem.
- Wykluczone – odparł w końcu lord Rotham. – To zbyt niebezpieczne.
- Rainault jest moim teściem. Kto inny miałby jechać?
- Ktokolwiek – odparła blada Gwendoline. – Jak możesz coś takiego proponować po tym, co stało się z Jamesem.
- Właśnie z tego powodu – rzekł wzburzony Gideon. – Mój brat był dziedzicem, i to ja powinienem był wówczas jechać.
- Nie, zakazałem wam obu wyjazdu, a James mnie nie usłuchał – powiedział wicehrabia. – Był uparty, jak cała nasza rodzina...
- Gideon popatrzył ojcu w oczy.

– Muszę to zrobić, choćby po to, by udowodnić żonie, że mi na niej zależy i że nie przeszkadza mi to, że jej ojciec jest Francuzem.

– Nie, nie możesz jechać. – Gwen zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. – To ty jesteś teraz dziedzicem.

Gideon uśmiechnął się sucho.

– Ale mam następcę.

Gwen westchnęła głośno i pokręciła głową, a następnie podeszła do męża.

– Powiedz mu, że nie może jechać.

– Zgadza się, ale nie dlatego, że jest dziedzicem – rzekł z namysłem Anthony, a potem rozejrzał się wokół. – Chyba mogę wam powiedzieć... Dzisiaj wypowiedzieliśmy wojnę Francji.

Wszyscy zamilkli i popatrzyli po sobie ze strachem. Tylko Gideon potrząsnął głową.

– Wszystko jedno. I tak pojedę.

Spierali się przez dłuższy czas, ale Gideon tak niewzruszenie bronił swojej koncepcji, że w końcu zaczęli rozmawiać o tym, jak przeprowadzić tę misję. Pan Rogers wstał ze swego miejsca.

– Załatwiłem tu już wszystkie sprawy, milordzie. Pozwoli pan, że udam się teraz do pani Rainault.

Ribblestone wyjął swój zegarek.

– I my też nic tu nie zdziałamy. Jedźmy do Fairlawns.

Uklonił się wszystkim, a następnie odprowadził żonę do drzwi.

– Anthony! – zatrzymał go jeszcze głos Gideona. – Jak ci się udało okiełznać moją siostrę?

Ribblestone popatrzył na niego, a potem na pozostałe zgromadzone w salonie osoby.

– Za przeproszeniem waszej lordowskiej mości – zwrócił się do wicehrabiego – sprawiłem jej niezłe lanie.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech, a Gwen spuściła skromnie oczy. Po czym wyszli.

Gideon omówił cały plan jedynie z ojcem. Obiad jedli tylko we dwóch, lokaj poinformował ich, że pan Rogers pojechał już do

Londynu, a pani Albury prosiła o posiłek do swego pokoju. Gideon opowiedział też ojcu o spotkaniu z Agnes Bennet i jego konsekwencjach.

– Powinienem był od razu powiedzieć o wszystkim Dominique, ale nie chciałem budzić w niej nadziei – wyjaśnił. – Istniała możliwość, że to kolejna intryga Martleshama.

– Ja też ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Wmówiłem ci, że powinieneś wziąć kochankę, bo wydawało mi się, że wszystkie kobiety są tak słabe jak twoja matka. Dominique jest wspaniałą żoną, Gideonie. Mam nadzieję, że odzyskasz jej względy.

Gideon słuchał w ciszy. Chyba po raz pierwszy ojciec za coś go przeprosił. Czuł się dziwnie poruszony z tego powodu. Doskonale wiedział, ile go to musiało kosztować.

– To nie twoja wina, ojcze. Zachowałem się niemądrze, ale poprawię się po powrocie z Francji.

Jeżeli wrócę, dodał w myśli.

Te niewypowiedziane słowa zawisły między nimi. Doskonale zdawali sobie sprawę z ryzyka.

Nie skończyli jeszcze porto, kiedy Colne zapowiedział innego gościa.

– Jest w bibliotece, jak wasza lordowska mość sobie życzył.

– Ach, mój kurier – wyjaśnił wicehrabia, kiedy lokaj się oddalił. – Zna dobrze ten kraj i chcę, żeby pojechał z tobą. Ale na koniec zostaniesz sam. Dwóch mężczyzn budziłoby większe podejrzenia. Nie zapomniałeś francuskiego?

– Mówię z akcentem, ale powinno wystarczyć. Będę udawał Holendra albo Niemca.

Kiedy Gideon był już gotowy do drogi, przed odjazdem podszedł do drzwi, łączących jego pokój z pokojem Dominique. Zapukał, a następnie wszedł do środka. Stała przy kominku z dzieckiem na rękach i mu śpiewała.

– Chcielibyśmy zostać sami.

Mamka zawahała się i popatrzyła na Dominique, a ona podała jej Jamesa.

– Przyjdę później do pokoju dziecięcego – powiedziała. Kiedy zostali sami, popatrzyła na niego kamiennym wzrokiem.

– Czego chcesz?

– Porozmawiać.

– Wszystko zostało powiedziane. – Odwróciła się do niego tyłem. – Proszę, wyjdź.

– Wyjeżdżam. I to już dzisiaj.

– Dobrze.

Trzymała się krzesła, jakby bała się, że upadnie. Gideon ciągnął spokojnie:

– Agnes znalazła dowody na to, że Max chciał przejąć pieniądze twojego ojca. Wolałem najpierw przekonać się, że to prawda, dlatego nie mówiłem ci o tym spotkaniu. Okazało się, że miała dowody oszustwa Martleshama, co nie zmienia faktu, że postąpiłem źle. Bardzo za to przepraszam.

Nie zareagowała. Wciąż stała przy krześle.

– Jadę do Francji, żeby odnaleźć twojego ojca i sprowadzić go do Anglii. Być może wtedy zrozumiesz, że nie żywię nienawiści do Francuzów. – Urwał i głośno westchnął. – Nie, chodzi o coś jeszcze. Przez lata kierowałem na nich swój gniew, ale tak naprawdę byłem zły na siebie. Widzisz, mówiłem po francusku znacznie lepiej niż brat. Być może udałoby mi się przeżyć. – Przeczesał dłonią włosy. – Cały czas żałuję tego, że posłuchałem ojca i nie pojechałem do Francji. Myślałem, że zatrzymał mnie tu za karę, ale on po prostu bał się stracić nas obu. Teraz, kiedy sam mam tyle do stracenia, doskonale go rozumiem. Kiedy się kogoś kocha... – Ponownie westchnął. – Mówisz, że nie możesz mnie pokochać, dobrze. Obiecuję, że nigdy nie będę cię do niczego zmuszał. Ale mam nadzieję, że kiedy wrócę, przyjmiesz mnie jak męża. – Wbił wzrok w jej wyprostowane plecy. – Nie chcesz życzyć mi szczęśliwego powrotu?

Czekał, ale kiedy się nie poruszyła, wyszedł z pokoju.

Dominique usłyszała cichy trzask zamykanych drzwi. Tak mocno ścisnęła krzesło, że wzór oparcia odcisnął się na jej

dłoniach. Chciała pobiec do niego, rzucić się mu na szyję i błagać, by na siebie uważał, ale gniew sprawiał, że nie mogła ani się ruszyć, ani wydobyć z siebie choćby jednego słowa. Słyszała jego kroki na korytarzu – znajomy rytm, w który tyle razy się wsłuchiwała. W końcu zapanowała cisza. Ze szlochaniem rzuciła się do drzwi i wybiegła na zewnątrz.

– Gideonie, zaczekaj!

Kiedy zbiegała po schodach, zobaczyła tylko wierzch jego szarego kapelusza. Już był w holu. Już wychodził z domu. Słyszała jakieś głosy, a potem skrzypienie zamykanych frontowych drzwi.

– Colne! Colne! Powiedz mu, żeby zaczekał! – zawołała jeszcze ze schodów, wciąż biegnąc w dół.

Lokaj ponownie otworzył drzwi, kiedy znalazła się w holu. W świetle księżyca dostrzegła dwie sylwetki.

– Och, Gideonie, przepraszam, naprawdę przepraszam. – Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. – Byłam tak bardzo zazdrosna, kiedy zobaczyłam ją w dwukółce. Po prostu straciłam panowanie nad sobą. Proszę, powiedz, że mi wybaczasz.

Zaśmiał się cicho.

– Nie mam ci nic do wybaczenia. – Wziął ją pod brodę i spojrzał jej prosto w oczy. Wyczytała z nich to wszystko, czego pragnęła: ciepło, miłość, pożądanie... – Czekać na mnie.

– Czy musisz jechać? – spytała, obsypując go pocałunkami.

– Tak. Dla ciebie i... dla siebie. Ze względu na ciocię i wujka. I brata – dodał cicho na koniec.

– Nie, nie chciałabym cię teraz stracić. Poza tym nikt cię nie może winić za to, że posłuchałeś ojca.

– Tylko ja sam... Właśnie dlatego muszę pojechać... żeby pozbyć się tego ciężaru.

– Nie chcę, by twój ojciec stracił obu synów. – Przytuliła się do niego. – Tak bardzo cię kocham. Obiecuj, że będziesz ostrożny.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się do niej. – Mamy przecież przed sobą całe życie.

Pocałował ją na pożegnanie, a potem wsiadł na konia. Jego towarzysz skierował się do bramy wjazdowej, a on pomachał jej

jeszcze na koniec ręką i ruszył za nim.

Stała na podjeździe i patrzyła, aż obaj jeźdźcy zniknęli jej z oczu, a potem przeszła do salonu, gdzie znajdował się jej teść. Na jej widok wstał i nalał jej kieliszek madery.

– Bardzo się cieszę, że udało się wam pogodzić – powiedział.

– To nagle przestało mieć znaczenie, gdy dowiedziałam się, gdzie jedzie – powiedziała, przyjmując kieliszek.

– Uwierz, zatrzymałbym go w domu, gdyby to było możliwe.

– Wiem, milordzie. Wyglądał na bardzo zdeterminowanego.

Mam nadzieję, że to nie będzie tak bardzo niebezpieczne.

Coś w oczach wicehrabiego sprawiło, że cofnęła się i usiadła.

– Czy powinnam wiedzieć coś jeszcze? – spytała słabym głosem.

– To będzie bardzo niebezpieczna misja – odparł niechętnie.

– Znowu jesteśmy z Francją w stanie wojny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dni stały się tygodniami, Dominique krzątała się po domu i zajmowała dzieckiem. Starła się czytać gazety, ale wieści z Francji napawały ją coraz większym lękiem. Bonaparte był wściekły, że zmuszono go do wojny, zanim się zdołał do niej przygotować, i starał się wyłapać wszystkich Anglików, którzy zostali w kraju.

Otuchy dodawało jej to, że Ribblestone'owie doszli w końcu do porozumienia i często ją odwiedzali. Pewnego razu Anthony opowiedział w końcu o pojedynku z Martleshamem. Dominique przejmowała się trochę tym, że Max umrze i Gideon nie będzie mógł wrócić do kraju, ale w rubryce towarzyskiej wyczytała, że hrabia przeniósł się do Martlesham Abbey z powodu olbrzymich długów. Odetchnęła z ulgą, że nie znajdują się teraz z matką pod jego opieką.

Pewnym urozmaiceniem pod koniec maja była wyprawa do Londynu, którą odbyła wraz z matką. Spotkały się z panem Rogersem i przedstawicielem banku Coutts. Ojciec podzielił wcale niemałą pozostałość swojej fortuny na dwie równe części, z której jedna stanowiła posag Dominique, a druga przysługiwała jego żonie. Najgorsza była świadomość, że być może nigdy nie będzie miała okazji po temu, by serdecznie podziękować ojcu za jego hojność.

Wszystko w Rotham przycichło i w posiadłości zapanowała atmosfera oczekiwania. Pani Rainault spędzała tam tyle czasu, że wicehrabia zaproponował, by się przeprowadziła.

– Koniecznie i co najmniej do powrotu Gideona – przekonywał. – Bo on wróci na pewno. Nasza rodzina ma we Francji wielu przyjaciół.

Wraz z nastaniem lata ta pewność jednak zmalą.

– Gdyby nie my i James, wicehrabia zaczęłby żyć tak jak kiedyś – powiedziała Dominique do matki, kiedy przechadzały się po ogrodzie. Świeciło mocne, lipcowe słońce, a wokół unosił się

zapach róż.

– Tak... Mówił, jak bardzo zmieniłaś jego życie – podjęła pani Rainault. – Podobno wszystko tu było pozbawione radości. A ty doprowadziłaś do tego, że się pogodził z synem.

– Ale Gideon wyjechał z mojego powodu. I to być może na zawsze.

– Nie mów tak! – zaprotestowała pani Rainault. – Nie wolno tracić nadziei.

– Ale to już dziesięć tygodni... Nie mogę uwierzyć, że czekałaś na wieści o tacie aż dziesięć lat. Jak mogłaś żyć z taką niepewnością, *maman*?

Pani Rainault uśmiechnęła się lekko.

– To dzięki miłości i wierze, że Jerome kiedyś powróci – odparła.

Dominique poczuła, że ma łzy w oczach. Jej samej brakowało tej pewności. Bała się też, że nie zasłużyła na szczęście.

– Och, mamó, byłam taka niemądra! Straciliśmy z Gideonem tyle czasu! Gdybym wiedziała... – urwała, słysząc jakieś odgłosy. – Czy to skrzypienie kół? – Potrząsnęła głową. – Nie, nie, to tylko wiatr w koronach drzew. Wiesz, mamó, stałam się okropnie nerwowa. Bez przerwy nasłuchuję, byle dźwięk może mnie...

Ale pani Rainault nie słuchała. Patrzyła w stronę domu, a na jej twarzy malował się wyraz niedowierzania. Serce Dominique zaczęło walić jak młotem. W obawie przed rozczarowaniem stała przez chwilę nieruchomo, ale potem powoli obróciła się. W otwartych drzwiach domu stał wychudzony siwowłosa mężczyzna, z włosami zaczesanymi do tyłu. Jego twarz wydawała jej się zarazem znajoma i obca.

– *Papa?*

Pani Rainault wydała zduszony okrzyk i pobiegła w jego stronę.

– Jerome, kochany! To naprawdę ty?

Mężczyzna zszedł z tarasu i wyciągnął w ich stronę ramiona.

– *Mais oui, ma chère.*

Jego głos zupełnie się nie zmienił. Był silny i ciepły i

spowodował, że powróciły do niej wspomnienia z dzieciństwa. Matka już płakała w ramionach męża, a Dominique trochę zwolniła, nie bardzo wiedząc, jak się przywitać. Ojciec uśmiechnął się nad głową żony i wyciągnął w jej stronę rękę.

– Domi, *ma fille*.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że ją tak nazywał. Chwyciła jego dłoń, a gorące łzy polały się po jej policzkach.

– Witaj w domu, tato. – Objęła oboje rodziców, a potem się odsunęła.

Lord Rotham stał w wychodzących na taras drzwiach ze spuszczoną głową. Dłonią zakrywał twarz, ramiona mu drżały. Słabo go widziała przez łzy, ale ten widok nappełnił ją przerażeniem. Do tej pory panowała nad strachem, ale teraz już nie mogła.

Wytarła łzy i podeszła do wicehrabiego.

– Milordzie... – zaczęła, położywszy dłoń na ramieniu teścia.
– Czy Gideon wrócił?

– Tak – odparł lord Rotham drżącym głosem. – Jest bezpieczny.

Zrobił jej przejście, a ona pobiegła do stojącego w cieniu mężczyzny. Gideon złapał ją i mocno przytulił, unosząc do góry. Był cały unurzany w błocie i nieświeży, ale nie dbała o to i okryła go pocałunkami.

Kiedy ją w końcu postawił na podłodze, przytuliła się do niego, jakby w obawie, że go znowu straci.

– Och, naprawdę bałam się, że nie wrócisz!

Przyciągnął ją mocniej do siebie.

– Nie mógłbym, skoro wiedziałem, że na mnie czekasz. – Uniósł jej brodę. – Bezustannie o tym marzyłem. – Pocałował ją prosto w usta. – Bardzo mi Ciebie brakowało.

– Wyjdźmy na taras. Musisz mi wszystko opowiedzieć.

– Dobrze, ale wolałbym się przejść – rzucił ze śmiechem. – Jestem zbyt brudny, żeby gdzieś siadać. – Popatrzył na postać w drzwiach. – Dołączysz do nas, tato?

– Nie, mój drogi. Poszukam Colne'a i powiem, że obiad

opóźni się co najmniej o godzinę. – Wyciągnął dłoń w jego stronę.
– Tak bardzo się cieszę, że wróciłeś...

– Ja też, tato.

Uściskali się serdecznie. Wicehrabia z trudem panował nad wzruszeniem, przez chwilę wahał się, a potem skinął im głową i odszedł.

Gideon poprowadził Dominique do ogrodu. Państwo Rainault spacerowali nieopodal mocno objęci.

– Mają sobie bardzo dużo do opowiedzenia. – Wzrok Dominique powędrował za jego spojrzeniem.

– Tak jak my.

Przytuliła się do męża.

– Czytałyśmy straszne rzeczy. Czy rzeczywiście było tak niebezpiecznie?

– Chwilami – odparł. – Ale pomagało nam wiele osób, w tym rodzina księcia Chailly. – Gideon milczał przez chwilę. – We Francji jest wielu prawych, życzliwych ludzi. Myliłem się, nienawidząc tego kraju.

Dominique machnęła ręką.

– To już przeszłość. A ja nawet nie podziękowałam ci za to, że pokrzyżowałeś plany Maksa. – Zaczerwieniła się nieco. – Być może powinnam też podziękować pani Bennet.

– Tak, tylko nie wiem, czy ją znajdziesz. Ja też jej sporo zawdzięczam.

– Tak? – Poczula ukłucie zazdrości.

Gideon ścisnął jej dłoń i uśmiechnął się do niej.

– Gdyby nie zgodziła się odgrywać ciebie, nigdy nie doszłoby do naszego ślubu. I nie wiedziałbym, jak bardzo mogę być szczęśliwy.

– Tak – powtórzyła, ale już zupełnie innym tonem, czując, że zazdrość opuszcza ją na zawsze.

Pochylił się w jej stronę.

– Chodźmy na górę. Nie mogę czekać do nocy... Chcę teraz się z tobą kochać.

Dominique oblała się rumieńcem.

– A co z mamą i papą? – szepnęła.
– Są tak zajęci sobą, że nawet nie zauważą naszej nieobecności.

Weszli do domu. Starali się nie spieszyć, ale gdy tylko znaleźli się na górze, odrzucili wszelkie ograniczenia. Zaczęli się całować, jednocześnie się rozbierając, a kiedy zostali w samej bieliźnie, dosłownie zdarli ją z siebie.

– Moja kochana, jedyna – szeptał, gdy położyli się na łóżku. Nagle przewróciła się na bok i położyła głowę na jego szerokiej piersi.

– Nie jestem już tak biedna jak kiedyś – powiedziała, całując jego zakurzone ciało. – Dzięki tobie mam posag...

– No tak, zupełnie zapomniałem.

Dominique uniosła się nieco na łokciu i popatrzyła na niego poważnie.

– Czy to nie ma dla ciebie znaczenia? Przecież możemy wykorzystać te pieniądze. Rozbudujemy Chalcots albo kupimy inną posiadłość...

Gideon położył palec na jej ustach.

– Niech tym zajmą się nasze dzieci – zaproponował. – A my z kolei zadbajmy o to, by ich przybyło. – Przyciągnął ją do swej nagiej piersi. – Mam ciebie i nie potrzebuję niczego więcej.

